



*Olivia Gates*



*Zakochana bez  
pamięci*

*Tytuł oryginału: Billionaire, M.D.*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obudziła się w innym świecie. W świecie, który wypełniała ziarnista szarość, jaka pojawia się na ekranie telewizora w chwili przerwy w nadawaniu programu. Mimo to wcale się tym nie przejęła, bo w tym właśnie świecie był jej opiekuńczy anioł.

Nie, to nie był zwykły anioł, lecz archanioł, jeśli przyjąć, że wyrzeźbiony z kamienia i brązu archanioł jest uosobieniem piękna, siły i męskości. Ów archanioł unosił się gdzieś między światłem a cieniem, zmuszając ją do zastanowienia się, czy przypadkiem jej się nie przyśnił. A może ma halucynacje? A może jest to coś gorszego?

Tak, zapewne stało się najgorsze, ten anioł właśnie o tym zaświadcza. W końcu anioł nie zawracałby sobie głowy kimś, kto nie znalazł się w poważnych tarapatach. Szkoda by było, gdyby okazał się aniołem śmierci. A gdyby miał tylko pozbawiać życia, po co mu ta zapierająca dech w piersi uroda? Chyba że kryje się za tym jakiś sprytny zamiar i uroda służy jako wabik, za którym chętnie podążają upatrzone ofiary.

Och, ona poszłaby za nim na koniec świata. Oczywiście, gdyby mogła się poruszać.

Niestety straciła tę zdolność. Przegrała z przyciąganiem ziemskim, które wgniotło ją w łóżko. Nagle odniosła wrażenie, że leży na łożu z cierni. Komórki jej ciała zwijały się z bólu, nerwy wysyłały histeryczne sygnały. Niestety między komórkami brakowało połączenia, nerwy zaś nie były w stanie wykrzesać z niej najmniejszego ruchu.

Jakiś huk rozsadzał jej uszy, powodował nudności. Ale gdy zbliżyła się do niej jego twarz, zawroty głowy złagodniały, wyciszyła się kakofonia dźwięków.

Jej myśli i emocje zwolniły. Już nie musiała walczyć z siłą grawitacji, nie musiała się bać bezwładu. On tam jest. Wszystkim się zajmie. Była tego pewna, choć nie wiedziała, skąd bierze się ta pewność. Przecież go zna, choć nie ma pojęcia, kto to jest. Niemniej każda komórka dawała jej teraz do zrozumienia, że jest bezpieczna i wszystko dobrze się skończy. Tylko dlatego, że on się tam znalazł. Gdyby chociaż mogła się poruszyć...

Skoro już się obudziła, nie powinna czuć się tak bezwładna. Chyba że wcale się nie przebudziła. Może to jednak sen? To by wyjaśniało brak połączenia między jej ciałem i mózgiem. To tłumaczyłoby obecność tego mężczyzny. Tak atrakcyjnego, że nie mógł być prawdziwy. A jednak był żywy, z krwi i kości. Jej kulawa wyobraźnia nie zdołałaby go wymyślić. Wiedziała też, że ten mężczyzna jest kimś ważnym. Tak w ogóle. Zaś dla niej samej był kimś wyjątkowym.

– Cybele?

To jego głos? Mroczny i niezgłębiony jak zabroniona pieszczota?

– Słyszysz mnie?

Boże, tak, słyszy. Jego głos docierał nie tylko do jej uszu, on wnikał w pory skóry, wchłaniające go jak odżywczy balsam. Przenikał ją, wypełniał bogactwem barwy i modulacją, która przywracała ją do życia.

– Cybele, jeżeli tym razem się obudziłaś, *por favor*, odpowiedz mi.

*Por favor?* To po hiszpańsku? Więc stąd ten akcent, ta latynoska zmysłowa melodia wpleciona w jego angielszczyznę. Chciała mu odpowiedzieć, pragnęła, by nie przestawał mówić. Każda sylaba

wypływająca z jego ust wprowadzała ją w stan nieświadomości, ale tym razem była to błoga nieświadomość.

Jego twarz wypełniła pole jej widzenia. Widziała teraz każdą drobinę złota wśród odcieni szmaragdu, mchu i karmelu, które wirując, tworzyły niepowtarzalny kolor jego oczu. Miała chęć wpleść palce w jego bujne czarne włosy, ująć w dłonie jego głowę, przyciągnąć ją bliżej, by studiować ton i połysk każdego pasma. Chciała przeciągnąć palcem po bruzdach i płaszczynach, które nadawały charakter jego twarzy.

Ta piękna twarz była naznaczona niepokojem i powagą. Pragnęła ją od nich uwolnić. Pragnęła, by te wargi, z których płynęła magiczna melodia, dotknęły jej ust. Zdawała sobie sprawę, że w tym momencie podobne tęsknoty są zabronione. Jej ciało nie stanęłoby na wysokości zadania i nie sprostłoby tym erotycznym marzeniom. Jej ciało miało tę świadomość, lecz nie godziło się z ubezwłasnowolnieniem. Potrzebowało tego mężczyzny, jego bliskości, siły i opieki. Zawsze go potrzebowała.

– Cybele, *por Dios*, powiedz coś.

Pełna zmęczenia rozpacz w jego głosie wyrwała ją z hipnotycznego stanu, napięła struny głosowe, wypchnęła z płuc powietrze, które wprawilo owe struny w ruch, wydobywając z nich dźwięk, którego mężczyzna się domagał.

– S...słyszę... – wychrypiała niemal bezgłośnie. Przekrzywił głowę i przystawił ucho do jej warg.

Nie był pewien, czy naprawdę coś powiedziała, czy może mu się wydawało. A może był to tylko jęk?

– Nie śpię... chyba... i mam nadzieję... że jest pan... prawdziwy...

Na więcej nie było jej stać. Gardło rozdzierał ból, jakby tkwiły tam rozpalone do czerwoności odłamki metalu. Próbowwała odkaszląć, by się ich

pozbyć. Miała wrażenie, że pod powiekami czuje piasek. Z jej oczu popłynęły łzy, łagodząc dokuczliwą suchość.

On zaś otaczał ją jak powietrze. Uniósł ją i tulił, grzejąc swoim ciepłem.

– Proszę już nie mówić. Podczas operacji przez wiele godzin była pani intubowana.

Coś chłodnego dotknęło jej wyschniętych warg. A potem coś ciepłego, pachnącego i mokrego. To nie były jego usta, lecz szkło i jakiś płyn. Instynktownie rozchyliła wargi, a zawartość szklanki powoli spłynęła na jej język.

– To napar z anyżu i szalwii. Złagodzi ból gardła. Przewidział jej dolegliwość i przygotował lek. Ale

dłaczego jej to tłumaczy? Połknęłaby wszystko, co on jej poda, mimo że w gardle czuła potworny ból. Zacisnęła powieki i przełknęła. Płyn prześliznął się po obolałych tkankach, lekko pieprzny posmak wywołał kolejne łzy. Ale to trwało tylko kilka sekund, bo ból wkrótce osłabł. Westchnęła z ulgą, a on głaskał ją po policzku. Poczwała, że wraca do siebie.

– Lepiej?

Troska w jego głosie i oczach ją poruszyła. Usiłowała mu odpowiedzieć, ale tym razem to emocje ścisnęły jej gardło. Musiała jednak w jakiś sposób wyrazić wdzięczność.

Jego twarz pokrywał parodniowy zarost. Jego oczy były zaczerwienione. Serce ją zakłuło. Pocałowała go w policzek, a gdy odwrócił się do niej twarzą, musnął jej usta wargami. Właśnie tego potrzebowała.

Czy kiedyś byli sobie bliscy i stąd to poczucie straty? Czy też nigdy nie dana jej była ta bliskość, za to zawsze o niej marzyła? To bez znaczenia. Bo teraz to coś dostała.

Zalała ją fala słodyczy, a równocześnie tak silnego pożądania, że jej ciało obudziło się do życia. Zaraz potem jej wargi znów poczuły chłód powietrza. Opadła na łóżko, teraz już wiedziała, że leży na łóżku. A gdzie on się podział? Czyżby doznała halucynacji? Czy to efekt uboczny wybudzania się ze śpiączki?

Pod powiekami poczuła łzy. Rozglądała się wokół przerażona, że znajdzie tylko pustkę. Tymczasem po raz pierwszy zobaczyła swoje bezpośrednie otoczenie, najbardziej luksusowy i największy szpitalny pokój, jaki kiedykolwiek widziała. Niestety jego tam nie było.

Szukała dalej. Jej rozbiegane oczy i rozpędzone myśli raptownie się zatrzymały. Mężczyzna stał w miejscu, gdzie ujrzała go po przebudzeniu. Jego obraz był zniekształcony, z anioła zmienił się w gniewnego niedostępnego boga, który mierzył ją wrogim, pełnym dezaprobaty wzrokiem.

Zamrugła powiekami raz i drugi, a jej ospałe serce zaczęło szybciej bić. Wszystko na próżno. Jego twarz pozostała jak wyrzeźbiona z lodu. Zamiast anioła, który by ją chronił, widziała kogoś, kto stojąc z boku, patrzyłby obojętnie, jak ona tonie.

Przyjrzała mu się uważniej i dojrzała coś znajomego, tak jej bliskiego jak druga skóra. Przygnębienie.

– Może pani ruszać głową – stwierdził. – Czy może pani też poruszyć ręką albo nogą? Czuje pani ból? Proszę mrugnąć, jeśli trudno pani mówić. Raz na tak, dwa razy na nie.

Jej oczy po raz kolejny wypełniły się łzami, więc zamrugła kilkakrotnie. Z jego gardła wydobył się cichy pomruk. Pewnie się zirytował, że nie jest w stanie wykonać prostego polecenia. Nic nie mogła na to poradzić, za to wreszcie pojęła sens jego pytań. Takie pytania zadaje się komuś, kto na jakiś czas stracił przytomność. Trzeba ocenić stopień

przytomności, funkcje ruchowe i czuciowe, a wreszcie poziom bólu. W jego pytaniach nie wyczuwała już osobistego zainteresowania, lecz tylko zawodowe.

Tęskniła za jego troską i czułością, nawet jeżeli tylko je sobie wyobraziła.

– Cybele! Proszę nie zamykać oczu!

Zniecierpliwienie w jego głosie kazało jej zawalczyć z własną niemożnością.

– Nie dam rady...

W jej oczach jego twarz zaczęła się powiększać, nabrała zaciętego wyrazu.

– W takim razie proszę tylko odpowiedzieć na moje pytania, a potem zostawię panią w spokoju.

– Nie mam czucia, ale... – Skupiła się, jej mózg wysłał sygnały do palców stóp. Palce się poruszyły. – Chyba mogę się... ruszać. Czuję się obolała... jakby mnie zmiażdżyła jakaś ściana. Ale ten ból... nie jest ostry...

Gdy wypowiedziała te słowa, ogniska bólu rozmieszczone w jej ciele zlały się w jedno i umiejscowiły w lewej ręce. W ułamku sekundy ćmiący ból zmienił się w potworny.

– Moja ręka...

Przysięgłaby, że mężczyzna ani drgnął. A jednak, jak za działaniem czarodziejskiej różdżki, znalazł się obok niej i schłodził palący ból. Szepnęła coś, uświadamiając sobie, co zrobił. Do prawej ręki miała podłączoną kropłówkę. Mężczyzna podał jej dożylnie silny lek przeciwbólowy, narkotyk o natychmiastowym działaniu.

– Dalej boli?

Pokręciła głową, a on westchnął ciężko.

– Na razie wystarczy. Zajrzę później. – Ruszył do wyjścia.

– Nie.

Jej prawa ręka wyciągnęła się w jego stronę bez udziału woli. Bała się, że mężczyzna zniknie, a ona więcej go nie zobaczy. Ten rozpaczliwy lęk był instynktowny. Zacisnęła dłoń na jego ręce, jakby ten kontakt pozwolił jej czytać w jego myślach, jakby przywrócił jej zdolność rozumowania i przypomniał, kim on dla niej jest. Mężczyzna przeniósł spojrzenie na ich związane dłonie.

– Pani odruchy, zdolności motoryczne i koordynacja wracają chyba do normy. To bardzo dobrze. Dochodzi pani do siebie szybciej, niż się spodziewałem.

Z tonu, w jakim to oznajmił, odgadła, że jego prognozy były w najlepszym razie pesymistyczne, a w najgorszym fatalne.

– Powinnam poczuć... ulgę.

– A nie cieszy się pani z tego?

– Chyba cieszę... Jeszcze całkiem się... nie obudziłam. – Była pewna jedynie obecności tego mężczyzny. Co prawda stworzył między nimi taki dystans, że równie dobrze mogłoby go nie być. – Co... co mi się stało?

Mężczyzna cofnął rękę.

– Nie pamięta pani? – Nic nie pamiętam.

Przez długą chwilę patrzył na nią obojętnie, potem zaś skupił spojrzenie na jej twarzy z taką intensywnością, jakby chciał przeniknąć ją na wylot.

– Przypuszczalnie cierpi pani na amnezję pourazową. Zapominanie o traumatycznym przeżyciu jest dość częste.

Mówi jak lekarz. Wszystko, co dotąd powiedział i zrobił, wskazuje na to, że jest lekarzem.



Czy był dla niej kimś więcej, czy wyłącznie jej lekarzem? Czy stąd ją zna? Czyżby całowała mężczyznę, który wypełnia tylko swoje zawodowe obowiązki? Który jest z kimś związany, a może nawet ma żonę i dzieci? Musi poznać prawdę.

– Kim pan jest?

Zdawało się, że mężczyzna zamarł. Kiedy wreszcie otworzył usta, mówił głosem o oktawę niższym, lekko zachrypniętym.

– Nie poznaje mnie pani?

– A powinnam? – Zaciśnęła powieki. Przed chwilą go pocałowała, a teraz mu oświadcza, że go nie zna. – Wiem, że powinnam, ale... nie pamiętam.

Minęła kolejna przedłużająca się chwila.

– Zapomniała mnie pani? – zapytał wreszcie.

Pokręciła głową, jakby ten ruch mógł pomóc jej to wszystko zrozumieć.

– Chyba zapomniałam też... jak się mówi. Zdawało mi się... że mówienie... zapomina się na końcu... nawet tracąc pamięć. Mówiąc, że pana nie pamiętam, chciałam powiedzieć, że... nie wiem, kim pan jest.

Nie spuszczał z niej wzroku, milczał. Wreszcie głęboko westchnął i wsunął palce we włosy.

– To ja nie znajduję słów. Pani zdolność mówienia nic nie ucierpiała. Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszałem, żeby pani wypowiedziała tyle słów na jednym oddechu.

– Raczej na... wielu urywanych... oddechach.

Kiwnął głową, a następnie nią potrząsnął.

– Zwykle mówiła pani naraz nie więcej niż krótkie zdanie, często tylko słowo.

– Więc... pan mnie zna. Sporo pan o mnie wie.

Ściągnął brwi.

– Tego bym nie powiedział.

– Moim zdaniem... to obszerna wiedza. Encyklopedyczna.

Znowu zapadła cisza.

– Wydaje się, Cybele, że spory jest jedynie ubytek pani pamięci – odezwał się w końcu smętnym tonem.

Ten werdykt powinien ją zaniepokoić, ale ona zachowała spokój.

– Bardzo mi się podoba...jak pan wymawia... moje imię.

Jeżeli wcześniej odniosła wrażenie, że zamarł, to teraz zawładnął nim wręcz bezruch. Zupełnie jakby czas i przestrzeń wcisnęły przycisk z napisem „Przerwa”.

Po chwili ostrożnie, jakby z obawy, że jego pacjentka przypomina delikatną bańkę mydlaną i pęknie, jeśli on wprawi w ruch choćby otaczające ją powietrze, usiadł obok niej na prześcieradle.

Materac ugiął się pod jego ciężarem. Cybele lekko zsunęła się w jego stronę. Udem dotknęła jego uda, co prawda przez kołdrę i materiał dzinsów. Mimo to czuła, że zadrżała. Sądziła, że ledwie żyje, a tymczasem on w jej umęczonym ciele wzbudził tak silną reakcję. Co by się z nią stało, gdyby była zdrowa? Co takiego robił z nią kiedyś? Była przekonana, że jej reakcja nie jest niczym nowym.

– Naprawdę nie pamięta pani, kim jestem?

– Nie... – Opuściła kąciki warg. Nie było w tym nic śmiesznego. Pewnie kiedy już wszystko do niej dotrze, utrata pamięci i związane z nią urazy wprawia ją w przerażenie. Tymczasem wzruszyła się, że ten silny mężczyzna, bo skądś wiedziała, że jest silny, jest tak wstrząśnięty jej amnezją.

Bo to przecież świadczy o tym, że nie była mu obojętna. Na razie postanowiła trwać w tym miłym przeświadczeniu, choćby potem okazało się ono jedynie złudzeniem. Po raz kolejny westchnęła.

– Myślałam, że to jasne... o co mi chodzi... Ale co ja tam wiem? Mówiąc, że sporo pan o mnie wie, powinnam była dodać, że w porównaniu ze mną. Nie pamiętam, kim pan jest, ale nie mam też pojęcia... kim ja jestem.

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rodrigo poprawił kroplówkę, starając się nie patrzeć na Cybele. Cybele, zakazany owoc. Pokusa.

Kobieta, której samo istnienie było niczym trucizna krążąca w jego żyłach. Dałby wszystko, by pewnego dnia o niej zapomnieć. Tymczasem to ona uwolniła się od pamięci o nim.

Od chwili, gdy mu to oznajmiła, minęły dwa dni. Do tej pory nie otrząsnął się z szoku. Oświadczyła, że z jej pamięci ulotniło się coś, co było jego zmorą. Zapomniała o tożsamości, która zrujnowała czyjeś życie. Nie powinien się nią przejmować. W każdym razie nie bardziej niż innymi pacjentami. I tak robi dla niej więcej, niż nakazują mu obowiązki czy dyktuje współczucie. Nie wolno mu zaniedbywać innych chorych i siedzieć u jej boku. Mógłby przecież przekazać ją pod opiekę wykwalifikowanych pracowników, których sam skrupulatnie wybrał i przeszkolił.

Nie zrobił tego. W ciągu trzech ciągnących się w nieskończoność dni od chwili jej operacji do momentu, gdy się obudziła, nakazywał sobie, by wrócić do innych zajęć, lecz kończyło się na zamiarze. Jej życie było zagrożone, więc jak mógłby ją opuścić?

Rządziło nim jej bezwładne ciało i zamknięte oczy. Motywowało go dążenie do tego, by przywrócić ją do formy, by uniosła powieki i spojrzała na niego tymi swoimi przepastnymi jak atramentowa noc oczami, przed którymi od pierwszej chwili, gdy się spotkali, nie mógł uciec, jakby utknął w jakiejś czarnej dziurze.

Od czasu do czasu otwierała oczy, ale nie zauważył, by cokolwiek rozpoznawała, nie poznawał tej kobiety, która bez końca obsesyjnie nawiedzała jego myśli, odkąd tylko padł na nią jego wzrok.

Modlił się, by wróciła do życia i mogła normalnie funkcjonować, jeśli w ogóle odzyska przytomność na dłużej. Pragnął, by otwierała oczy, choćby jedynie mechanicznie. Gdy przed dwoma dniami uniosła powieki, brak wyrazu zastąpiła mgła zakłopotania. Serce mu rosło z radości, kiedy w jej spojrzeniu pojawił się cień zrozumienia. Potem przeniosła na niego wzrok i w jej oczach dostrzegł coś więcej.

Powinien był się domyślić, że Cybele cierpi z powodu czegoś, czego nie wziął pod uwagę. Kiedy w jej oczach pojawiło się jakieś ciepło, a temperatura tego spojrzenia rosła, powinien był dostrzec pierwsze ostrzeżenie. Gdy łąsiła się do niego jak kot, szczęśliwy, że odnalazł swego właściciela, po czym pocałowała go z namiętnością, która zachwiała jego światem, diagnoza powinna być dla niego oczywista. Cybele Wilkinson, którą znał – ta jego nemezis – nigdy by na niego w taki sposób nie patrzyła, nigdy by go tak nie dotykała, gdyby była w pełni władz umysłowych, gdyby zdawała sobie sprawę, z kim ma do czynienia. Niestety to nie wszystko. Cybele nie pamiętała także własnej tożsamości.

Ale najgorsza była chyba pokusa, by nie wypełniać luk w jej pamięci, pozostawić jej umysł niezapisaną kartą, którą mógłby wypełnić tym, dzięki czemu przestaliby być wrogami. Choć w gruncie rzeczy teraz powinni pozostać wrogami bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Nie rozmawia pan ze mną. – Jej głos był już mniej schrypnięty.
- Mówiłem do pani zawsze, kiedy tu wchodziłem.
- Tak, dwa zdania co dwie godziny, i tak przez dwa dni – odparła naburmuszona, lecz w jej głosie brzmiał ton rozbawienia. – To chyba część

reżimu lekarskiego. Chociaż muszę przyznać, że pańska małomówność kontrastuje z częstotliwością pańskich wizyt.

Mógłby zlecić te kontrolne wizyty, które nie musiały być tak częste, pielęgniarce. Tymczasem on nikomu nie pozwalał się do niej zbliżyć.

Odwrócił wzrok i udał, że studiuje jej kartę.

– Chciałem, żeby pani odpoczęła, żeby gardło się wygoiło. No i żeby miała pani czas zastanowić się nad swoją amnezją.

Poruszyła się niespokojnie.

– Gardło od wczoraj jest w doskonałym stanie. Specjalna dieta czyni cuda. Ani chwili nie zastanawiałam się nad amnezją. Pewnie powinnam być nią przerażona, ale tak nie jest. Może to efekt uboczny traumy i wszystko spadnie na mnie dopiero później, kiedy mój stan się poprawi. Albo... podświadomie cieszę się, że niczego nie pamiętam.

Kiedy się odezwał, ogarnięty poczuciem winy, wściekłością na nią i na siebie, jego głos brzmiał dziwnie obco.

– Dlaczego?

Skrzywiła się.

– Gdybym znała odpowiedź, to nie byłoby podświadome pragnienie, prawda? Czy tylko mnie się wydaje, że mówię logicznie?

Oderwał wzrok od jej warg i skupił go na jej oczach.

– Nie. Po prostu trudno mi się pogodzić z pani utratą pamięci.

– Mój pozbawiony wspomnień umysł konstruuje dziwaczne hipotezy, mające wyjaśnić, dlaczego wcale mi się nie spieszy do odzyskania pamięci. W każdym razie mnie wydają się dziwaczne. Może jednak się okazać, że są prawdziwe.

– Co to za hipotezy?

– Że byłam słynnym przestępcą albo szpiegiem, kimś o ponurej i niebezpiecznej przeszłości, kto rozpaczliwie potrzebuje drugiej szansy. Skoro już dostałam taką szansę, wolę zapomnieć o przeszłości, a zwłaszcza o tym, kim byłam.

Podjęła wysiłek, by usiąść, pojękując z bólu. Patrzył na to, zaciskając pięści, aby nie reagować. A jednak nie wytrzymał. Pospieszył jej z pomocą, ignorując ciepło jej ciała, kiedy podciągał ją do góry i poprawiał poduszkę. Starał się też nie zauważać wdzięczności, z jaką na niego patrzyła. W duchu przeklinał swoje zmysły, które tak gwałtownie reagowały na dotyk i zapach Cybele. Zaciskając zęby, sprawdził kroplówkę i urządzenie monitorujące jej stan.

Kiedy to robił, dotknęła jego ręki. Odskoczył jak oparzony. Oczy Cybele patrzyły na niego z konsternacją, widział w nich ból odrzucenia. Cofnął się o krok, by nie ulec pragnieniu wymazania z tych oczu rozczarowania. Cybele spuściła wzrok.

– Więc...jest pan lekarzem. Chirurgiem?

Nareszcie ucieszyło go jej pytanie.

– Neurochirurgiem.

– Terminologia medyczna nie jest mi obca, podobnie te urządzenia obok mnie. Wiem też, co znaczą wyświetlane przez nie liczby. Czy ja też jestem zawodowo związana z medycyną?

– Była pani starszym specjalistą na oddziale urazowym i chirurgii odtwórczej.

– Cóż, to przekreśla moje hipotezy na temat działalności przestępczej i szpiegowskiej. Ale może zanim tu trafiłam, miałam inne problemy? Może ktoś pozwał mnie do sądu za błąd w sztuce lekarskiej? Może kogoś zabiłam? Czy groził mi zakaz wykonywania zawodu?

– Nie podejrzewałem pani o tak bujną wyobraźnię.

– Próbuję tylko zgadnąć, dlaczego czuję ulgę, że nic nie pamiętam.

Może uciekłam gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna, żeby zacząć od nowa? I trafiłam tutaj... ale gdzie jest to tutaj?

– Znajdujemy się w moim prywatnym szpitalu na obrzeżach Barcelony.

– Jesteśmy w Hiszpanii? – Szeroko otworzyła oczy. Jego serce zabiło mocniej. Wciąż miała spuchnięte powieki, twarz bladą i posiniaczoną, mimo to pozostała najpiękniejszą z kobiet, jakie znał. – Okej, wycofuję pytanie. Moja wiedza ogólna, która raczej nie doznała uszczerbku, mówi mi, że gdzie indziej nie ma Barcelony.

– Nie, o ile mi wiadomo, nie ma.

– Więc... chyba jestem Amerykanką.

– Jest pani Amerykanką.

– A pan Hiszpanem?

– Dla świata, który postrzega Hiszpanię jako całość, a wszystkich jej mieszkańców jako Hiszpanów. Jestem Katalończykiem. Mamy tego samego króla i konstytucję, która mówi o nierozdzielnej jedności narodu hiszpańskiego, ale to nas jako pierwszych uznano jako *Nacionalidad i Comunidad Autónoma*, czy też osobny historycznie naród i autonomiczną społeczność, obok Kraju Basków i Galicji. Teraz Hiszpanię tworzy siedemnaście takich społeczności. Mamy prawo, uznane przez konstytucję, do posiadania własnego rządu.

– Fascynujące. Więc to rodzaj federacji, jak Stany Zjednoczone.

– Istnieją podobieństwa, ale system jest inny. Rządy regionalne odpowiadają za edukację, zdrowie, politykę społeczną, kulturalną, urbanistykę i rolnictwo oraz, w niektórych miejscach, za policję i porządek



publiczny. W przeciwieństwie do Stanów Hiszpanię nazywa się państwem zdecentralizowanym, z wydatkami rządu centralnego szacowanymi na mniej niż dwadzieścia procent. – Pojęcia nie miał, dlaczego to wszystko mówi, i to akurat teraz.

Przygryzła wargę, która odzyskała głęboki odcień różu. Na wspomnienie jej pocałunków przeszedł go dreszcz.

– Coś na ten temat wiem, ale nie tyle, ile mi pan powiedział.

Westchnął zirytowany.

– Przepraszam za ten wykład. Moja fascynacja różnicami, jakie dzielą te dwa systemy, pochodzi stąd, że mam obywatelstwo obu tych państw.

– Więc otrzymał pan amerykańskie obywatelstwo?

– Urodziłem się w Stanach, a po dyplomie otrzymałem obywatelstwo hiszpańskie. To długa historia.

– Mówi pan z akcentem. Zaskoczyła go tym stwierdzeniem.

– Pierwsze osiem lat życia w Stanach spędziłem w społeczności, gdzie mówiono wyłącznie po hiszpańsku, dopiero później nauczyłem się angielskiego. Sądziłem, że pozbyłem się akcentu.

– Ależ nie. Mam nadzieję, że nigdy go pan nie straci. Jest wspaniały.

O tym też nigdy nie myślał w taki sposób. Co by się z nim stało, gdyby dawniej, zamiast z wrogością, patrzyła na niego z podziwem i przyjaznym ciepłem, tak jak teraz? Gdyby zamiast jeżyć się na jego widok, patrzyła na niego tak, jakby marzyła tylko o tym, by się z nim kochać? Tak jak w tej chwili. Jakim cudem utrata pamięci tak diametralnie odmieniła jej charakter i stosunek do niego? Czy to wskazuje na większe uszkodzenia mózgu, niż się obawiał? Czy może taka właśnie jest naprawdę, tak by się do niego odnosiła, gdyby nie pewne wydarzenia?

– Więc jak się pan nazywa? A ja? Na imię mam Cybele?

– Nazywa się pani Cybele Wilkinson. Ja jestem Rodrigo.

– Rodrigo i jak dalej?

Miała zwyczaj zwracać się do niego per „doktorze Valderrama”, a w sytuacjach mniej formalnych bezosobowo, unikając jego imienia. Teraz opadła na poduszki i tak wypowiedziała jego imię, jakby próbowała najciemniejszej czekolady. Pomrukiwała przy tym z zadowoleniem, a ten pomruk niczym pieszczota go otulił. Nie do wiary, że ona tak na niego działa. Nie, to nie tylko niewiarygodne, to nie do przyjęcia.

– Rodrigo Edmundo Arrellano i Bazan Valderrama i de Urquiza – odparł niechętnie i powoli.

Z każdym wypływającym z jego ust słowem jej oczy otwierały się odrobinę szerzej. Potem usłyszał bliskie chichotu prychnięcie.

– Sama chciałam.

– To tylko część moich nazwisk. – Wykrzywił wargi. – Mógłbym wymienić jeszcze ponad czterdzieści.

Tym razem naprawdę się zaśmiała.

– Pańskie drzewo genealogiczne sięga wstecz do czasów inkwizycji.

– Katalończycy, zresztą w ogóle Hiszpanie, z wielką powagą traktują swoje drzewa genealogiczne. Lista nazwisk jest długa, bo wymienia się zarówno przodków po mieczu, jak i tych po kądzieli. Katalończycy dodają jeszcze „i” między nazwiskami.

– Czy ja mam jakieś nazwisko poza nędznym Wilkinson?

– Wiem jedynie, że pani ojciec miał na imię Cedric.

– Miał? On nie żyje?

– O ile mi wiadomo, zmarł, kiedy miała pani sześć czy siedem lat.

Zdawało się, że Cybele ma problem z przełknięciem śliny, jakby znów ją rozboleło gardło. A on znowu zacisnął pięści, by nie biec jej na ratunek.

– A moja matka? Mam jakąś rodzinę?

– Pani matka wyszła ponownie za mąż i ma pani czwórkę przyrodniego rodzeństwa. Trzech braci i siostrę. Mieszkają w Nowym Jorku.

– Wiedzą, co się ze mną stało?

– Poinformowałem ich. Wczoraj. – Nie przyszło mu to do głowy do momentu, gdy przełożona pielęgniarek zwróciła mu na to uwagę. Po raz siódmy. Kompletnie nie zauważył poprzednich sześciu razy.

Czekał na kolejne logiczne pytanie: Czy jej bliscy wyruszyli już z domu, by ją stąd zabrać? Nie miał ochoty na nie odpowiadać, niezależnie od tego, co miał przeciwko Cybele i jak bardzo miał jej za złe, że wciąż tak na niego działa. Musiałby oznajmić, że reakcja krewnych na wiadomość o jej ciężkim stanie była tak bezceremonialna, że na koniec rozmowy z jej matką burknął: Proszę się nie wysilać, pani Doherty. Jestem przekonany, że będzie pani bardziej przydatna na kolacji biznesowej z pani mężem niż przy łóżku Cybele.

Tymczasem kolejne pytanie Cybele nie było logicznym następstwem wcześniejszej wymiany zdań. Podobnie zresztą jak cała ta rozmowa, przez nią kierowana, nie była logiczna.

– Więc... co mi się stało?

Tyle że tego pytania pragnął uniknąć równie mocno jak poprzedniego.

– Leciała pani samolotem, który się rozbił. Z jej ust wyrwał się jęk.

– Wiedziałam, że to był wypadek, że nie zostałam napadnięta ani nic podobnego. Ale sądziłam, że jechałam samochodem... Samolot? – Sprawiała wrażenie, jakby miała problem z oddychaniem. Rodrigo zakolysał się na piętach, by do niej nie podbiec z maską tlenową. – Było dużo rannych... czy gorzej?

*Dios.* Ona naprawdę niczego nie pamięta. Na niego spadł obowiązek powiedzenia jej prawdy.

– To był mały samolot. Czterooosobowy. Tym razem leciały tylko dwie osoby.

– Ja i pilot? Może nic nie pamiętam, ale wiem, że nie potrafię pilotować samolotów, ani dużych ani małych.

Z każdą chwilą było mu trudniej. Nie chciał o tym mówić. Nie chciał przywoływać tych trzech dni, nim odzyskała przytomność, które zostawiły blizny w jego psychice i sercu. Mógł udać, że wtedy operował, uciec od jej przesłuchania.

Nie, nie mógł uciec.

– Ta druga osoba była pilotem.

– Czy on... wyszedł z tego?

Poczuł za mostkiem silny ból.

– Nie żyje.

– O Boże... – W jej oczach zalśniły łzy, a on już nad sobą nie panował. Pokonał przestrzeń, jaka go od niej dzieliła, i ujął jej drżącą dłoń. – Zginął na miejscu?

Zastanawiał się, czy jej to powiedzieć. Nieraz widział wyrzuty sumienia w oczach tych, którzy przeżyli. Jedyne, co osiągnąłby, mówiąc jej prawdę, to jeszcze bardziej by ją unieszczęśliwił.

Ale przecież on zawsze był z pacjentami szczery. Prędzej czy później okazywało się to słuszne.

– Zmarł na stole po sześciu godzinach operacji.

W czasie, gdy mierzył się ze śmiercią, zdobywając punkt, by po chwili stracić dwa punkty, wiedział, że to śmierć zwycięży tę zażartą rywalizację. Jednak świadomość, że podczas gdy on toczy ten z góry przegrany bój,

Cybele leży na intensywnej terapii pod opieką innych, omal nie doprowadziła go do szaleństwa. Zżerało go poczucie winy. Zdecydowano, że najpierw trzeba zająć się Cybele, bo ona ma większe szanse na przeżycie. On jednak nie chciał pozwolić na to, by Mel odszedł bez walki. Ten wybór był dramatyczny pod względem emocjonalnym, profesjonalnym i moralnym. Bał się, że zwariuje, myśląc, że Cybele umrze albo dozna nieodwracalnych uszkodzeń mózgu tylko dlatego, że on dokonał niewłaściwego wyboru.

Kiedy przegrał walkę o życie Mela, jego koledzy oświadczyli, że to cud, iż tak długo utrzymał go przy życiu. Wszyscy inni porzucili nadzieję na miejscu wypadku. Biegł do Cybele, wiedząc już, że gdy on prowadził tę daremną walkę, jej stan się pogorszył. I tylko potworny lęk, że ją straci, pozwalał mu korzystać z tego, co wszyscy nazywali jego medyczną wiedzą i bogatym chirurgicznym doświadczeniem.

– Jakich obrażeń doznał? – zapytała.

Nie chciał jej mówić, jak przerażająco to wyglądało. Niestety, nie miał wyjścia. Wciągnął głęboko powietrze, a potem podał jej detale. Łzy spływały strumieniami po jej oniemiałej twarzy. W końcu szepnęła:

– Jak doszło do tego wypadku?

– Tylko pani to wie. Ale to wspomnienie powróci jako ostatnie. Miejsce wypadku i szczątki samolotu zostały poddane badaniom, które mają wyjaśnić przyczyny katastrofy. Na razie nie wykazano żadnej wady technicznej samolotu.

– Więc pilot stracił panowanie nad samolotem?

– Na to wygląda.

Przez chwilę nad tym myślała.

– A moje obrażenia?

- Teraz powinna pani skupić się wyłącznie na powrocie do zdrowia.
- Muszę wiedzieć, jakich urazów doznałam, jakie zabiegi przesłam, żeby zdecydować, co robić.

Niechętnie się z nią zgodził.

- Kiedy panią znaleziono, była pani nieprzytomna. Miała pani mocno krwawiącą ranę na głowie i siniaki na całym ciele. Najpoważniejszym urazem były otwarte złamania lewej kości łokciowej i promieniowej.

Wzdrygnęła się, patrząc na unieruchomioną rękę.

- Jak oceniono mój stan w skali Glasgow?
- Na jedenaście. Oko najwyżej na trójkę, podnosiła pani powieki tylko w reakcji na głos. Zdolność mowy na czwórkę, wypowiadała pani pojedyncze słowa, a w najlepszym wypadku dość chaotyczne zdania. Funkcje motoryczne na czwórkę. Do chwili, gdy rozpocząłem operację, poziom świadomości spadł do pięciu.

- Czy miałam krwotok wewnątrzczaszkowy?
- Raczej niewielki. Wstępne badania nie pokazały nic poza lekkim obrzękiem mózgu, który odpowiadał za brak przytomności. Podczas tej drugiej operacji zostałem poinformowany, że pani stan się pogarsza, a nowe badania wykazały powiększający się krwiak podtwardówkowy.

- Chyba nie ogoliliście mi głowy?
- Nie było potrzeby. Operowałem nową, minimalnie inwazyjną techniką, którą sam wymyśliłem.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Wymyślił pan nową technikę operacyjną? Mam mętlik w głowie, a jednak jestem pełna podziwu.

Mruknął coś lekceważąco. Cybele patrzyła na niego ze zdziwieniem, które zwiększało jego dyskomfort. Już miał poprosić, żeby dała spokój, kiedy uniosła brwi.

– Mam nadzieję, że nie byłam królikiem doświadczalnym? – Przyglądała mu się z cieniem uśmiechu na ustach.

– Dobrze się pani czuje, prawda?

– Jeśli uznamy, że poznawanie własnej tożsamości od osób trzecich jest rzeczą normalną, to tak.

Rodrigo zmarszczył czoło. Nie była to oznaka irytacji ani urazy. To było zażenowanie. A może ból.

– Boże, to kiepski żart – podjęła natychmiast. – Nie jestem w stanie ocenić, co jest zabawne ani kiedy zażartować. Zawdzięczam panu życie.

– Niczego mi pani nie zawdzięcza. To moja praca. I nie wykonałem jej najlepiej. Jestem odpowiedzialny za pani obecny stan. Uszkodzenie mózgu byłoby mniejsze, gdybym to panią operował jako pierwszą.

– Największe obrażenia pilota były obrażeniami neurologicznymi – wtrąciła.

– Tak, ale to nie miało nic wspólnego z moją decyzją...

– A ja się założę, że jest pan najlepszym neurochirurgiem w Europie.

– Nic mi o tym nie wiadomo, a nawet jeśli byłem najlepiej wykwalifikowanym z tych, którzy byli pod ręką, to nie znaczy...

– To znaczy, że sam pan musiał się nim zająć. Mój stan zaraz po wypadku zmylił pana i uznał pan, że mój przypadek nie jest taki pilny. Postąpił pan słusznie. Walczył pan o tego pilota tak, jak na to zasłużył. A potem walczył pan o mnie. I uratował mi pan życie. Jestem pewna, że mój obecny stan jest przejściowy.

– Nie mamy sposobu, żeby się tego dowiedzieć. Całkowity brak pamięci przy zachowaniu zdolności językowych i logiki, wiedzy oraz bezproblemowym gromadzeniu nowych wspomnień jest bardzo nietypową formą amnezji. Być może nigdy w pełni nie ustąpi.

– Jeśli sama myśl o odzyskaniu wspomnień jest mi... przykra, może moje życie było tak złe, że lepiej go nie pamiętać.

Rodrigowi zabrakło słów. W końcu rzekł:

– Nie znam na to odpowiedzi. Wiem, że utrata pamięci to zaburzenie neurologiczne, a moim zadaniem jest je wyleczyć. W żadnych okolicznościach nie wolno mi życzyć sobie, żeby pani stan nie uległ poprawie. A teraz proszę wybaczyć, muszę zająć się innymi pacjentami. Będę do pani zaglądał co trzy godziny.

Skinął głową, odwrócił się i opuścił jej przestronny pokój. Chciała za nim pobiec i błagać go, by wrócił. Jak wytłumaczyć ten mętlik w głowie i fascynację tym mężczyzną? Czy kiedyś byli kochankami lub mężem i żoną, a potem żyli w separacji albo się rozwiedli?

Nagle Cybele gwałtownie się uchyliła, jakby ktoś zamierzył się na nią ostrym narzędziem. To było tylko wspomnienie. Nie, przekonanie. Była mężatką.

Ale z całą pewnością nie była żoną Rodriga.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Rodrigo rzeczywiście wrócił do niej po trzech godzinach. I został przez trzy minuty. Dość długo, by ją zbadać i sprawdzić sprzęt. Przez kolejne trzy dni zachowywał się tak samo. Cybele czuła, że zaglądał do niej także podczas jej niespokojnego snu.

Nie miała okazji powiedzieć mu, co sobie przypominała. Nie, nie chciała mu tego mówić. Odkrycie, że jest mężatką, choć nie miała pojęcia, za kogo wyszła za mąż, nie znajdowało się na liście rzeczy, którymi miałyby ochotę z kimkolwiek się podzielić, a zwłaszcza z nim. Na pewno zdawał sobie z tego sprawę.

Mogłaby go poinformować, że przypominała sobie też, kim jest..Nie było to wiele więcej niż podstawowe dane, które od niego usłyszała. Cybele nie chciała jednak powrotu wspomnień. Mimo to parę godzin później z czarnej dziury, jaką była jej pamięć, wypłynęło imię i nazwisko. Mel Braddock.

Była pewna, że to jej mąż. Nie zdołała dopasować do niego żadnej twarzy. Jedyne, z czym powiązała to nazwisko, to zawód: chirurg ogólny.

Nie przypominała sobie nic na temat swojego małżeństwa. Wiedziała tylko, że ilekroć powracała do niego myślą, czuła jakiś ciężar. Coś mrocznego.

Gdyby jej związek należał do udanych, nie towarzyszyłyby jej podobne uczucia. A skoro męża nie ma przy niej po wypadku, czy to znaczy, że są w separacji, czy może po rozwodzie? Coś jej mówiło, że wciąż jest mężatką, przynajmniej na papierze. Bo małżeństwo jako bliski związek

dwojga ludzi już nie istniało. To by wyjaśniało emocje, jakie budził w niej Rodrigo, jej wewnętrzne przekonanie, że ma do nich prawo.

Po trzech kolejnych godzinach Rodrigo znowu się pojawił. Cybele, która chwilę wcześniej nie zamierzała się z nim dzielić swoimi przemyśleniami, teraz najchętniej wykrzyczałaby mu je prosto w twarz.

Zbliżając się do niej w towarzystwie dwóch lekarzy i pielęgniarki, Rodrigo nie patrzył jej w oczy. Spojrzał na jej kartę, poinformował kolegów o swoich zaleceniach, zupełnie jakby nie była lekarką, która rozumie, o czym mówią. Zirytowała się, a w końcu wypaliła:

– Przypomniałam sobie parę rzeczy.

Rodrigo znieruchomiał. Pozostali spojrzeli na nią skonfundowani, po czym przenieśli wzrok na szefa. Rodrigo powiesił kartę w nogach łóżka i cicho powiedział coś do kolegów. Dwaj lekarze i pielęgniarka opuścili pokój. Od zamknięcia drzwi minęły ponad dwie minuty, gdy Rodrigo wreszcie popatrzył na Cybele. Czy był ciekaw, co sobie przypomniała? Obawiał się tego? Może domyślał się, że chodzi o męża. Powiedział jej o śmierci ojca, o żyjących krewnych, lecz ani słowa o mężu. Czy wspomniałby o nim, gdyby pamięć jej tego nie podpowiedziała? Przyniósł ze sobą jeszcze inne emocje. Coś, co wyczuła już wcześniej, po tym, kiedy go pocałowała. Dezaprobatę? Antypatię?

Czy przed wypadkiem byli w złych stosunkach? Czy to ona była winna wypadku? Czy Rodrigo opiekował się nią wyłącznie z obowiązku, poświęcając jej więcej czasu przez wzgląd na przeszłość? Czy ich relacja była bliska? Czy był jej kochankiem?

Nie. Myśl o tym, że była w związku, choćby nieudanym, i szukała pociechy w ramionach innego mężczyzny, była jej wstrętna, niezależnie od tego, jak silna byłaby pokusa. Poza tym była przekonana, że Rodrigo nie

wszedłby innemu mężczyźnie w paradę, nie przekroczyłby pewnych granic, nawet gdyby pragnął jej do szaleństwa. Istniał jeszcze jeden dowód na to, że nie byli kochankami. Pożądała go ze świadomością, że nigdy nie byli razem. Gdyby się kiedyś kochali, każda komórka jej ciała zostałaby naznaczona tym wspomnieniem. A zatem co to wszystko znaczy?

Po długiej chwili Rodrigo się odezwał:

– Co pani sobie przypomniała?

– Kim jestem. I że mam męża. – Nie zareagował, a zatem wie. –

Dlaczego mi pan nie powiedział?

– Nie pytała pani.

– Pytałam przecież o rodzinę.

– Myślałem, że chodzi o najbliższych krewnych.

– Odpowiada pan wymijająco.

– Tak? – Patrzył Cybele w oczy, jakby chciał przeświecić jej duszę.

Może próbował skierować jej myśli na inne tory. – Więc przypomniała sobie pani, kim pani jest. I że jest pani zameżna. To wszystko, prawda?

Cybele westchnęła.

– Od pana usłyszałam swoje imię i nazwisko.

Wiem, że skończyłam medycynę na Harvardzie, pracowałam w szpitalu St. Giles i że mam dwadzieścia dziewięć lat. Jeśli chodzi o małżeństwo, wiem, że miałam męża. Wiem, jak się nazywał i kim był z zawodu.

– Nic więcej?

– Reszta to domysły.

– Jakie?

– Na temat nieobecności mojej rodziny i męża, chociaż od wypadku minął ponad tydzień. Znajduję dla tego faktu wyłącznie niemiłe wyjaśnienia.

– Czyli jakie?

– Jestem takim potworem, że nikt nie miał ochoty mnie odwiedzić. – W jego oczach pojawił się jakiś błysk. Więc miała rację? Serce ją rozboleło, kiedy czekała na potwierdzenie lub zaprzeczenie jej podejrzeń. Rodrigo milczał. Przygnębiona musiała uznać jego milczenie za potępienie jej osoby. Nadal jednak szukała czegoś pozytywnego. – Chyba że nie stać ich na podróż.

– O ile wiem, pieniądze nie stanowią problemu w pani rodzinie.

– Więc pan im oznajmił, że stoję nad grobem, i nikt się do mnie nie pofatygował.

– Nic takiego nie powiedziałem. Śmierć pani nie zagrażała.

– Z początku nie można było określić jednoznacznie, co ze mną będzie.

Zapadła przytłaczająca cisza. Potem przyznał:

– Tak.

– Czyli jestem z nimi w bardzo złych stosunkach.

Zdawało się, że Rodrigo tego nie skomentuje, ale wreszcie lekko wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy w bardzo złych. Ale rozumiem, że nie jesteście ze sobą bardzo blisko.

– Nawet z matką?

– Zwłaszcza z matką.

– Świetnie. Widzi pan? Nie myliłam się, kiedy mówiłam, że lepiej wszystkiego nie pamiętać.

– Nie jest tak źle. Kiedy dzwoniłem do pani krewnych, pani stan fizyczny był już stabilny i pozostało im jedynie czekać. Pani matka dwa razy telefonowała, a ja jej mówiłem, że pani stan się poprawił. Sugerowałem, że

na tym etapie rekonwalescencji kontakt z nimi może nie być dla pani najlepszy.

Usprawiedliwiał nieobecność jej rodziny. Gdyby im na niej zależało, nie zadowoliliby się jego zapewnieniami. A może zniechęcił ich do przyjazdu, by jej rekonwalescencji nie zakłócił jakiś emocjonalny wybuch? Zresztą w tej chwili relacja z krewnymi niewiele ją obchodziła. To stosunki z mężem nie dawały jej spokoju.

– Więc tak wyglądają moje nie tak złe relacje z rodziną, ale z braku męża przy moim boku wyciągam jak najgorsze wnioski. Jesteśmy w separacji, po rozwodzie?

Rodrigo zacisnął zęby, a kiedy się wreszcie odezwał, mówił tak chłodno, że odnosiła wrażenie, jakby smagał ją arktyczny wiatr. –

– Nie jest pani w separacji z mężem, planowaliście właśnie drugi miesiąc miodowy.

Na Cybele ta rewelacja zrobiła chyba większe wrażenie niż informacja o katastrofie samolotu.

Przez długą chwilę wlepiała w Rodriga wzrok, niezdolna wydusić słowa ani myśleć. Pozostał jej tylko instynkt, który krzyczał: Zaprzecz temu!

– Drugi miesiąc miodowy? – zapytała. – To znaczy, że... od dawna jesteśmy małżeństwem?

Zanim odpowiedział, minęła chyba wieczność. Kiedy otworzył usta, poczuła, jakby w jednej chwili postarzała się o dziesięć lat.

– Pobraliście się pół roku temu.

– I już planowaliśmy drugi miesiąc miodowy?

– Powinienem był powiedzieć: miesiąc miodowy. Zaraz po ślubie okoliczności wam na to nie pozwoliły.

– A jednak męża przy mnie nie ma, więc pewnie nasze plany były próbą uratowania związku, którego nie da się już uratować, i nie należało zwracać sobie tym głowy...

Urwała zawstydzona. Czowała, że nie ma prawa wyrzucać z siebie tych pełnych złości słów.

Z poważnej miny Rodriga wynikało, że nie pochwała ani jej uczuć, ani sposobu, w jaki dała im wyraz.

– Niewiele wiem na temat pani małżeństwa. A męża nie ma tu dlatego, że nie żyje.

Cybele skuliła się, jakby ją uderzył.

– On pilotował samolot – wykrztusiła.

– Pamięta pani?

– Nie. O Boże. – Nagle ogarnęły ją nudności. Przesunęła się na skraj łóżka. Rodrigo znalazł się u jej boku. Jedną ręką trzymał ją za głowę, drugą podsuwał miskę. Cybele wymiotowała długo i gwałtownie.

To nie ból ją tak złamał, ale przerażenie wywołane jej reakcją: złością i ulgą jednocześnie. Jak złym trzeba być człowiekiem, by takie uczucia pojawiły się w nas na wieść o czyjejś śmierci, a zwłaszcza śmierci męża? Nawet jeśli pragnęła ten związek zakończyć. Czy to miało jakiś związek z Rodrigiem? Czy życzyła swojemu mężowi śmierci, żeby z nim być?

Nie, powód musiał być inny. Czy mąż źle ją traktował? Czy była jedną z tych kobiet, które zgadzają się na poniżenie, a strach nie pozwala im przeciwstawić się ciosom i uciec? Szukała odpowiedzi w swojej naturze, w tym, czego nie mogła zapomnieć ani utracić, co było wrodzone i niezmiennie. I usłyszała: nie, to niemożliwe. Gdyby jej mąż się nad nią znęcał, zniszczyłaby go i nie dawałaby mu spokoju nie tylko do końca jego życia, ale przez kilka jego kolejnych wcieleń.

– Jak się pani czuje?

– Powinnam być smutna, a jestem wściekła. Jeśli to jest w porządku, to czuję się dobrze. Chyba jest ze mną gorzej, niż sądziłam.

Jej słowa go zaskoczyły. Zadumał się i rzekł:

– W pani sytuacji złość jest normalna. Człowiek, który stracił kogoś bliskiego, czuje złość, że został przez tę osobę opuszczony. Ma jej to za złe. Pierwszą reakcją po szoku i niedowierzaniu jest wściekłość, która z początku skierowana jest na ofiarę. To także wyjaśnia pani wcześniejszą gorycz. Podświadomie musiała pani wiedzieć, że to on był pilotem. W pani podświadomości zapisały się słowa, jakie padły na miejscu katastrofy.

– Chce pan powiedzieć, że mówię po hiszpańsku?

Zmarszczył czoło.

– Może poznała pani dość terminologii medycznej, żeby zdać sobie sprawę z jego obrażeń...

– *Ya lo sé hablar español.*

Cybele nie wiedziała, które z nich osłupiało bardziej. Te słowa wypłynęły z jakiegoś zakątka umysłu bez jej woli. Świetnie wiedziała też, co znaczą: Znam hiszpański.

– Nie miałem pojęcia, że pani mówi po hiszpańsku.

– Ja też nie. Odnoszę wrażenie, że ta znajomość jest niepełna... świeża.

– Świeża? To znaczy?

– Jakbym niedawno zaczęła się uczyć tego języka.

Przeszył ją wzrokiem. Czy pomyślał o tym samym co ona? Że to z jego powodu rozpoczęła naukę hiszpańskiego? Żeby rozumieć jego język ojczysty, i dzięki temu się do niego zbliżyć?

– Niezależnie od wszystkiego – odezwał się w końcu – pani znajomość hiszpańskiego jest wystarczająca, żeby potwierdzić moją teorię.

Uznał jej reakcje za naturalne i ludzkie. Ciekawe, co by powiedział, gdyby była z nim całkiem szczerą?

Pewnie uznałby ją wtedy za potwora. Nie miałyby mu tego za złe. Sama zaczęła tak o sobie myśleć.

Wspomnienie, które przebiło jej mózg jak kula, było obrazem. Tak wyraźnym, aż oślepiającym. Widziała swojego męża, który budził w niej wyłącznie złe uczucia. Żywiła do niego urazę, że umarł, a równocześnie cieszyła się, że ją od siebie uwolnił.

Widziała Mela na wózku inwalidzkim. Potem pojawiły się kolejne fakty, niczym przewracające się kostki domina, kolejno przygniatające jedna drugą.

Mel był sparaliżowany od pasa w dół na skutek wypadku samochodowego, do którego doszło, kiedy się już znali. Nie wiedziała, czy przed, czy może po ślubie.

Ona jest bez serca. Jak inaczej można wytłumaczyć jej okrucieństwo w stosunku do kogoś, kto został tak ciężko doświadczony? Mężczyzny, którego przysięgała kochać w zdrowiu i chorobie? O którym pomyślała: „krzyżyk na drodze”, gdy śmierć ich rozdzieliła? Zaraz potem kolejny cios ją oszołomił. – *Cybele? Te duele?*

W uszach dźwięczał jej przepelniony troską głos Rodriga, jak przez mgłę widziała jego ściągniętą z niepokoju twarz. Nie, nic nie jest w porządku. Jest potworem. Dotknęła ją amnezja. I jest w ciąży.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po kilku minutach straszliwego cierpienia, kiedy przy pustym żołądku dręczyły ją nudności, Cybele leżała otoczona ramieniem Rodriga, na przemian nieruchoma i wstrząsana dreszczami. Wycierał jej powieki i wargi czymś chłodnym i pachnącym. Jego dłoń, która głaskała ją po głowie, działała hipnotycznie. Ujął jej opuchniętą twarz w dłonie i przechylił ją ku sobie.

– Przypomniała sobie pani coś więcej?

– Parę rzeczy – wykrztusiła, usiłując usiąść. Pokusa, by leżeć w jego ramionach, była ogromna.

Przez tę pokusę załała ją kolejna fala wyrzutów sumienia i konsternacji. Rodrigo pomógł jej usiąść, a potem się odsunął. Oboje potrzebowali dystansu. Cybele spuściła na podłogę zdrętwiałe nogi, wsunęła stopy w miękkie kapcie, jedną z wielu rzeczy, jakie jej zapewnił, by czuła się komfortowo.

Ciągnąc za sobą stojak z kroplówką, chwiejnym krokiem podeszła do okna wychodzącego na wspaniałe, pokryte bujną zielenią wzgórze. Mimo to przed jej oczami wciąż była tylko twarz Rodriga, a także niewyraźny, ale wywołujący mdłości obraz Mela na wózku, bladego i wychudzonego, patrzącego oskarżycielsko.

Obróciła się i omal nie przewróciła. W miejscach, gdzie Rodrigo jej dotykał, skóra wciąż ją paliła. Nie mogła pozwolić, by znowu jej dotknął, chociaż nie miała tego dosyć. Wyciągnęła przed siebie rękę, łapiąc równowagę. Rodrigo ani drgnął. W jego oczach odbijało się popołudniowe

słońce wlewające się do pokoju przez panoramiczne okno. Patrzył na nią zadumany, a jego spojrzenie ją paraliżowało.

Objęła swoje obolałe lewe ramię.

– To, co sobie przypomniałam... nie nazwałabym tego wspomnieniami, w każdym razie w porównaniu z tymi wspomnieniami, które zbieram od chwili odzyskania przytomności. Te widzę w technikolorze, ramka po ramce, każdemu towarzyszą dźwięki i zapachy. Tamte są pozbawione koloru, dźwięku i kształtu, jak szkielety wspomnień. Jak tytuły bez artykułów. Jeśli to ma sens.

Rodrigo spuścił wzrok, potem znów go podniósł.

– To ma wiele sensu. Miałem do czynienia z licznymi przypadkami pourazowej amnezji, studiowałem niezliczone opisane przypadki. Nikt nie przedstawił powrotu pamięci prościej i lepiej niż pani. Ale to wciąż wcześniej. Te szkielety wspomnień z czasem nabiorą ciała...

– Nie chcę tego. Chcę, żeby przestały się pojawiać. Chcę, żeby to, co już się pojawiło, zniknęło. – Ścisnęła rękę, sprawiając sobie więcej bólu. – Będą eksplodować w mojej głowie, aż ją rozsada.

– Co pani sobie tym razem przypomniała?

Cybele przygarbiła się.

– Że Mel był paraplegikiem.

Rodrigo nie przytaknął, nie mrugnął, zdawało się, że nie oddycha. Patrzył jej w oczy. I to było najgłębsze i najpoważniejsze potwierdzenie jej słów. Wtedy załamującym się głosem dokończyła:

– A ja jestem w ciąży.

Tym razem zamrugnął powoli, a był to ruch pełen znaczenia. On to wie. Nie była to radosna świadomość. Dlaczego? Jednym z powodów mogłoby być to, że Cybele zamierzała porzucić Mela dla Rodriga, ale Mel został

sparaliżowany, a ona odkryła, że jest w ciąży. Czy dlatego chwilami czuła płynącą do niej od Rodriga niechęć? Czy był na nią zły, że robiła mu nadzieję, a potem oświadczyła, że nie zostawi niepełnosprawnego męża, który jest ojcem jej dziecka?

Odpowiedź mogła poznać wyłącznie z jego ust. Nie wyglądało na to, żeby się z tym spieszył.

– Sądząc z mojego wklęsłego brzucha, jestem w pierwszym trymestrze – powiedziała.

– Tak – odparł, a następnie dodał: – Jest pani w trzecim tygodniu ciąży.

– Skąd pan to wie, na Boga? Nawet jeśli przed operacją zrobił mi pan test, nie mógłby pan tak dokładnie określić... – Urwała, bo znów coś do niej dotarło. – Zaszłam w ciążę na skutek sztucznego zapłodnienia.

– Dwadzieścia dni temu.

– Niech pan tylko nie mówi, że zna pan godzinę.

– Zabieg wykonano o trzynastej.

Patrzyła na niego osłupiała.

Gdyby to była nieplanowana ciąża, a ona dowiedziałaby się o niej po decyzji opuszczenia Mela, i tak wyszłaby na oszustkę. Ale jej ciąża nie mogłaby być bardziej zaplanowana. Najwyraźniej chciała mieć dziecko z Melem. Tak bardzo, że poddała się trudnej procedurze, gdy Mel już nie mógł spłodzić dziecka w naturalny sposób. A zatem ich małżeństwo musiało być udane. Planowali też miesiąc miodowy. Może chcieli uczcić tę ciążę? Dlaczego więc jej pierwszą reakcją na wiadomość o śmierci Mela była pełna goryczy ulga, a dowiedziawszy się o ciąży, wpadła w przerażenie?

Co jest z nią nie tak? Tego może dowiedzieć się tylko od Rodriga. To on zapełniał tę otchłań, która pochłonęła większą część z tego, co było jej

życiem. Robił to jednak niechętnie i ostrożnie. Pewnie uważał, że przypominanie przeszłości osobie dotkniętej amnezją utrudnia jej samodzielne odzyskanie pamięci albo zniekształca czy zabarwia jej wspomnienia, kiedy już powrócą.

Nie obawiała się tego. Jej własne interpretacje były bardzo zniekształcone. Jego informacje pokazywały jej kontekst, przedstawiały wszystko w odpowiednim świetle. Musi go skłonić do podzielenia się z nią swoją wiedzą. Nagle jej myśli się zatrzymały.

Nie mogła uwierzyć, że dotąd o tym nie pomyślała. Skąd Rodrigo tyle wie? Pozwoliła mu otoczyć się opieką. W jego wiedzy znalazła ukojenie i ostoję, więc jej nie kwestionowała. Pod wpływem chwili wypaliła:

– Ciekawe tylko, skąd pan to wszystko wie? Skąd pan mnie zna? I Mela?

Odpowiedź wstrząsnęła nią do głębi. W jego oczach dojrzała wściekłość skrytą za profesjonalnym opanowaniem i dobrym wychowaniem. Pamiętała to spojrzenie. Widziała je już wcześniej. W tamtym życiu, które zatarło się w jej pamięci.

W tamtym życiu Rodrigo nią gardził. Bynajmniej nie dlatego, że robiła mu złudną nadzieję. Chodziło o coś dużo gorszego. On był przyjacielem Mela.

Konsekwencje tego stwierdzenia były przerażające. Jeżeli ona okazywała mu swoje zainteresowanie, on miał pełne prawo nią gardzić.

- Pamięta pani.
- W pewnym sensie.
- Co to za szczątkowe wspomnienia?

Znowu dostrzegła tę ledwie skrywaną wściekłość.

– Był pan najlepszym przyjacielem Mela i stąd tyle pan o nas wie. Przepraszam, że lepiej sobie nie radzę. – Za nic w świecie nie zapyta go, co ich łączyło. Bała się, że potwierdziłby jej obawy. – Resztę na pewno z czasem sobie przypomnę. Nie ma potrzeby, żebym tu dłużej przebywała w oczekiwaniu na to wydarzenie. Chciałabym wyjść ze szpitala.

Spojrzał na nią, jakby na jej twarzy pokazała się druga para oczu.

– Niech pani wraca do łóżka, Cybele. W tej pozycji traci pani jasność umysłu.

– Proszę mnie nie traktować protekcjonalnie, doktorze Valderrama. Ja też jestem lekarzem, o ile pan pamięta.

– Chyba o ile pani pamięta.

– Pamiętam wystarczająco dużo. Moja rekonwalescencja może się odbywać poza murami tego szpitala.

– Pani rekonwalescencja może się odbywać wyłącznie pod ścisłą kontrolą lekarską.

– Sama będę się kontrolować.

– To znaczy, że nie pamięta pani dawno udowodnionego powiedzenia, że lekarze są najgorszymi pacjentami?

– Pamięć nie ma tu nic do rzeczy. Ja się pod tym nie podpisuję. Mogę się sama sobą zająć.

– Nie może pani. Ale wypiszę panią ze szpitala. Wezmę panią pod swoją opiekę. Zabiorę panią do mojej posiadłości, gdzie będzie pani kontynuowała rekonwalescencję.

Natychmiast zaczęła sobie wyobrażać, jak by to wyglądało, i ogarnęła ją silna pokusa, by rzucić mu się w ramiona z okrzykiem: Tak, proszę!

Musi mu jednak odmówić. Musi się oddalić.

– Przeżyłam straszny wypadek. Gdyby nie pańska interwencja i te nowoczesne urządzenia, byłoby po mnie, ale teraz jest już dobrze.

– Dobrze? Ten stan w przypadku pani jest tak odległy jak jakiś inny wszechświat.

– Niech pan nie przesadza. Brak mi tylko kilku wspomnień.

– Czy mamy zrobić listę tego, co pani pamięta, tytułów bez dalszego ciągu i innych wymazanych stronic, a potem wrócić do pani definicji pojęcia „kilka”?

– Odzyskuję te tytuły w takim tempie, że wkrótce będą mogła nimi zappełnić całe tomy.

– Gdyby nawet, to nie tylko pani problem. Doznała pani poważnego urazu z obrzmieniem mózgu i podczaszkowym krwiakiem. Operowałem panią dziesięć godzin. Połowę tego czasu spędziłem w towarzystwie chirurgów ortopedów i naczyniowców, kiedy składaliśmy pani rękę. Ramon powiedział, że to było najbardziej skomplikowane otwarte złamanie w jego karierze. Bianca i ja namęczyliśmy się, naprawiając pani naczynia krwionośne i nerwy. Potem zapadła pani w śpiączkę i przebudziła się pani z amnezją. W tej chwili pani stan neurologiczny jest podejrzany, ręka jest do niczego, ma pani mnóstwo siniaków i stłuczeń i jest pani w ciąży. Pani organizm potrzebuje czasu i wysiłku, żeby wrócić do normy. Zdumiewa mnie, że pani tyle mówi, że pani się porusza, a nie leży zdezorientowana, zwijając się z bólu.

– Dzięki za podsumowanie mojego stanu, ale zaskoczę pana jeszcze bardziej. Jestem dość przytomna i mogę mówić tak długo jak pan. A ból jest nieporównanie mniejszy niż wcześniej.

– Jest pani napompowana środkami przeciwbólowymi.

– Nieprawda. Zakreśliłam kroplówkę.

– Co? – Podszedł do niej, sprawdził kroplówkę i zmierzył ją wrogim spojrzeniem. – Kiedy?

– Jak tylko pan wyszedł po ostatniej wizycie.

– To znaczy, że w pani organizmie nie ma już środków przeciwbólowych.

– Nie są mi potrzebne. Ból ręki jest do zniesienia.

Rodrigo potrząsnął głową.

– Myślę, że należy także sprawdzić pani definicję określenia „dość przytomna”. Mówi pani bez sensu. Po co męczyć się z bólem, kiedy można się go pozbyć?

– Środki przeciwbólowe mogą ukryć opóźnienia w rekonwalescencji. Doskonale pamiętam, czego się uczyłam na studiach. Może mam amnezję, ale nie jestem lekkomyślna. Będę postępowała zgodnie z pooperacyjnymi zaleceniami dla ofiar ciężkich urazów...

– Zatrzymam panią, aż będę pewny, że znów jest pani dawną sobą, zdolną wziąć się ze światem za bary.

A więc uważa ją za silną, ale nią gardzi?

Po chwili Rodrigo zaskoczył ją jeszcze bardziej.

– Nie mówię o tym, jaka była pani z Melem, ale wcześniej.

Nie pomyślała, by go zapytać, skąd może wiedzieć, jaka była przed spotkaniem Mela. W jej głowie zrodziło się podejrzenie, że to relacja z Melem ją wykoleiła.

Na powierzchnię wypłynęły kolejne linijki tekstu. Cybele bardzo nie chciała upodobnić się do matki, która porzuciła świetną karierę, by sprostać kaprysom jej ojczyma. Cybele myślała, że nigdy nie wyjdzie za mąż, za to gdy jej kariera będzie już oparta na dość mocnych fundamentach, urodzi dziecko i będzie je sama wychowywać. Czuła, że jeszcze kilka miesięcy

temu tak właśnie uważała. Jakim więc cudem zdecydowała się na małżeństwo, a na dodatek na dziecko, i to w tak ważnym czasie jak drugi rok specjalizacji? Czy to miłość do Mela ją oślepiła? Czy jej praca na tym ucierpiała, a ona miała świadomość, że znalazła się na równi pochyłej, i stąd jej pamięć o Melu nacechowana była goryczą?

O dziwo nie żałowała, że spodziewa się dziecka. To było jedyne, na co czekała niecierpliwie, co pozwalało jej przetrwać ten chaos. Dziecko i, ku jej przerażeniu, obecność Rodriga. Właśnie dlatego nie powinna przyjąć jego oferty.

– Dziękuję za uprzejmą propozycję...

– To nie jest uprzejmość ani propozycja. To konieczność i decyzja.

To już jest przejaw czystej autokracji.

– Decyzja czy rozkaz?

– Robi pani znakomite postępy, jeśli chodzi o zdolności językowe.

Proszę wybrać odpowiedź.

– To chyba jasne, że wybrałam. Cokolwiek pan nazwie swoją propozycją, ja jej nie mogę przyjąć.

– Chciała pani powiedzieć, że nie przyjmie.

– Tak. Skoro pan nalega na wnikliwą analizę moich słów.

– Zdaje się, że jeśli chodzi o mnie, wszystko pani zapomniała. Gdyby pamiętała pani choćby podstawowe fakty, wiedziałaby pani, że kiedy coś zadecyduje, nikt mi się nie sprzeciwia.

Cybele patrzyła na niego. Życie jest niesprawiedliwe. Czym trzeba sobie na coś takiego zasłużyć? Myślała tylko o jednym: by uciec od niego jak najdalej. Wbrew wszelkiej logice. I wbrew temu, czego pragnęła.

– Nie, tego nie pamiętam, albo znowu zapomniałam. Więc mogę panu odmówić.



– Ja jestem pani chirurgiem i będzie tak, jak ja powiem.

Powiedział to „pani chirurgiem” w taki sposób, że zapragnęła, by Rodrigo był dla niej wszystkim. Pokręciła głową.

– Podpiszę każdy papier, który każe mi pan podpisać. Biorę za to pełną odpowiedzialność.

– To ja biorę za panią pełną odpowiedzialność. Jeśli pani pamięta, że jest pani lekarzem, wie pani, że w tej sytuacji jestem dla pani drugi po Bogu.

– Zbyt dosłownie traktuje pan kompleks Boga.

– Mój status w pani wypadku jest niezaprzeczalnym faktem. Jest pani pod moją opieką i to się nie zmieni, dopóki nie stwierdzę, że dłużej nie jest pani potrzebna. Pozostawiam pani do wyboru, czy będzie pani gościem w moim domu, czy pacjentką w szpitalu.

Cybele odwróciła wzrok od jego hipnotycznych oczu. Ucieczka byłaby desperackim gestem. Na razie nie może zostać bez medycznego nadzoru. Nie ma też nikogo, kto zrobiłby to lepiej niż chirurg, który ją operował. Najlepszy, o jakim mogła tutaj marzyć. Zresztą nawet gdyby była już w pełni zdrowa, dokąd by się udała? Do domu, którego wspomnienie budziło w niej przygnębienie?

Nie chciała też być z nikim innym, a już na pewno nie z matką i rodziną. Pamiętała ich jak niechcianych znajomych. Rozczarowujących i dalekich. Ich zachowanie wzmocniło tylko to wrażenie. Ich zainteresowanie jej wypadkiem i śmiercią Mela ograniczyło się do dwóch telefonów. Usłyszawszy, że Cybele ma się lepiej, uznali to za wystarczający powód, by więcej się nią nie przejmować – jeśli w ogóle się przejęli – i wrócić do swoich spraw. Nie przypominała sobie szczegółów rodzinnego życia, ale to dopełniło miary w łańcuchu rozczarowań, jakie sprawili jej dotychczas.

Odwróciła się do Rodriga. Patrzył na nią, jakby manipulował jej myślami, jakby popychał ją w stronę decyzji, jakiej oczekiwał. Poddała się i kiwnęła głową.

– Więc przyznaje pani, że wymaga pani nadzoru? – Chciał słownego potwierdzenia? Po raz kolejny kiwnęła głową. – Będzie pani moim gościem czy pacjentką?

Liczyła na to, że da jej czas na zastanowienie, by przemyślała konsekwencje swojego wyboru, co będzie dla niej lepsze... No świetnie. Nie straciła zdolności do samooszukiwania się. Oczywiście, że wie, co byłoby dla niej lepsze. Powinna pozostać w szpitalu, gdzie byłaby w stanie okiełznać szalone myśli, jakie jej przychodziły do głowy w związku z Rodrigiem.

Kiedy jednak otworzyła usta, powiedziała:

– Przecież już pan wie.

Czy spojrział na nią z wyteżoną uwagą czy z triumfem? Odczytywanie własnych myśli i reakcji kosztowało ją wystarczająco dużo wysiłku. Nie zamierzała próbować go zrozumieć. Miała tylko nadzieję, że Rodrigo potraktuje ją z wyższością. To pomogłoby jej wycofać się z tej otchłani głupoty i autodestrukcji, i zrobić to, co nakazuje rozum i instynkt przeżycia. Pozostać jego pacjentką i nikiem więcej.

– Będę zaszczycony, goszcząc panią u siebie. – Jego oczy, wcześniej pełne niepokoju, patrzyły teraz łagodnie. Ale potem jego twarz przybrała arogancki wyraz, o który tak się modliła. – To dobrze, że nie chce pani zostać w szpitalu, bo znowu odrzuciłbym pani decyzję.

Cybele zjeżyła się.

– Proszę posłuchać...

– Tak właśnie bym zrobił, bo to ja stworzyłem w tym szpitalu centrum szkoleniowe, i gdyby pani tu nadal przebywała, nie byłbym w stanie zapobiec wizytom innych lekarzy i studentów, którzy chcieliby studiować pani nadzwyczaj ciekawy przypadek neurologiczny.

Wydawało się, że nikt mu się nie sprzeciwia, a co więcej nikt nigdy nie wygrał z nim sporu. Podał jej powód, który kazałby jej błyskawicznie wynosić się z tego szpitala. Nie pozwoli na to, by studenci i zdobywający doświadczenie lekarze obmacywali ją i przesłuchiwali. W życiu, które było niczym na wpół zapamiętany film dokumentalny o czyjejs egzystencji, była już i studentką, i lekarką. Wiedziała, że nic – komfort pacjenta, prywatność, a nawet podstawowe ludzkie prawa – nie przeszkadza młodym adeptom medycyny w zdobywaniu cennego doświadczenia.

– Zawsze dopina pan swego, prawda?

– Nie zawsze.

Wstrzymała na moment oddech. Czyżby chodziło o nią? Nie, wie przecież, że nie odwzajemniał jej uczuć. W jego stosunku do niej nigdy nie było nic niewłaściwego. Jego odpowiedź ma pewnie związek z tym, że nie zdołał uratować Mela. A tego z całą pewnością pragnął. Z trudem przełknęła ślinę przez obolałe gardło.

– Chyba... się teraz zdrzemnę.

– To dobry pomysł.

Odwrócił się, po czym się zatrzymał, patrząc gdzieś w dal, jakby myślał o czymś przerażającym. Chwilę później, nie przenosząc wzroku, rzekł:

– Pogrzeb Mela jest dzisiaj po południu.

Cybele jęknęła. W ogóle o tym nie myślała. Twarz Rodriga była ściągnięta.

- Powinna pani wiedzieć.
- Dziękuję, że mi pan powiedział.
- Nie ma za co. Nie wiem, czy zrobiłem słusznie.
- Uważa pan, że sobie z tym nie poradzę?
- Tak dobrze sobie pani ze wszystkim radzi, że zastanawiam się, czy

to nie cisza przed burzą:

- Boi się pan, że w pewnym momencie się załamie?
- Nie byłbym zdziwiony.
- Nie umiem przewidywać przyszłości. Mój stan jest na razie stabilny.

Chcę pójść na pogrzeb. Muszę.

– Nic pani nie musi. Mel nie chciałby, żeby pani doświadczyła dodatkowej traumy.

Czyli Mel się o nią troszczył? Nabrała głęboko powietrza i potrząsnęła głową.

- Pójdę.
- O ile zrobi pani wszystko, co powiem.
- To znaczy?

– Proszę teraz odpocząć. Na pogrzeb pojedzie pani na wózku inwalidzkim. I wróci pani wtedy, kiedy każę.

Cybele starczyło siły tylko na to, by wyrazić zgodę zamknięciem powiek. Rodrigo do niej podszedł, wziął ją za rękę i zaprowadził do łóżka. Drżała, kiedy zdejmował jej kapcie ze zdrętwiałych stóp. Zdawało jej się, że kapcie były z rozpalonego żelaza. Później dotknął lekko jej ramienia, a ona opadła na poduszki. Ujął jej nogi i ułożył je na łóżku, przykrył ją i szepnął:

- Proszę odpoczywać.

Nie patrząc na nią więcej, wyszedł z pokoju tak szybko, jak postać na filmie przesuwanym w przyspieszonym tempie.

W chwili, gdy drzwi się za nim zamknęły, Cybele wstrząsnęły silne dreszcze. Ma odpoczywać? Naprawdę myślał, że to możliwe? Po tym, co zrobił? Przed pogrzebem jej męża? Ból objął jej całe ciało.

Miała tylko nadzieję, że pogrzeb, ten rytuał zamknięcia, otworzy czarne jak otchłań komórki w jej mózgu. Może wówczas uzyska odpowiedź. I rozgrzeszenie.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Po czterech godzinach rzucania się na łóżku, gdy do pokoju weszła sympatyczna brunetka, która przyniosła czarny kostium i odpowiednie dodatki, Cybele czuła się gorzej niż po przebudzeniu się ze śpiączki.

Siłą woli uśmiechnęła się do kobiety i powiedziała, że nie potrzebuje pomocy przy ubieraniu. Jej gips z włókna szklanego był lekki i poruszała ramieniem i stawem łokciowym dość sprawnie, by włożyć zapinaną z przodu bluzkę oraz zakiet. Po wyjściu kobiety stała, patrząc na kostium, który kazał jej przynieść Rodrigo, by miała w czym pójść na pogrzeb męża, o którego istnieniu zapomniała. Albo nie chciała pamiętać.

Nie potrzebowała pomocy przy ubieraniu się. Potrzebowała pomocy przy rozbieraniu.

Ale na to nie miała co liczyć.

Po chwili przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze w nowoczesnej, eleganckiej biało-szarej łazience. Czarny wełniany kostium, biała jedwabna bluzka, czarne buty na niskim obcasie. Wszystko z metkami najlepszych projektantów. Wszystko leżało na niej znakomicie.

Stukanie do drzwi wyrwało ją z niezdrowej zadumy nad tym, skąd Rodrigo zna jej rozmiar. Chciała pobiec do drzwi i zawołać: Skończmy z tym! Tymczasem podeszła do drzwi powoli i otworzyła je automatycznie. Za drzwiami stał Rodrigo z wózkiem inwalidzkim. Usiadła bez słowa. W milczeniu wiózł ją przez nowoczesny szpital do gigantycznej windy, która zmieściłaby dziesięć wózków wraz z personelem. Kiedy dotarli do dużych drzwi wejściowych, Cybele patrzyła przed siebie, czując na sobie spojrzenia ludzi przyglądających się kobiecie, którą ich szef zajmował się osobiście.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz klimatyzowanych wnętrz, wstrząsnął nią dreszcz. Na twarzy i nogach poczuła chłód końca lutego. Rodrigo zatrzymał się przed czarnym mercedesem 600, zarzucił na ramiona Cybele kaszmirowy płaszcz, który dotąd trzymał, i pomógł jej wsiąść do samochodu. Potem usiadł obok na kremowym skórzanym siedzeniu, dał znak szoferowi i elegancka limuzyna bezdźwięcznie ruszyła naprzód. Za oknem przesuwały się widoki hiszpańskiego krajobrazu.

Cybele odbierała to piękno tylko powierzchownie. Jej myśli i uczucia skupiały się na Rodrigu. Na jego ostrym profilu. Na napięciu czającym się w jego ciele.

Nie mogła tego dłużej znieść.

– Ja... przepraszam.

Spojrzał na nią.

– O czym pani mówi?

Jakaś surowość w jego oczach i grymasie warg kazała jej się zawahać. Ale jej nie powstrzymała.

– O Melu.

Jego oczy zapłonęły.

– O tym, co pan stracił.

Jego broda zadrżała, a potem jego twarz stwardniała niczym skała, jak gdyby tak głęboko zakopał wszystkie emocje, że nikt nigdy już ich nie zobaczy.

– Nie pamiętam Mela ani naszej relacji, ale pan nie ma tego szczęścia. Stracił pan najlepszego przyjaciela. Zmarł, kiedy pan walczył o jego życie...

– I przegrałem tę walkę, chciała pani powiedzieć.

Poczuła się tak, jakby ją uderzył. Zdawało jej się, że nie może oddychać, ale musiała to powiedzieć.

– Nie przegrał pan. Zrobił pan wszystko, co się dało.

Jego oczy znów zapłonęły ze złości.

– Proszę nie zaprzeczać ani nie brać na siebie winy. Wszyscy wiedzą, że nie można było mu pomóc.

– I dzięki temu mam się poczuć lepiej? A jeśli nie chcę?

– Nieuzasadnione poczucie winy jeszcze nikomu nie pomogło. A już na pewno nie tym, z powodu których czujemy się winni.

– Ależ pani potrafi być logiczna, kiedy to służy pani celowi.

– Zdawało mi się, że bronił pan logiki.

– Nie w tym wypadku.

– Więc cierpienie emocjonalne i psychiczne nie ma znaczenia? Jako chirurdzy skupiamy się na zaburzeniach ciała, na tym, co można naprawić skalpelem, ale...

– Ale nic. Jestem cały i zdrowy. Mel nie żyje.

– Pan nie jest temu winny! – Nie była w stanie słuchać, jak Rodrigo zamęcza się wyrzutami sumienia. – Tylko o to mi chodzi. Wiem, że przez to jego śmierć nie staje się mniej tragiczna. Współczuję... wszystkim. Panu, Melowi, jego rodzicom, naszemu dziecku.

– Ale nie sobie?

– Nie.

To krótkie słowo zawisło między nimi naładowane takimi emocjami, których żadne słowa nie wypowiedzą. Po dwudziestu minutach podróży serce Cybele zabiło mocniej. Wjeżdżali na prywatne lotnisko.

Z każdym metrem, który pokonywali pośród bujnej soczystej zieleni, jej panika rosła. Wreszcie samochód zatrzymał się jakieś dwa metry przed schodkami srebrnego boeinga 737.



Niewiele myśląc, Cybele chwyciła się Rodriga, jedynej stałej w jej pełnym niewiadomych świecie. Objął ją ramieniem. Wspomnienia kłębiły się w jej głowie.

– Tutaj wsiadaliśmy z Melem do samolotu.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem zamknął oczy.

– *Dios, lo siento*, Cybele, przepraszam. Nie pomyślałem, co to będzie dla pani znaczyć, jak się pani tutaj znajdzie.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– To dobrze, że mnie pan tu przywiózł. Może dzięki temu moja pamięć powróci w całości, za jednym razem. Mam już dość tych nieskładnych fragmentów.

– Nie zamierzałem stosować szokowej terapii, a tylko pożegnać Mela. To nie będzie tradycyjny pogrzeb. Skontaktowałem się z rodzicami Mela, zabiorą jego ciało do domu.

Do Cybele to wszystko z trudem docierało. Ciało Mela. Jego rodzice. Nie pamiętała ich. Prawdopodobnie siedzą w samolocie, który pewnie należy do Rodriga. Zamiast zbolącej wdowy, którą mogliby pocieszać i która mogłaby ich pocieszyć, zastaną obcą obojętną osobę, która nie jest w stanie dzielić z nimi bólu.

– Rodrigo... – Już miała na końcu języka, żeby ją stąd zabrał, że tego nie zniesie.

Odwrócił się od niej. Kobieta i mężczyzna tuż po sześćdziesiątce pojawili się w otwartych drzwiach samolotu. Rodrigo sięgnął do klamki.

– Proszę tu zostać.

Cybele ogarnął wstyd. Była taka słaba. Rodrigo wyczuł jej niechęć do spotkania z teściami i chciał jej tego oszczędzić.

Nie mogła na to pozwolić. Jest im coś winna.

– Nie, pójdę z panem. Na własnych nogach. Nie chcę, żeby pomyśleli, że jest ze mną gorzej niż w rzeczywistości.

Rodrigo ściągnął wargi, a potem kiwnął głową i wysiadł z samochodu. Otworzył jej drzwi i pomógł wysiąść. Chwycała go za poję eleganckiej marynarki.

– Jak oni się nazywają?

Otworzył szerzej oczy, jakby znów zaskoczony jej brakiem pamięci.

– Agnes i Steven Braddockowie.

Nie знаła ich długo ani dobrze. Tego była pewna.

Państwo Braddockowie zeszli po schodkach. Z każdym krokiem ich twarze były wyraźniejsze, uruchamiając wspomnienia Cybele. Przypomniała sobie, jak wyglądał Mel, i to ze szczegółami. W kolorze.

Teść Cybele miał równie szczupłą figurę i bujne włosy, tyle że jego włosy były siwe, podczas gdy Mela lśniły kilkoma odcieniami brązu. Za to niezwykle turkusowe oczy Mel odziedziczył po matce.

Kiedy dzieliło ich tylko kilka kroków, Cybele się zatrzymała. Rodrigo szedł dalej. Rozłożył ramiona, a tamci dwoje pospieszyli ku niemu z uściskami. Ten ich serdeczny uścisk ścisnął serce Cybele.

Miała wrażenie, jakby ją kawałkami obdzierano ze skóry. Oczy ją piekły, policzki paliły. Kiedy już miała zawołać: Dość, proszę!, tamci rozluźnili uścisk, odwrócili się i spojrzeli na nią. Potem Agnes do niej podeszła. Drżąc, objęła Cybele ostrożnie, by nie dotknąć jej unieruchomionej ręki.

– Nawet nie wiesz, jak się o ciebie martwiliśmy. Bóg wysłuchał naszych modlitw, skoro widzimy cię w takim dobrym stanie.

W dobrym? Cybele się zdziwiła. Gdy ostatnio przeglądała się w lustrze, była trupio blada. No ale w porównaniu z Melem wyglądała świetnie.

– Dlatego tak późno jesteśmy. Rodrigo nie mógł się tym zająć, zresztą niczym nie mógł się zająć, dopóki twój stan się nie poprawił.

– To nie było konieczne. Nie wyobrażam sobie nawet, jak się czuliście, czekając.

Smutek w oczach Agnes się pogłębił.

– Mela i tak już nie ma, wcześniejszy przyjazd nie miał sensu. To ty wymagałaś uwagi Rodriga, żeby cię z tego wyciągnął.

– Wyciągnął mnie. Podobno wyjątkowo traktuje wszystkich pacjentów, ale tym razem zrobił jeszcze więcej. Dlatego, że byłam żoną Mela, oczywiście. W końcu jest bliskim przyjacielem rodziny.

Agnes spojrzała na Cybele zmieszana.

– Rodrigo nie jest przyjacielem rodziny. Jest naszym synem, bratem Mela.

Cybele patrzyła na Agnes nieskończenie długo. W głowie miała zamęt. Rodrigo nie jest najlepszym przyjacielem Mela. Jest jego bratem.

– Nie wiedziałaś? – Agnes urwała. – Co ja plotę? Rodrigo mówił nam, że straciłaś pamięć. Zapomniałaś.

Nie, nie zapomniała. To była zupełnie nowa informacja. Pytania mnożyły się w jej głowie, rozbijały się o czaszkę, aż odniosła wrażenie, że ją roztrzaskają. Nim zdołała wyrzucić z siebie kilka pierwszych pytań, Rodrigo i Steven dołączyli do nich. Rodrigo stanął z boku, a Steven ją uściskał.

– Już dość długo kazaliśmy Cybele stać na nogach – Rodrigo zwrócił się do pary, która twierdziła, że są jego rodzicami. – Może wrócisz z nią do samochodu, Agnes, a my ze Stevenem wszystkim się zajmujemy.

Agnes? Steven? Nie mówi do nich mamó i tato?

Cybele zaprotestowałyby, gdyby nie to, że chciała się znaleźć sam na sam z Agnes. Gdy tylko usiadły w samochodzie, wszystkie pytania, które Cybele chciała zadać, zbiły się w jedno. O co ma spytać? Jak? Ta kobieta przyleciała tu po ciało zmarłego syna. Co by poczuła, gdyby wdowa po jej synu, zamiast o nim rozmawiać, wypytywała o mężczyznę, który okazał się jej szwagrem?

Siedziała bardziej zagubiona niż dotąd. Szofer Rodriga zaproponował im coś do picia. Cybelé wzięła to, co Agnes, i mechanicznie wypila łyk miętowej herbaty.

Nagle Agnes zaczęła mówić. Smutek na jej twarzy wymieszał się z innymi emocjami, z miłością, z dumą.

– Rodrigo miał sześć lat, kiedy jego matka zmarła na skutek wypadku w fabryce, a jego zabrano do domu dziecka. Dwa lata później, gdy Mel skończył sześć lat, uznaliśmy, że powinien mieć rodzeństwo, ale niestety nie mogliśmy mu go dać.

A więc Rodrigo był adoptowanym synem.

– Kiedy szukaliśmy dziecka do adopcji – ciągnęła Agnes – jednym z najważniejszych kryteriów było to, żeby Mel je zaakceptował. Tymczasem Mel zrażał do siebie wszystkie dzieci, które nam wydały się odpowiednie. W końcu zaproponowano nam Rodriga. Powiedziano, że jest przeciwieństwem Mela: odpowiedzialny, przedsiębiorczy, pełen godności, zrównoważony i mądry. Już prawie porzuciliśmy nadzieję, że któreś z dzieci przejdzie test z Melem. Wtedy wszedł Rodrigo.

Przedstawił się słabą angielszczyzną, zapytał, dlaczego szukamy drugiego dziecka, i poprosił, żebyśmy go zostawili z Melem. Nas z kolei zabrano do pokoju, skąd monitorowano spotkania ewentualnych rodziców z

dziećmi. Chłopcy o tym nie wiedzieli. Mel był okropny, wyzywał Rodriga, wyśmiewał się z jego akcentu, obrażał jego rodzinę. Z przerażeniem dowiedzieliśmy się, że zna... te wyrazy, i swobodnie ich używa. Steven uznał, że Mel poczuł się zagrożony przez Rodriga, tak jak przez wszystkie inne dzieci. Stwierdziłam, że niezależnie od tego, co Melem powoduje, nie mogę pozwolić, żeby tak traktował tego biednego chłopca. Że myliliśmy się i Mel nie potrzebuje rodzeństwa, ale bardziej stanowczego wychowania. Mąż mnie uciszył i poprosił, żebym popatrzyła.

Rodrigo nie reagował na zaczepki Mela. Inni chłopcy odpowiadali mu słownie albo fizycznie. Rodrigo siedział i przyglądał mu się z głęboką zadumą. Potem wstał i spokojnie podszedł do Mela bliżej. Mel zaczął go obrażać, lecz nic tym nie zyskując, wydawał się zaintrygowany. Byłam pewna, że Rodrigo powali go na ziemię. Założę się, że Mel myślał tak samo.

Wszyscy wstrzymaliśmy oddech, kiedy Rodrigo włożył rękę do kieszeni. W mojej głowie pojawił się najgorszy scenariusz. Steven poderwał się, ale dyrektorka domu dziecka nas powstrzymała. Rodrigo wyjął z kieszeni motyla. To był motyl z kartonu, metalowych sprężyn i nici. Ręcznie malowany. Nakręcił go i motyl poleciał. Nagle w Melu obudziło się dziecko. Śmiał się i gonił motyla, jakby był żywy.

Wtedy wiedzieliśmy, że Rodrigo zdobył jego serce, a nasze poszukiwania dobiegły końca. Trzęsłam się cała, kiedy szliśmy zapytać Rodriga, czy z nami zamieszka. Był zdumiony. Mówił, że nikt nie chce starszych dzieci. Zapewniliśmy go, że my go chcemy, ale powinien sprawdzić, czy będzie mu u nas dobrze. Upierał się, że to on musi udowodnić swoją wartość. Uścisnął dłoń Mela, obiecał mu, że zrobi więcej zabawek i nauczy go je robić.

Obrazy, które Agnes malowała słowami, były do głębi poruszające.

– Nauczył go? – spytała Cybele.

Agnes westchnęła.

– Próbował, ale Mel był niecierpliwy. Wciąż coś zaczynał i porzucał. Rodrigo cierpliwie pokazywał mu, że dokonanie czegoś przynosi satysfakcję. Od początku kochaliśmy go całym sercem, a potem jeszcze bardziej za to, jak się starał.

– Czyli plan, że rodzeństwo pomoże zmienić Mela, nie wypalił?

– Ależ nie, wypalił. Rodrigo został starszym bratem, którego Mel we wszystkim naśladował. To dzięki niemu Mel znalazł się na medycynie.

– Zawód lekarza wymaga mnóstwo cierpliwości...

– Naprawdę nic nie pamiętasz, prawda? – Agnes westchnęła. – Mel był bardzo zdolny, potrafił zrobić wszystko, jeśli traktował to z powagą. Ale tylko Rodrigo umiał go motywować, a Rodrigo wyprowadził się od nas, jak skończył osiemnaście lat.

– Nie był u was szczęśliwy?

– Zapewniał nas, że jego potrzeba niezależności nie ma z nami nic wspólnego. Że nas kocha. Przyznał też, że zawsze chciał poznać swoje korzenie.

– Obawialiście się, że nie mówi prawdy?

Twarz Agnes, z oznakami dawnej urody, pomarszczona przez życie pełne emocjonalnej huśtawki, skurczyła się.

– Próbowaliśmy mu pomóc w poszukiwaniu biologicznej rodziny, ale jego metody były bardziej skuteczne, jego instynkt lepszy. Trzy lata później odnalazł krewnych matki. Jego dziadkowie nie posiadali się z radości. Rodzina powitała go z otwartymi ramionami.

Cybele wcale się temu nie dziwiła.

– Poznał swojego ojca?

– Jego dziadkowie go nie znali. Pokłócili się z jego matką, kiedy zaszła w ciążę. Nie zdradziła im, kto jest ojcem dziecka. Opuściła dom rodzinny, mówiąc, że nigdy nie wróci do tego zaścianka. Później szukali jej wszędzie, z nadzieją, że sprowadzą ją z powrotem. Nigdy więcej o niej nie słyszeli. Byli zdruzgotani wiadomością, że nie żyje, ale szczęśliwi, że Rodrigo ich odnalazł.

– Wtedy wrócił do swojego nazwiska?

– Nigdy nie przyjął naszego, zachował nazwisko matki. Na drodze do jego pełnej adopcji było zbyt wiele przeszkód. Kiedy sobie to uświadomił, prosił, żebyśmy dali spokój, wiedział, że uważamy go za syna i nie musimy tego udowadniać. Miał wtedy jedenaście lat. Kiedy znalazł swoich krewnych, wciąż twierdził, że my jesteśmy jego prawdziwą rodziną, bo połączyła nas miłość i chęć bycia razem. Nie przyjął oficjalnie ich nazwisk, póki się nie upewnił, że wiemy, że jego katalońskie nazwiska bardziej mu odpowiadają.

– A wy nadal myśleliście, że was opuści?

Agnes westchnęła w odpowiedzi.

– To był najgorszy dzień mojego życia, gdy oznajmił, że po studiach przenosi się do Hiszpanii. Bałam się, że spełni się mój największy lęk, że go stracę.

Cybele uderzyło, że za najgorszy dzień swojego życia Agnes nie uważa dnia śmierci Mela. Jednak długo się nad tym nie zastanawiała, ciekawa dalszej opowieści.

– Nie straciła go pani.

– Nie powinnam się tego obawiać. Powinnam wiedzieć, że nas nie zostawi. Nigdy nie przestał się o nas troszczyć, był stale obecny w naszym życiu, bardziej niż Mel, który mieszkał z nami pod jednym dachem. Mel

miał problem z wyrażaniem emocji, okazywał je rzeczami, nie słowami. Pewnie dlatego... – urwała i odwróciła wzrok.

– Co? – Cybele starała się pohamować rosnącą ciekawość. Zbliżały się do wyjaśnienia. Czuła to. Prawie się zirytowała, kiedy Agnes zignorowała jej pytanie i wróciła do poprzedniego tematu.

– Rodrigo odnosił coraz większe sukcesy. Dbał o to, żebyśmy dzielili jego radość. Nawet jak się tutaj przeniósł, nigdy nie dał nam ani Melowi odczuć, że jest daleko. Wciąż nas namawiał na przeprowadzkę tutaj, żebyśmy spełnili swoje dawne marzenia. Ale Mel twierdził, że Hiszpania jest dobra na wakacje, a on jest nowojorczykiem i nie mógłby mieszkać nigdzie indziej. Decyzja była trudna, ale zostaliśmy z nim w Stanach. Myśleliśmy, że on... bardziej nas potrzebuje. Część każdej zimy spędzaliśmy z Rodrigiem, a on przyjeżdżał do Stanów tak często, jak mógł.

Cybele poznała go podczas jednej z takich wizyt. Teraz już to wiedziała. Była też przekonana, że nigdy nie słyszała tej historii. Nikt jej nie powiedział, że Rodrigo to przyrodni brat Mela. Ani Mel, ani Rodrigo. Dlaczego obaj ukryli ten fakt?

Agnes dotknęła jej zdrowej ręki.

– Przepraszam, moja droga. Za dużo mówię.

Najdziwniejsze było to, że Agnes nie wspominała zmarłego syna, mówiła o tym, którego przyjęła do swojego domu przed trzydziestoma laty.

– Cieszę się, że pani mówi, to mi pomoże odzyskać pamięć.

– Przypomniałaś sobie coś?

To nie było pytanie o stan pamięci Cybele. Agnes chciała się czegoś dowiedzieć. Miało to związek z jej opowieścią o Melu, którą niemal natychmiast porzuciła, jakby zbyt przygnębiona, by to drażyć.



– Tylko drobiazgi – odparła ostrożnie Cybele, zastanawiając się, jak odkryć fakty, które wy tłumaczyłyby jej uczucia do Mela i Rodriga.

Agnes odwróciła od niej głowę.

– Wracają.

Cybele wzdrygnęła się, podążyła wzrokiem za spojrzeniem Agnes, i ujrzała Rodriga idącego pewnym krokiem. Nagle jego postać przesłoniła seria obrazów. Jej i Mela wychodzących gdzieś z Rodrigiem, któremu za każdym razem towarzyszyła inna kobieta. Traktował je z pogardliwą obojętnością, zgodnie ze swoją opinią playboya. W jej głowie coś się otworzyło, jakby dotąd niewyraźny obraz przesunął się z obrzeży jej wzroku w samo centrum spojrzenia. Mel w towarzystwie Rodriga stawał się nieznośnie irytujący.

Jeśli to była prawda, przeczyła wszystkiemu, co mówiła Agnes, wszystkiemu, co instynkt mówił jej o Rodrigu. Ta prawda pokazywała Rodriga jako człowieka nieodpowiedzialnego, kogoś, kto miał negatywny, a nie budujący wpływ na Mela. Czy mogła to przeoczyć, oczarowana jego charyzmą? Czy tak działał jego urok? Jej ambicja, by zostać tą, która zdobędzie niezdożytego? Czy jest taka perwersyjna i głupia?

– Jesteś gotowa, Agnes?

Cybele zachwiała się na dźwięk głosu Rodriga. Jak przez mgłę widziała, jak pomagał Agnes wysiąść z samochodu. Potem nachylił się do niej.

– Proszę tu zostać. I nie dyskutować – dodał, gdy otworzyła usta.

– Chcę być z wami – powiedziała cicho.

– W ogóle nie powinienem pani tutaj przywozić.

– Nic mi nie jest. Proszę.

Znów patrzył na nią ze złością. Potem kiwnął głową i pomógł jej wstać. Chciała być z nimi nie tylko dla tych ludzi. Miała nadzieję, że usłyszy od Agnes więcej odpowiedzi, nim Agnes i Steven odlecą do domu.

Rodrigo i Steven ruszyli do karawanu, gdzie czekało czterech mężczyzn. Jednym z nich był Ramon Velazquez, chirurg ortopeda, najlepszy przyjaciel Rodriga i jego wspólnik. Rodrigo i Ramon pochylili głowy, po czym otworzyli tylne drzwi karawanu i wysunęli trumnę. Steven i pozostali trzej mężczyźni pomogli ją przenieść do luku bagażowego samolotu.

Cybele stała jak sparaliżowana, patrząc na tę ponurą procesję, przenosząc wzrok z twarzy Rodriga na Stevena. Obie miały ten sam wyraz co twarz Agnes. Coś jej tu nie grało. Snuła rozmaite domysły, aż ceremonia dobiegła końca i Steven z Rodrigiem wrócili do Agnes, która uściskała Cybele na pożegnanie. Potem Braddockowie wsiedli na pokład samolotu, a Rodrigo zaprowadził Cybele do mercedesa.

Kiedy samochód opuszczał lotnisko, usłyszała silniki startującego boeinga. Odwróciła się i patrzyła, jak się wzniósł w powietrze, a potem zniknął.

Wtedy przyszło jej do głowy, że zna ten wyraz twarzy. To pełna wyczerpania rezygnacja, jaką widywała na twarzach bliskich pacjentów, którzy zmarli po długiej, nieuleczalnej chorobie. Śmierć Mela była jednak szybka i niespodziewana. Coś jeszcze stało się zupełnie jasne. Spojrzała na Rodriga. Nie chciała zakłócać mu żałoby, a jednak musiała.

– Przepraszam, ale...

Jego oczy kipiały ze złości w promieniach słońca wpadających przez okno.

– Tylko znów nie przepraszaj.

– Prze... – urwała. – Muszę o coś spytać. Oni nie zapytali o moją ciążę.

Wydawał się zaskoczony.

– Pewnie Mel im nie powiedział.

Tego nie brała pod uwagę.

– Dlaczego? Rozumiem, gdyby nie mówił o sztucznym zapłodnieniu na wypadek, gdyby nic z tego nie wyszło. Ale wyszło, więc czemu milczał?

Jego wzruszenie ramion było wymowne. Nie potrafił odgadnąć intencji Mela. Chciał zamknąć temat.

– Czemu im nie powiedziałaś? – dociekała Cybele.

– Bo to twoja decyzja, czy im powiedzieć, czy nie.

– To dziadkowie mojego dziecka. Oczywiście, że chcę, żeby wiedzieli. Gdybym znała sytuację, sama bym im teraz powiedziała. To by przyniosło im pociechę.

– Cieszę się, że nie podjęłaś tej kwestii. Jesteś za słaba, żeby radzić sobie z takimi emocjami. Zresztą w tej chwili ta wiadomość prawdopodobnie pogłębiłaby tylko ich tłumiony żal.

Tylko że ona nie zauważyła w nich tłumionego żalu. Ale co ona może wiedzieć? Jej zdolność postrzegania może być równie kiepska jak jej pamięć.

– Pewnie masz rację. – Jak zwykle, dodała w myśli. – Powiem im, kiedy odzyskam zdrowie i będę wiedziała, że ciąża jest stabilna.

– Tak. – Spuścił wzrok.

Wykończona spojrzała na niego jak na tajemnicę, która z wolna się wyjaśniała, by jeszcze bardziej się zaplątać.

Poprosiła zatem:

– Możemy jechać do domu?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zabrał ją do domu. Do jego domu.

Z lotniska jechali do centrum Barcelony, skąd droga do jego posiadłości zabrała jeszcze godzinę. Cybele podziwiała piękno katalońskiego krajobrazu.

Na miejsce dotarli o zachodzie słońca.

Minęli wysoką na sześć metrów bramę z kutego żelaza, a potem podjazdem zbliżali się do jego królestwa. Rodrigo odzywał się tylko, gdy było to konieczne. Ona też milczała, rozdarła między tym, co mówiło jej serce, a tym, przy czym upierała się pamięć. Walczyła z chęcią poproszenia go o to, by rozwiął jej wątpliwości. Im lepiej pamiętała wszystko, co kiedyś mówił i robił, tym bardziej dochodziła do wniosku, że jej pamięć się myli.

Rodrigo spojrzał na nią.

– Witaj w Villa Candelaria, Cybele.

Była tak poruszona, że jej dziękuję zabrzmiało jak drżący oddech.

– Kiedy kupiłeś tę posiadłość?

– Prawdę mówiąc, zbudowałem ten dom. Nazwałem go imieniem mojej matki.

No tak, chłopiec sierota, który nigdy nie zapomniał matki, aż pewnego dnia stać go było na to, by stworzyć takie miejsce i nazwać je jej imieniem, żeby jej pamięć zachowała się nie tylko w nim.

No tak, zaraz się rozplącze. Lepiej zmienić temat.

– Sprawia wrażenie ogromnego...

– Dom ma ponad dwa i pół tysiąca metrów kwadratowych. Ziemi jest osiem hektarów z nabrzeżem długości półtora kilometra. Zanim pomyślisz,

że zwariowałem, wiedz, że budowałem to z nadzieją, że będzie to dom wielu rodzin, a każda z nich będzie się cieszyła prywatnością i każda będzie miała kawałek ziemi, z którym zrobi, co zechce. Wyszło inaczej.

Jego twarz i głos sposepniały. Pragnął otoczyć się bliskimi, ale chyba na każdym kroku doznawał zawodu. Czy cierpiał z powodu samotności?

– Wybrałem ten teren przez przypadek. Jechałem kiedyś bez celu, i zobaczyłem tę grań. – Spojrzała w stronę, którą wskazywał palcem. – Natychmiast ujrzałem w wyobraźni dom wbudowany w te skały, jakby był ich częścią.

Cybele próbowała wyobrazić sobie te skały bez wspaniałej willi, którą teraz obejmowały, jakby stanowiła ich nieodłączną część.

– Z regionem śródziemnomorskim kojarzyły mi się tylko piaszczyste plaże. –

– Północna część Półwyspu Iberyjskiego jest raczej skalista.

Samochód zatrzymał się przed szerokimi schodami. Ze wszystkich stron dom otaczały ukształtowane tarasowo ogrody. Rodrigo pomógł jej wsiąść i kazał usiąść na wózku inwalidzkim. Pchał wózek po łagodnej pochyłości obok schodów.

Gdy wjechali na gigantyczne patio, Cybele rozejrzała się z podziwem. Z jednej strony roztaczał się widok na winnice, sady i ogrody, z drugiej na zapierające dech w piersi morze i linię brzegową. W dali widać było dolinę i góry. Rodrigo wwiózł ją do środka i kierował się do tej części budynku, którą przeznaczył dla niej. Po drodze Cybele przyglądała się wnętrzu.

Odniosła wrażenie, że wszystko tutaj wybrano z myślą o wyjątkowości i wygodzie, prostocie i szlachetności, łącząc śmiało kolory ścian z miodowymi sufitami i odpowiednimi meblami. Drzwi balkonowe i filary łączyły się naturalnie z podłogą z twardego drewna, gdzieniegdzie zdobioną

akcentami marmuru i granitu. Musiałaby poświęcić wiele tygodni, by poznać każdy detal. Czuła, że Rodrigo chciał, by jego rodzina pokochała ten dom i od pierwszej chwili czuła się w nim jak u siebie. Ona tak właśnie się poczuła.

Potem Rodrigo otworzył jakieś drzwi, wwiózł ją dalej i pomógł jej wstać. Odstawił na bok wózek i przyniósł dwie ogromne walizki. Jedną postawił na podłodze, drugą w odległym końcu pokoju, który łączył się z garderobą.

– Obiecałem, że cię oprowadzę. – Ujął jej dłoń. – Później. Teraz musisz odpocząć. To polecenie lekarza.

Delikatnie ścisnął jej palce, odwrócił się i wyszedł.

W chwili, gdy drzwi się za nim zamknęły, Cybele pokuśtykała i oparła się o nie, ciężko oddychając.

Kilka godzin temu przekazała ciało swojego zmarłego męża jego rodzicom, tymczasem jej myśli krążyły wyłącznie wokół Rodriga. Mimo wszystko nie czuła wyrzutów sumienia. Było jej smutno, choć był to smutek, który wywołałaby w niej śmierć każdego człowieka.

Co jest z nią nie tak? Co było nie tak z nią i z Melem? A może jej umysł jest w gorszym stanie, niż jej się wydaje? Jedyne, co mogłaby teraz zrobić, to nie dopuścić do tego, by ci, którzy kochali Mela, dowiedzieli się, że jego śmierć tak mało ją obeszła. Jakie to ma znaczenie, co czuła, jeżeli nie pozwoli, by kogoś to zraniło? Nie mogła zmienić swoich uczuć i nie powinna mieć z ich powodu wyrzutów sumienia, bo to nikomu nie pomoże.

Gdy doszła do tego wniosku, kamień spadł jej z serca i zaczęła dostrzegać swoje otoczenie.

Pokój – jeśli można tak nazwać to ogromne pomieszczenie wysokie na sześć metrów – był uosobieniem wszystkiego, co najlepsze. Ściany

pomalowano w błękicie morza i zieleni. Złote lampy i kinkiety oświetlały łagodnie meble z ciemnego mahoni i dodatki w kolorze kości słoniowej. Drzwi balkonowe dekorowały muślinowe firanki w kolorze pudrowego błękitu, które falowały poruszane przez morską bryzę, przynoszącą zapach soli i świeżości.

Cybele odsunęła się od drzwi. Po lśniącej podłodze podeszła do walizki, świadectwa troski Rodriga obejmującej nie tylko jej zdrowie. Sądząc po stroju, który miała na sobie, znajdowały się tam ubrania znakomitej jakości, pasujące na nią i zgodne z jej gustem.

Spróbowała postawić walizkę.

Dobry Boże, co on tam spakował? Zbroje we wszystkich kolorach? Kiedy niósł walizki, zdawało się, że nic nie waży. Spróbowała ponownie.

– *Parada!*

Cybele odwróciła się gwałtownie, czując walenie w głowie. Solidnej budowy Hiszpanka o oliwkowej cerze, licząca sobie koło czterdziestki, sunęła w jej stronę, marszcząc brwi z niezadowoleniem.

– Rodrigo ostrzegł mnie, że nie będę miała z panią łatwo.

Wciągnęła walizkę na ogromne łóżko z jedwabną narzutą. Cybele odniosła wrażenie, że także ta kobieta zrobiła to z łatwością. Hiszpanie, a w zasadzie Katalończycy, muszą mieć jakiś specjalny składnik w wodzie, pomyślała.

– Uprzedził mnie, że będzie pani trudną podopieczną. Sądząc z tego, że zamierzała pani zerwać szwy pooperacyjne, miał rację. Jak zawsze.

A więc nie tylko ona uważa, że Rodrigo jest nieomylny.

– Nie mam szwów. Rodrigo zastosował rewolucyjną, minimalnie inwazyjną metodę.

– Ma pani tam różne rzeczy – kobieta wskazała palcem na głowę Cybele – które można pozrywać. To, co trzeba było naprawiać przy pomocy tej metody.

Cybele musiała się z nią zgodzić. Ból głowy powoli słabł, ale starając się dźwignąć tę walizkę, zapewne podniosła sobie ciśnienie śródczaszkowe. Wzruszając ramionami, przypomniła sobie coś, co powiedział Rodrigo. Wówczas skupiła się na obserwowaniu jego warg i nie śledziła znaczenia słów.

Rodrigo powiedział mianowicie, że Consuelo, jego kuzynka, która mieszka tutaj z mężem i trójką dzieci i prowadzi mu dom, będzie pomagała Cybele. W tamtej chwili, zatopiona w jego oczach, kiwnęła tylko głową. Teraz zdała sobie sprawę, co to znaczy.

Nie ufał jej, więc wyznaczył kogoś, kto miał dopilnować, by Cybele wypełniała jego polecenia. Świetnie też wiedział, jaką strażniczkę jej wybrać.

Wyciągnęła rękę z uśmiechem.

– Pani jest pewnie Consuelo. Rodrigo wspominał, żebym się pani spodziewała.

Consuelo chwyciła jej dłoń, przyciągnęła ją i ucałowała w oba policzki. Cybele nie wiedziała, co ją wprowadziło w większe osłupienie, ta serdeczność czy natychmiastowy powrót Consuelo do swojej roli.

Kobieta splotła ramiona na obfitym biuście umiejętnie wyeksponowanym przez limonkową suknię w kwiaty.

– Chyba nie powiedział, co panią czeka. Dostała się pani w moje ręce posiniaczona i wymizerowana. Wyjdzie pani stąd taka, że mucha nie siada. Nie ma mowy, żeby pani nie słuchała poleceń Rodriga, nie ze mną te numery. Nie jestem taka pobłażliwa jak on.



– Poblążliwa? – zapytała Cybele z niedowierzaniem. – Nie wiedziałam, że jest dwóch Rodrigów, poznałam tylko tego nieustępliwego.

Consuelo cmoknęła.

– Jeśli pani uważa go za nieustępliwego, to co pani o mnie pomyśli po dwudziestu czterech godzinach?

– Och, te pierwsze dwadzieścia cztery sekundy mi wystarczyły.

Consuelo spojrzała na nią przenikliwie.

– Znam takie jak pani. Chce sama wszystko robić, mówi, że ze wszystkim da sobie radę, kiedy to nieprawda. Chodzi, kiedy powinna leżeć. Przeraza ją, że się komuś narzuca, nie umie przyjąć pomocy, chociaż jej potrzebuje.

– Mówi pani jak ekspert.

– *Maldita sea, es cierto!* Święta racja. Pozna swój swojego.

Cybele znów się zaśmiała.

– Będę informować Rodriga o pani nieodpowiedzialnym zachowaniu. On pewnie przykuje panią do mnie kajdankami, dopóki nie uzna, że jest pani zdrowa.

– A ja będę zaszczycona, mając taką... opiekunkę, ale czy da się pani przekupić za milczenie?

– Dam. Pani wie jak.

– Nie próbując więcej dźwigać walizek?

– I robiąc wszystko, co każe. I kiedy każe. Przez następny tydzień będzie pani tylko spać i odpoczywać. I jeść. Wygląda pani, jakby miała pani zniknąć.

Cybele spojrzała na swój skromny biust. W porównaniu do bujnego biustu Consuelo jej piersi ledwie było widać. Ta kobieta będzie dla niej

dobra. Każde jej słowo poruszało w Cybele jakieś czułe miejsce, o którego istnieniu nie miała pojęcia.

Consuelo wzięła ją pod zdrowe ramię i zaprowadziła do łóżka, a potem ruszyła do łazienki. Przygotowując kąpiel i rozpakowując walizkę, nie przestawała mówić. Cybele z przyjemnością słuchała jej silnego głosu, doskonałej angielszczyzny z odrobiną katalońskiego akcentu. Zanim Consuelo zaprowadziła Cybele do przypominającej salon łazienki z marmuru i złota, opowiedziała jej całe swoje życie. A przynajmniej wszystko to, co się wydarzyło, odkąd razem z mężem zostali gospodarzami w posiadłości Rodriga.

To Cybele nalegała, by zaczęła opowieść od tego momentu. Prosiła też, aby podczas kąpieli Consuelo zostawiła ją samą. Obiecała, że będzie się odzywać na dowód, że żyje. Consuelo zagroziła, że po minucie ciszy wpadnie do łazienki. Cybele odparła, że może śpiewać, a wówczas wszyscy będą cierpieli z powodu nadgorliwości opiekunki. Rechocząc i wyrzucając z siebie łańcuszek katalońskich słów, Consuelo w końcu wyszła z łazienki.

Cybele rozbierała się z uśmiechem. Uśmiech zniknął, gdy ujrzała się w lustrze nad podwójną marmurową umywalką. Kiedyś chyba było jej więcej. Czy straciła na wadze? Aż tyle? Dlatego, że była nieszczęśliwa? Skoro tak, czemu planowała ciążę i miesiąc miodowy? Co Rodrigo myśli o jej wyglądzie? Nie teraz, bo teraz wygląda strasznie. Czy jest w jego typie? Czy on jest związany z jakąś inną kobietą?

O Boże... każda jej myśl prowadzi ją do Rodriga. A zazdrość o Rodriga to już kompletne szaleństwo, skoro jeszcze osiem dni temu była żoną Mela.

Weszła do wody pachnącej jaśminem i lilią. Kiedy się w niej zanurzyła, aż jęknęła, jakby cały ból, dotąd tkwiący w uśpieniu, wypłynął na

powierzchnię, wydostał się przez pory skóry i połączył z bąbelkami i jedwabistą kąpielą. Na wprost niej znajdowało się szerokie okno, a za nim prawdziwe arcydzieło natury. Chmury, płynnie przechodzące jedna w drugą, posrebrzone światłem półksiężyca na tle granatowego nieba.

Na tym tle ujrzała twarz Rodriga, jego głos zdominował plusk wody. Zacisnęła powieki.

– Dość tego.

– *Que?* – zawołała Consuelo.

Cybele otworzyła oczy. Boże, powiedziała to na głos.

– Już wychodzę, mam dosyć!

Dobrze, że potrafi przyznać się do swoich słabości. Nie oszukując się, będzie się bardziej kontrolować. Podczas pobytu w domu Rodriga nie będzie czekała na nic więcej niż lekarski nadzór. Aż przestanie jej być potrzebny. Bo taki moment nieodwołalnie nadejdzie.

Rodrigo stał przed drzwiami pokoju Cybele, skupiony na każdym dochodzącym stamtąd dźwięku i ruchu.

Zamierzał już odejść, ale nie potrafił. Oparł się o drzwi, starając się zapanować nad pragnieniem, by przejść przez ten próg, by widzieć, słyszeć i czuć, że Cybele jest żywa i przytomna. Dni, kiedy leżała bezwładnie, pozostawiły trwałe ślady w jego psychice. Odkąd odzyskała przytomność, musiał się pilnować, by nie przytłoczyć jej swoją troską.

Nagle dobiegł go krzyk Consuelo. Nie wpadł do pokoju tylko dlatego, że na kilka sekund zamarł z przerażenia, nim sobie uświadomił, że Consuelo zawołała „Dosyć?“, a jej potężny głos i łagodniejsze tony Cybele wyjaśniły całą sytuację. Za kilka minut Consuelo dopilnuje, by Cybele położyła się do łóżka, i wyjdzie. On musi stąd zniknąć wcześniej. Ale jeszcze nie teraz.

Wiedział, że zachowuje się obsesyjnie, ale nic nie mógł na to poradzić. Blizna była zbyt świeża, trauma zbyt głęboka. Nie przypilnował Mela, i Mel zmarł.

Musi pilnować Cybele. Żeby to robić, musi wziąć się w garść. Na początek musi zostawić za sobą ten dzień. To było jak błyskawiczne spadanie na dno piekła. Zabrał ją na to lotnisko i dopiero potem zdał sobie sprawę, co zrobił. Po wielu miesiącach spotkał swoich przybranych rodziców po to tylko, by dać im dowód swojego największego błędu, przekazać im ciało Mela.

Tę klęskę łagodziła jedynie utrata pamięci Cybele. Błogosławieństwo dla niej i dla niego. Nie wiedział, jak poradziłby sobie z jej bólem, gdyby pamiętała Mela. Ale czy to na pewno lepiej, że teraz los jest dla niej łaskawy, by potem pamięć powróciła ze zdwojoną siłą? Czy nie byłoby jednak lepiej, gdyby cierpieli równocześnie? Jak on to zniesie i czy będzie jej pomocny, gdy Cybele się załamie w chwili, gdy jego rany zaczną się już goić?

Musiał jednak wziąć pod uwagę zachodzące w niej zmiany. Kobieta, która przebudziła się ze śpiączki, nie była tą Cybele, którą znał rok wcześniej. Ani tą, o której Mel mówił, że stała się wybuchowa i oskarżyła go o to, że potrzebuje jej wyłącznie jako opiekunki i lekarki, i która domagała się od niego dziecka na dowód, że traktuje ją jak żonę. Z początku Rodrigo nie mógł w to uwierzyć. Ale Mel nie kłamał.

Jaka więc jest naprawdę? Zrównoważona i prostolinijna, jaką była od pięciu dni? Czy też jest irytującą introwertyczką, jak przed wypadkiem Mela? Czy neurotyczką, która szantażowała Mela emocjonalnie, kiedy był wrakiem człowieka? A jeśli ta nowa Cybele jest produktem ubocznym wypadku i swoich urazów, to w momencie, kiedy wyzdrowieje i odzyska

pamięć, stanie się znów dawną Cybele? Czy kobieta, która tak naturalnie przekomarza się z Consuelo, zniknie?

Wysiłkiem woli odsunął się od drzwi. Consuelo pytała, co Cybele zje na śniadanie. Za moment wyjdzie z jej pokoju. Odszedł z głową pełną pytań.

Potem patrzył na wymizerowanego obcego człowieka w stroju żałobnika w lustrze w swojej łazience. I wtedy coś zrozumiał. Niezależnie od tego, jak brzmiałaby odpowiedź na jego pytania, niezależnie od tego, jaka była Cybele i co wydarzy się od tej pory, to bez znaczenia.

Bo teraz została stałym elementem jego życia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie masz pourazowej amnezji.

Cybele wysłuchiwała tego z równym niedowierzaniem, z jakim patrzyła na to, co Rodrigo dla niej zrobił: urządził w swojej willi szpital w miniaturze, by monitorować postępy w jej rekonwalescencji.

Znalazł się tam aparat rentgenowski, urządzenie do rezonansu magnetycznego, tomograf komputerowy. Nie brakowało też dobrze wyposażonego laboratorium do kontrolowania jej ogólnego stanu, a także ciąży. Rodrigo codziennie poddawał ją tuzinowi testów neurologicznych. Rehabilitowano także palce jej złamanej ręki.

Właśnie zakończyli jedną z takich sesji i wybierali się na lunch na taras z widokiem na morze, gdzie znajdowało się barbecue. Po lunchu Rodrigo obiecał pokazać Cybele nieznaną jej jeszcze część posiadłości.

Szedł obok niej ze ściągniętymi brwiami i wzrokiem wlepionym w wyniki ostatnich testów. Co miał na myśli, oznajmiając, że Cybele nie ma amnezji pourazowej?

W jej głowie zrodziły się potworne podejrzenia, mącąc atmosferę tego dnia. Czy uważał, że wykorzystwała chwilową utratę pamięci i przez minione tygodnie go oszukiwała? Albo, co gorsza, że nigdy nie straciła pamięci, lecz od początku wprowadzała go w błąd?

– Sądysz, że udaję? – wypaliła.

– Co? – Podniósł wzrok i patrzył przed siebie, jakby starał się zrozumieć jej słowa. Potem gwałtownie odwrócił do niej głowę. – Nie.

Czekała, aż to rozwinię. Rodrigo wrócił spojrzeniem do wyników jej badań. W związku z tym podjęła:

– Zgoda, to nie jest klasyczny przykład amnezji pourazowej, ale co to jest wobec tego?

Zamiast jej odpowiedzieć, puścił ją pierwszą na tarasową pergolę. Było wczesne marcowe popołudnie. Bryza od morza uderzyła ją w twarz.

Rodrigo patrzył na nią, jakby nie słyszał jej pytania. Cybele zadrżała, jednak nie z powodu chłodnego wiatru, ale pieśczości jego spojrzenia. Tak przynajmniej to czuła. Pewnie był to kolejny wybryk jej wyobraźni, a zatopiony w myślach Rodrigo nawet jej nie widział.

Znowu przeniósł wzrok na kartki z wynikami.

– Na początku cierpiałaś na całkowitą amnezję wsteczną, nie pamiętałaś nic z tego, co działo się przed wypadkiem. Potem powoli odzyskiwałaś pamięć, nazwałaś to szkieletowymi wspomnieniami. Nie masz jednak problemów z zapamiętywaniem tego, co wydarza się po wypadku. Biorąc to wszystko pod uwagę, a także fakt, że minął miesiąc, a te szczątkowe wspomnienia nie zostały uzupełnione...

– Nawet zdrowi ludzie nie wszystko pamiętają – wtrąciła. – Większości rzeczy nie pamięta się ze szczegółami, a niektórych wcale.

– Zgoda. Ale amnezja pourazowa, która trwa tak długo, wskazuje na poważne uszkodzenia mózgu, a z twoich badań i stanu klinicznego nie wynika, żebyś cierpiała na deficyt w sferze poznawczej, sensorycznej i motorycznej. Dotąd nie stwierdzono istnienia tak długotrwałej wyizolowanej amnezji pourazowej. Dlatego skłaniam się ku temu, żeby nazwać twoją amnezję hybrydową. Prawdopodobnie wystąpiła na skutek urazu, ale jest w większym stopniu psychogenna niż organiczna.

Cybele przygryzła wargę.

– Czyli wracamy do tego, co stwierdziłam parę minut po odzyskaniu przytomności. Chciałam zapomnieć.

– Tak. Zdiagnozowałaś się sama.

– To nie była diagnoza. Próbowałam zgadnąć, dlaczego nie mam innych objawów. Kiedy nie znalazłam wyjaśnienia, myślałam, że albo moja wiedza medyczna ucierpiała, albo neurologia nie była moim mocnym punktem. Sądziłam, że powiesz mi, że podobne przypadki istnieją. Okazuje się jednak, że wcale nie mam amnezji, jestem tylko histeryczką.

Przeniósł na nią oburzony wzrok.

– Amnezja psychogenna nie jest mniej prawdziwa niż organiczna. To mechanizm związany z instynktem samozachowawczym. Nie określiłbym też istoty twojej amnezji jako histeryczną, a raczej funkcjonalną czy dysocjacyjną.

Cybele zrozumiała, że Rodrigo broni jej przed samą sobą, i była tym poruszona.

– Więc uważasz, że jakaś część mnie chce coś stłumić?

Poważnie skinął głową.

– Spójrz, to wynik twojego ostatniego rezonansu magnetycznego. Nie wykazał żadnych organicznych zmian w mózgu. A widzisz to? To nieprawidłowe działanie mózgu w układzie limbicznym odpowiada za to, że nie przypominasz sobie traumatycznych wydarzeń. Wspomnienia są przechowywane w pamięci długotrwałej. Dostęp do nich został ograniczony przez połączenie urazu i psychologicznych mechanizmów obronnych. To tłumaczy też częściowe odzyskiwanie pamięci. Teraz jestem spokojny o twój całkowity powrót do zdrowia.

– Jeśli w ogóle nastąpi. – Jeżeli on ma rację, być może lepiej dla niej, by nie odzyskała pamięci.

Na psychogenną amnezję cierpią żołnierze, ofiary molestowania, gwałtu, przemocy w rodzinie, katastrof naturalnych i ataków



terrorystycznych. Ci, którzy przeżywają silny stres, wewnętrzny konflikt albo nieznośne sytuacje życiowe. Skoro jej mózg wykorzystał wypadek, by oczyścić się ze wspomnień Mela, zapewne cierpiała na wszystkie trzy przypadłości.

– Istnieją różne wyjaśnienia – podjął Rodrigo –mechanizmów odpowiedzialnych za amnezję psychogenną. Ja osobiście odsuwam na bok wyjaśnienia freudowskie i tym podobne. Skłaniam się ku teorii, która twierdzi, że czynnikiem wywołującym tę amnezję jest brak równowagi biochemicznej.

– Dlatego jesteś neurochirurgiem, a nie psychiatrą. Podczas gdy inni zmagają się z psychiką, ty rozbierasz system nerwowy, komórka po komórce.

– Przyznaję, że lubię śledzić każdy objaw, fizyczny czy psychiczny, wstecz do mechanizmów, które go wywołują, dowiedzieć się dokładnie, jak powstaje.

– I dlatego jesteś badaczem i wynalazcą.

Przez moment patrzył jej w oczy, po czym wrócił spojrzeniem do wyników badań.

Zawstydził się! Już kiedyś zauważyła, że chociaż był pewien swoich zdolności, nie znosił, gdy ktoś go chwalił, a miał wszelkie powody ku temu, by czuć się lepszym od innych i oczekiwać stosownego traktowania.

Ale żeby się zaczerwienił! To było urocze!

Oczywiście zignorował jej słowa.

– Wyznaję teorię, która mówi, że podczas chronicznych stanów stresowych normalne procesy związane z przetwarzaniem wspomnień są blokowane przez zwiększone wydzielanie hormonów stresu w mózgu.

Zwiększony poziom glukokortykoidu i mineralokortykoidu może uszkodzić hipokamp, element układu limbicznego odpowiedzialny głównie za pamięć.

Cybele szeroko otworzyła usta.

– Pewnie świetnie się bawisz, mówiąc tak do pacjentki, która jest lekarzem. Wyobraź sobie, ile wysiłku musiałbyś włożyć, tłumacząc to wszystko na ludzki język.

Na jego twarz wypłynął prowokacyjny uśmiech.

– To bardzo miłe, że nie muszę ci tłumaczyć wszystkiego, co robię ani co się dzieje. Obawiać się, że nie wyrażam się dość klarownie albo że źle coś zinterpretujesz i będziesz miała błędne oczekiwania. – Potrząsnął głową i spoważniał. – Ale i tak się zapędziłem. Chodzi o to, że przed wypadkiem mogło ci się wydawać, że dawałaś sobie ze wszystkim radę, ale twój obecny stan wskazuje na to, że to nieprawda.

Ściągnęła wargi.

– Więc tak czy owak dążyłam w stronę psychogennej amnezji?

– Nie, mówię tylko, że niewyobrażalny stres, jakim był wypadek, plus urazy głowy naruszyły pewną równowagę, inaczej twoja pamięć pozostałaby bez szwanku nawet w obliczu stresu, jaki przeżywałaś na co dzień.

Uniosła brwi z udanym oburzeniem.

– Bardzo się starasz znaleźć prawdopodobne neurologiczne wyjaśnienie wsparte o skomplikowane teorie i medyczną terminologię, żeby przesłonić fakt, że zdiagnozowałeś mnie jako kłębek nerwów.

– Nieprawda. Nie jesteś... – Urwał, bo dłużej nie wytrzymała i uśmiech przeciął jej twarz. Na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania. – Żartujesz sobie ze mnie?

Cybele wybuchnęła śmiechem.

– Od jakiegoś czasu. Ale tak się skupiłeś na swoich słowach, tak się starałeś, żebym nie poczuła się idiotką, która nie zasługuje na troskę i opiekę, skoro mój stan zależy tylko od stanu mojego umysłu, że nawet nie zauważyłeś.

Uniósł brwi i spojrzał na nią z błyskiem w oku.

– Hm, wydaje się, że nie doceniłem twoich postępów.

– Mówiłam ci to...

– Tak, rozumiem. Teraz, kiedy jestem pewien, że twój mózg funkcjonuje sprawnie, wszystkie śrubki są dokręcone i na miejscu, chyba mogę przestać traktować cię tak delikatnie.

Cybele udała, że ociera pot z czoła.

– Rety, już myślałam, że nigdy nie skończysz.

– Nie ciesz się tak. Chwilę wcześniej pozwoliłbym ci na wiele, teraz już nie muszę się z tobą patyczkować.

Zasłużyłaś na karę za wyśmiewanie mojego wysiłku intelektualnego.

– Wyśmiewanie czy podważanie?

– Z każdym słowem kara będzie większa.

Cybele skrzywiła się zabawnie.

– Co możesz zrobić biednej pacjentce, która ma podwyższony poziom glukokortykoidu i mineralokortykoidu?

– Wezmę na niej odwet.

– Każesz mi iść do pokoju?

– Każę ci zjeść to, co przygotowuję. Na początek. W międzyczasie wymyślę coś dużo gorszego.

– Gorszego niż to, co ugotujesz?

Jego oczy błyszczały szelmowsko. Cybele zaśmiała się i pospieszyła naprzód. Kiedy dotarła do schodów, Rodrigo huknął za jej plecami:

– Zwolnij.

Zaczekała, aż się z nią zrówna, pokonując pięcioma krokami odległość, na którą ona potrzebowała dziesięciu.

– Miałeś się już ze mną nie obchodzić jak z jajkiem.

– Od tej chwili będę cię traktował jak nieubezpieczony, ostatni ze znanych wyrób z porcelany z czasów dynastii Ming.

Objął ją w pasie, gdy weszli na schody. Miała chęć wtulić się w niego, ale się opanowała.

– Powinam była wiedzieć, że nie dotrzymasz obietnicy.

Skrzywiła się i schowała w cieniu płóciennego zadaszania. Rodrigo posadził ją, a potem zaczął przygotowywać posiłek. Obserwowała go, jak wyjmował kuchenne przybory, siekał i kroił z chirurgiczną precyzją.

Kiedy na moment przerwał, by sięgnąć po coś więcej, aż westchnęła i przeniosła spojrzenie na połyskującą szmaragdową wodę i piaszczystą plażę w objęciach skał.

Przepełnił ją niezwykle spokoj. Przez większość czasu nie pamiętała, skąd się tu wzięła ani czy na zewnątrz istnieje jakiś inny świat.

To miejsce było czymś więcej niż tylko miejscem. Było... doświadczeniem. Poczuciem spełnienia. Nigdy nie widziała nic podobnego, nie wspominając już o takim samym królestwie poza czasem i przestrzenią. Ale bez Rodriga to wszystko byłoby niczym.

Podczas minionych tygodni palili ogniska, zbierali owoce i warzywa, jedli posiłki w kuchni wielkości apartamentu, a po kolacji odpoczywali na ogromnym tarasie. Cybele przyglądała się, jak Rodrigo gra w tenisa z niezmordowanym Gustavem, pływa w basenie wielkości połowy basenu olimpijskiego. Marzyła, by zerwać gips i rzucić się do wody.

– Gotowa na swoją karę?

– Czy jest bardzo okropna?

Spuścił wzrok na miski z sałatką.

– Obrzydliwa.

– Poproszę. – Wzięła swoją miskę i postawiła ją przed sobą. – Bardzo kolorowa. I... pachnie. – Wzięła do ręki widelec. – Nie wiedziałam, że te składniki można łączyć.

Usiadł naprzeciwko niej.

– Nie słyszałem sprzeciwu, jak je wrzucałem do jednej miski.

Zaśmiała się.

– Nawet nie wiem, co tam dałeś.

Jego spojrzenie mówiło, że jej gra na zwłokę nie działa.

– Jedz.

Cybele nabrała sałatkę na widelec. Starając się nie wdychać zapachu, usiłowała przełknąć wszystko od razu. I nagle... Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Powinieneś to opatentować. To jest fantastyczne. Podniósł na nią zdziwiony wzrok.

– Chcesz udowodnić, że nie uda mi się cię ukarać. Że wszystko zniesiesz.

– Nie jestem chyba dwunastolatką! – Połknęła z apetytem kolejną porcję sałatki.

Przekrzywił głowę z namysłem.

– Więc ci smakuje.

– Bardzo! – zawołała z pełnymi ustami. – Obyłabym się bez tego zapachu, ale w trakcie jedzenia się go nie czuje, a może przegrywa w porównaniu ze smakiem. Z początku myślałam, że to zgniła ryba.

– To jest zgniła ryba.

Omial się nie zakrztusiła.

– Żartujesz.

– Nie. Ale jakie to ma znaczenie, skoro ci smakuje?

Pomyślała o tym przez moment, a potem odparła:

– Żadne – i włożyła do ust kolejną porcję.

Zaśmiał się.

– Prawdę mówiąc, jest tylko na wpół zgniła. To wysuszony na słońcu i solony cefal. Danie nazywa się *fesikh*. Trzeba w tym zasmakować. Przybyło do Katalonii z Berberami, którzy przywieźli je z Egiptu. Założę się, że jestem pierwszym, który łączy rybę z tyłoma liściastymi warzywami zielonymi i dzikimi jagodami. Gustavo sadzi je i zbiera, i daje mi do jedzenia, zapewniając, że w nich tkwi sekret tego, że nie potrzebuję pomocy moich kolegów po fachu.

– Więc karmisz mnie zgniłymi i niezidentyfikowanymi produktami, ale zabraniasz mi poruszać się szybciej od żółwia.

– Zgniły produkt, co udowodniły wieki doświadczenia, ma działanie antybakteryjne i reguluje pracę przewodu pokarmowego. Wraz z pozostałymi niezidentyfikowanymi składnikami był po wielokroć testowany na szczerze ci oddanym. Jestem żywym dowodem na ich skuteczność. W ciągu ostatnich dwudziestu lat ani jednego dnia nie chorowałem.

Szeroko otworzyła oczy.

– Nie kuś losu.

Odrzucił do tyłu głowę.

– Jesteś przesądna?

– Może los nie lubi chwalipiętów?

– Los nie lubi ryzykantów. – Jakiś cień przemknął przez jego twarz.

Zanim się nad tym zastanowiła, opuścił głowę. – Może w twoim mózgu

wszystko jest już dokręcone, ale jeśli się potkniesz, biegnąc, masz tylko jedną rękę, na której możesz się wesprzeć, więc i tę możesz uszkodzić albo na nowo uszkodzić tę, która była złamana: I chociaż pierwszy trymestr ciąży minął bezboleśnie, to jednak jesteś w ciąży.

Czasami o tym zapominała. Nie dlatego, że chciała zapomnieć. Myślała o dziecku z radością, wyobrażała sobie rozwijające się w niej nowe życie, dziecko, które otoczy miłością i opieką. Jeżeli miałyby podziękować Melowi za jedną rzecz, podziękowałyby mu za to, że namówił ją na ciążę. Ale ponieważ nie miała żadnych objawów, czasami o niej zapominała.

– Okej. – Uśmiechnęła się szerzej. – Skoro jednak wszystko mam dokręcone, powiedz Consuelo, żeby przestała mnie tak pilnować, jakbym miała się rozsypać.

Rodrigo pokręcił głową i położył rękę na piersi z wyrazem udanego przerażenia.

– Człowiek może zapoczątkować reakcję nuklearną, ale nie ma sposobu na to, żeby ją zatrzymać.

– Niedługo zaczniesz mi myć zęby.

– W szpitalu to ja rządę, tutaj jestem tylko jednym z tych, którzy robią, co Consuelo każe.

– Zauważyłam. – Zaśmiała się. Podobało jej się, że potrafił być tak stanowczy, a równocześnie nie miał nic przeciw temu, by to kobieta miała więcej do powiedzenia w sprawach, na których lepiej się zna.

– Tutejsze rodziny są matriarchalne, prawda?

Rzucił jej kawałek odświeżającej gumy do żucia, a potem zebrał miski i oznajmił:

– Kobiety rządzą.

Cybele wybuchnęła śmiechem. Rozsiadła się wygodnie z błogim wyrazem twarzy. Nigdy wcześniej tak się nie śmiała, zanim nie trafiła do jego domu.

Zostawiał ją samą tylko wtedy, gdy leciał – dosłownie, helikopterem – do pracy. Skrócił sobie czas pracy, aby być z nią, choć powtarzała, że to niekonieczne, że świetnie radzi sobie sama albo z Consuelo, Gustavem i ich dziećmi. W końcu jednak przestała mu się sprzeciwiać, przekonana, że Rodrigo nie zaniedbuje pracy i ma wszystko pod kontrolą. Ona z kolei nie miała go dość. Wbrew wszelkim postanowieniom uwielbiała, gdy się o nią troszczył. Obiecywała sobie, że kiedyś mu się odwdzięczy. Ale jemu niczego nie brakowało. Poza spokojem ducha.

Utrzymywała zatem, że jest tam dla niego, z nadzieją, że go uleczy. Jego posepność i dystans z wolna znikwały, a kiedy się poznawali, gdy dzielili się tyloma rzeczami, zrodziła się między nimi bliskość, jakiej dotąd nie znała.

Czekała, aż Rodrigo zrobi coś, co ją zirytuje, rozczaruje, co zdarza się przecież wszystkim. Ale nie temu nadzwyczajnemu człowiekowi. Przeciwnie, robił coraz więcej rzeczy, które sprawiały jej przyjemność. Stanowił uosobienie tych wszystkich pozytywnych cech, dla których wzięli go do swojego domu przybrani rodzice. Był wszystkim, co podziwiała w ludziach i w mężczyznach. Nie znała nikogo tak dobrego. Taki zresztą był nie tylko dla niej.

Zgadziali się niemal pod każdym względem, a kiedy się nie zgadzali, prowadzili dyskusje z szacunkiem dla swoich poglądów, ciesząc się, że nauczyli się czegoś nowego. Właśnie dlatego od czasu do czasu wpadało jej do głowy pytanie: gdzie był ten mężczyzna przed jej wypadkiem?



Ze strzępów wspomnień, jakie zachowała, wynikało, że traktował Mela z rozdrażnieniem, a wszystkich pozostałych z szorstkim zniecierpliwieniem. Najgorzej odnosił się do Cybele. Prawie się do niej nie odzywał, patrzył na nią nienawistnie, jakby uważał, że nie jest godna jego brata. Myśląc o tym, dochodziła wciąż do tego samego wniosku, co pierwszego dnia po przybyciu do tego domu: jej pamięć jest zawodna.

To, co teraz widzi, jest prawdą.

Tymczasem Rodrigo zakończył sprzątanie i podszedł do niej. Pozwoliła mu pomóc sobie wstać. Ledwie dotykała stopami ziemi, kiedy był tak blisko.

Znalazła się w jego czułych objęciach. Jego twarz była spięta. Musi mu pokazać, ile dla niej znaczy, to było tak niezbędne jak kolejny oddech. Uniosła głowę i wypowiedziała słowo, które zabrzmiało jak modlitwa, a które napełniało ją energią, nadzieją i wolą wyzdrowienia.

– Rodrigo...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Szept Cybele przeszył Rodriga, rozbudzając emocje, które tłumił i wypierał. Jej przytulone ciało rozpalało go do czerwoności i jedyne, czego pragnął, to kochać się z nią tu i teraz. A jednak nie mógł tego zrobić.

Tylko jak w takiej sytuacji zachować rozum?

Zresztą oszalał w chwili, gdy pierwszy raz ją zobaczył. Odkąd u niego zamieszkała, tłumił pożądanie, by kompletnie nie zwariować. Rzucił się w to nowe doświadczenie, jakim było poznawanie Cybele i dzielenie się z nią wszystkim, począwszy od codziennej rutyny i zawodowych trosk, a kończąc na jego najgłębszych przekonaniach i najdrobniejszych kaprysach.

Cybele była najlepszą rzeczą, jaka mu się w życiu przytrafiła. Nawet o czymś takim nie marzył. Ilekroć jednak ją opuszczał, wracała przeszłość, podejrzenia, które kiedyś zatruły mu życie. Chciał nienawidzić Cybele i nią gardzić. Ponieważ była jedyną kobietą, której naprawdę pragnął, i której nie mógł mieć. Teraz to się zmieniło. Nie tylko z powodu Mela.

Od potępiania Cybele za to, że dręczy Mela swoją wybuchowością, przeszedł do przypuszczenia, że jej emocjonalna niestabilność była wytworem pokręconej psychiki Mela. Teraz, gdy miał na to dowody, przebywając z nią, rozumiał, że człowiek w sytuacji Mela mógł interpretować jej dowody miłości – których nie mógł odwzajemnić tak, jak chciał – jako emocjonalny szantaż. Rozumiał, że to nie Cybele wymuszała na Melu pieniądze, o które Mel go prosił, by ponoć kupić jej różne rzeczy, twierdząc, że zasłużyła na jakąś rekompensatę.

Ale być może Mel starał się wyrazić swoją miłość w jedyny znany mu sposób i powstrzymać ją przed opuszczeniem go w przyływie desperacji.

Kiedy i to zawiodło, uciekł się do ostatniej rzeczy, jaką mógł zrobić, by jej udowodnić, że nie uważa jej wyłącznie za swoją pielęgniarkę, którą miała być do końca życia – i dał jej dziecko. Rodrigo uważał, że utrata pamięci to sposób, w jaki jej umysł chroni się przed bólem, który wywołałoby wspomnienie Mela i jej rozpaczliwej miłości do męża.

Wahał się między twierdzeniem, że Cybele jest dla niego taka dobra, gdyż podświadomie widzi w nim to, co jej zostało po Melu, a myśleniem, że traktuje go tak, a nie inaczej, ponieważ nie pamięta, że kochała Mela. Bo gdyby pamiętała, traktowałaby go znowu chłodno. Sądził kiedyś, że chłód Cybele jest reakcją na jego ledwie skrywaną antypatię. Ale może naprawdę szczerze go nie lubiła z powodów, które zniknęły wraz z jej wspomnieniami. A może uraz spowodował radykalne zmiany w jej osobowości.

Zbyt wiele gdybania, zbyt wiele pytań, na które tylko ona zna odpowiedzi, lecz ich już nie pamięta.

A jeżeli jej wrogość powróci ze zdwojoną siłą i osoba, którą uwielbiał, zniknie? Pokusa, by ją teraz ze sobą związać, zanegować tę ewentualność, była ogromna.

Popatrzył w jej oczy. Wystarczyłoby, by wyciągnął rękę, a należałaby do niego. Zdawało się, że Cybele pragnie go równie mocno, jak on jej. Ale czy to prawda, czy tylko złudzenie? Bo on akurat jest pod ręką? A może chciała jedynie się odwdzińczyć?

Co do niego, to nie miał wątpliwości, że kochając się z nią, nie zdradziłby pamięci Mela. Mel nie żył, a nawet kiedy żył, jego związek z Cybele nie był zdrowy ani szczęśliwy. Czy jednak, wykorzystując ten moment i kochając się z nią, nie zawiódłby jej zaufania? Cybele mu ufała. Bezgranicznie. Oddała w jego ręce swoje życie.

Powściągnął chęć ujęcia jej twarzy w dłonie, powstrzymał się przed pocałunkiem.

– Muszę wracać do pracy – wydusił schrypniętym głosem.

Cybele zachwiała się, pozbawiona jego wsparcia, i skinęła głową. Tchórz. Praca to tylko wymówka, żeby kilka godzin spędzić z dala od niej. Musiał jednak trzymać się od niej z daleka do chwili, gdy Cybele całkiem wyzdrowieje i przyjdzie do niego z własnego świadomego wyboru.

– Zanim zapomnę – dodał z wysiłkiem – chciałem ci powiedzieć, że zapraszam moją rodzinę z wizytą.

Cybele podniosła wzrok na Rodriga. Przez chwilę, gdy trzymał ją w objęciach, myślała, że nigdy już nie będzie bezdomna. Okazało się, że się oszukiwała. Odsunął się gwałtownie, znów powróciła zaciętość i ponurość, które przez ostatni miesiąc gdzieś się ulotniły. Źle odczytała jego intencje. Za to on dokładnie ją przejrzał. Widział jej błagalne spojrzenia.

A jednak odrzucił jej ofertę, jakby go tym zraniła albo co gorsza, skalała. I chociaż był zbyt uprzejmy, by zganić ją za to, że sprawdza, jak daleko mogą się posunąć, i tak znalazł sposób, by wyznaczyć granice.

Zaprosił do siebie rodzinę. Teraz, gdy okazała się tak głupia i chciała mu się oddać, zrobił wszystko, by nie powtórzyła tego błędu. Jego bliscy mieli pełnić rolę przyzwoitki. A jeszcze dzień wcześniej, gdy rozmawiali o swoich rodzinach, powiedział nawet, że to pierwszy rok, kiedy nikt go nie odwiedzi. Cybele odniosła wrażenie, że się tym cieszył, zapewne dlatego, że śmierć Mela i jej rekonwalescencja wystarczająco zakłócały jego spokój.

Czuła się, jakby ktoś ją obudził uderzeniem w policzek, ale bardzo tego potrzebowała. Nie mogła pozwolić na to, by przez nią Rodrigo obarczał się rodziną. Nie mogła też dłużej obciążać go własną osobą, zwłaszcza że w swojej szlachetności to siebie prawdopodobnie winił za rozbudzenie w niej

pożądania. Nie wolno jej wykorzystywać jego uprzejmości i szukać w nim oparcia. Musi wycofać się jak najszybciej, by wyjść z tego z jak najmniejszym szwankiem. Bo obawiała się, że jej uczucia do Rodriga się pogłębia.

Ta trudna sytuacja miała jedną jasną stronę. Chociaż zdradziła się i narzucała mu się, była już pewna, że nie robiła tego wcześniej, za życia Mela. Do tej pory tłumiła swoje uczucia, być może to wypadek je uwolnił.

Powinna się pozbierać i zaplanować powrót do pracy, z dzieckiem w drodze, nie licząc na nikogo, nawet na matkę, która nie przyjdzie jej z pomocą. Zresztą dawno temu nauczyła się obywać bez matki.

Gdy tylko weszli z powrotem do domu, otworzyła usta, by powiedzieć to, co sobie przemyślała, ale Rodrigo ją uprzedził.

– Kiedy się tutaj wprowadziłem, zdawało mi się, że Katalończycy wciąż szukają powodów, żeby się spotkać i świętować. Wyjaśniono mi, że ponieważ tak zażarcie walczyli o zachowanie swojego języka i tożsamości, jest to dla nich powodem do dumy. Moja rodzina to rodowici Katalończycy, jedność rodziny i tradycje są dla nich bardzo ważne. Odkąd zbudowałem ten dom pięć lat temu, zastąpił on dom moich dziadków, gdzie się wszyscy zbieraliśmy, żeby świętować.

Starał się przedstawić swoją nagłą decyzję jako coś, co nie ma nic wspólnego z Cybele. Chciała krzyknąć, żeby się zamknął i przestał być taki troskliwy. Chciała wykrzyczeć to, co ma do powiedzenia, a on jej to utrudniał. Poza tym, porównywanie tych rodzinnych zgromadzeń z jej jałowym życiem sprawi jej tylko ból.

Nie mogła wydusić słowa. Słuchała ze ściśniętym gardłem dalszej opowieści o katalońskich tradycjach i rodzinnych pasjach – o wszystkim tym, czego nie miała.

– Wiosna i lato obfitują w *fiestas* i *carnaval*... to znaczy...

– Święta i parady – powiedziała. – Ale ja...

Jego wargi i oczy się uśmiechnęły, przerywając jej skuteczniej, niż gdyby na nią krzyknął.

– Czasami zapominam, jak dobrze radzisz sobie z hiszpańskim. Jestem zaskoczony twoimi postępami w kolokwialnym katalońskim.

Jego pochwała sprawiła jej przyjemność. Ale zaraz potem ogarnęło ją przygnębienie, które jeszcze się pogłębiło, gdy spojrzął przed siebie. Jego twarz stężała.

– Najbliższe święto to Dzień Świętego Grzegorza, patrona Katalonii, dwudziestego trzeciego kwietnia. Istnieje wiele wersji legendy o świętym Grzegorzu. W wersji katalońskiej każdego dnia trzeba było oddawać smokowi jedną dziewczinę. Aż pewnego dnia święty Grzegorz zabił smoka i uratował dziewczinę, która miała zostać poświęcona. W miejscu, gdzie została rozlana krew smoka, wyrosło drzewo różane. Teraz w tym dniu ulice Katalonii zapelniają kramy sprzedające róże i książki. Róża jest symbolem miłości, a książka kultury.

– Na pewno warto to zobaczyć...

– Z pewnością. To bardzo barwne święto z czynnym udziałem publiczności. Z kolei dwudziestego siódmego kwietnia przypada święto Matki Bożej z Montserrat. Poza tym każda wioska i miasto ma swojego świętego patrona, któremu oddaje cześć. Przypomina to większe święta, z paradami figur zrobionych z papier-mache, fajerwerkami i graną na żywo muzyką. Moja rodzina zostanie pewnie do dwudziestego trzeciego czerwca, najdłuższego dnia w roku, który zbiega się ze świętem letniego przesilenia i świętego Jana. Rozpalamy ogniska, kiedy słońce znajduje się najdalej na

północy. Katalończycy wierzą, że to odpędza choroby, nieszczęścia i demony.

– Czeka was miły okres...

– Ciebie też. Spodoba ci się ta energia i zabawa.

– Nie wątpię. Ale mnie już tu nie będzie, więc może innym razem?

Poczuła na sobie jego wzrok.

– O czym ty mówisz?

Nie zatrzymała się, walczyła ze sobą, by się nie obejrzeć, nie zobaczyć jego reakcji, nim znów zapanuje nad emocjami. Wciąż naiwnie pragnęła być dla niego kimś więcej niż pacjentką.

– Przedstawiłeś mi najnowsze wyniki moich badań i swoją diagnozę. Opierając się na tym, uznałam, że jestem już zdrowa i pora wrócić do życia i do pracy.

– A jak niby chcesz to zrobić? – Zatrzymał ją w pół kroku w oświetlonym słońcem korytarzu. – Jesteś leworęczna, a ledwie poruszasz palcami lewej ręki. Minie wiele tygodni, zanim będziesz w stanie robić sama podstawowe rzeczy, miną miesiące, zanim będziesz zdolna wrócić do pracy.

– Ludzie z poważniejszymi urazami albo na stałe niepełnosprawni radzą sobie...

– Ale ty nie jesteś już sama. Oczekujesz dziecka. I nie musisz sama sobie radzić. Nie pozwolę na to, nie pozwolę ci wyjechać. Po raz ostatni poruszamy ten temat, Cybele.

Jej serce biło szybciej z każdym jego słowem. Mówiła sobie, że to głupia reakcja. Że nawet gdyby przyznała mu rację, powinna słuchać głosu, który kazał jej wyjechać.

Nie słuchała go. A gdy inny głos stwierdził, że jest karygodnie słaba, zapominając o własnym postanowieniu sprzed kilku minut, mogła jedynie

się z nim zgodzić. Brakowało jej siły, by odrzucić okazję do spędzenia czasu z Rodrigiem i jego rodziną.

Musiała też wierzyć, że jego poczucie obowiązku zdręczyłoby go, gdyby pozwolił jej odejść wcześniej, niż sam uzna za stosowne. Że Rodrigo radzi sobie z jej obecnością, gdyż inaczej by jej się pozbył. Skoro jej nie wyganiał, nie powinna mieć wyrzutów sumienia.

A jednak jakiś chochlik kazał jej powiedzieć:

– Okej, uważasz, że masz rację...

– Bo mam rację.

– Ale to nie znaczy, że się z tobą zgadzam. Przyjechałam tutaj, bo alternatywą było pozostanie w szpitalu w roli królika doświadczalnego. Gdybym jednak zdecydowała się tam zostać, już dawno byś mnie wypisał. Nikt nie leży w szpitalu tak długo, aż kości mu się zrosną.

Brwi Rodriga lekko opadły.

– Lubisz tracić czas, Cybele? Uzgodniliśmy, że kiedy podejmę decyzję...

– Nie można ci się przeciwstawiać – dokończyła z drżącym uśmiechem. – Zgodnie z twoją najnowszą diagnozą powinnam sama się o siebie zatroszczyć.

Czekała na jego uśmiech, na kolejny argument w tej słownej potyczce, której żadne z nich nie chciało wygrać, tylko przedłużyć tę grę i przyjemność:

Rodrigo się nie uśmiechnął. Patrzył na nią w milczeniu, zdawało się, że walczy sam ze sobą. Wreszcie powiedział:

– Wygrałaś, Cybele. Skoro nalegasz, wyjedź stąd.



Serce jej zamarło. Rodrigo odwrócił się i ruszył przed siebie. Przecież nie pozwalał podważać jego decyzji. Dlatego powiedziała to, co powiedziała.

To niemożliwe, by się z nią zgodził. To znaczy, że straci go już teraz, a nie była na to gotowa. Miała ochotę wykrzyknąć, że wszystko odwołuje. Że próbowała dochodzić swoich praw i domagała się niezależności, lecz nie jest jeszcze do niej przygotowana. Chciała tylko uwolnić go od ciężaru opieki nad nią. Nie odezwała się jednak ani słowem. Nie ma prawa o nic więcej go prosić. Przywrócił jej życie. Pora mu się odwdziaczyć, oddać mu jego życie, które nieumyślnie sobie przywłaszczyła. Kiedy położyła na kłamce odrętwiałą rękę, usłyszała:

– Aha, Cybele, powodzenia z Consuelo.

Odwróciła się. Patrząc na nią przez ramię z końca korytarza, promienie ze znajdującego się przy suficie okna padały na niego jak światło punktowe. Wyglądał znów jak ten archanioł, za którego kiedyś go wzięła. Kąciki jego warg były uniesione.

Żartował sobie z niej! Nie chciał, by wyjeżdżała, nie zaakceptował jej decyzji. Zanim popełniła potworne głupstwo, na przykład rzuciła się w jego ramiona i wyplakała na jego piersi, Consuelo w płomiennie czerwonej sukni z rozkloszowaną spódnicą minęła Rodriga, pędząc korytarzem niczym pocisk.

Naskoczyła na Cybele.

– Chcesz zmarnować moją pracę? Siedem godzin dziennie biegania w kółko? – Przygwoździła Rodriga ostrym spojrzeniem. – A ty? Pozwalasz pacjentce dyktować warunki?

Rodrigo popatrzył na nią z udawanym oburzeniem, po czym puścił do niej oko. Następnie odwrócił się i odszedł, a jego niski śmiech niósł się echem w korytarzu.

Consuelo zaciągnęła ją do pokoju. Cybele uśmiechała się, kiedy Consuelo ostro ją krytykowała za mizerny wygląd, kazała jej wejść na wagę i głośno ubolewała, że Cybele tak niewiele przytyła. Cybele brakowało kogoś, kto by jej matkował, więc opieka Consuelo sprawiała jej radość. Podobnie jak troskliwość Rodriga.

Wkrótce to wszystko się skończy. Ale jeszcze nie teraz.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rodrigo patrzył na zbliżającą się procesję samochodów. Przyjechali jego najbliżsi.

Od wypadku prawie o nich nie myślał. Zresztą wcześniej przez jakiś czas też niewiele. Przez ponad rok jego myśli krążyły wokół Mela i Cybele. Przypomniawszy sobie o krewnych, kiedy ich potrzebował. Nie wyjaśnił im powodów swojej desperacji. Pewnie sami się domyślą.

Jego dziadkowie wysiedli z limuzyny, którą po nich wysłał, a za nimi jego trzy ciotki. Z kolejnych samochodów wysypały się dorosłe dzieci ciotek z własnymi rodzinami oraz kilku kuzynów ze swoim potomstwem.

Cybele wyszła na dwór. Rodrigo zacisnął zęby. Przez minione trzy dni, od ich konfrontacji, walczył z sobą. Nadal każdej nocy miał ochotę wpaść do jej sypialni. Jej wysiłki, by mu zaproponować pozbawioną seksualnych podtekstów przyjaźń, rozpały go jeszcze bardziej, niż gdyby do niego przysłała gotowa się z nim kochać.

Szła ku niemu energicznym krokiem, wyprostowana, ubrana w granatowe dżinsy i błękitną bluzkę zakrywającą ją od szyi po łokcie. Jego hormony zareagowały w taki sposób, jakby zbliżała się do niego w szpilkach i bieliźnie. Boże, pomocy. Potrzebował najazdu swej rodziny, by trzymać się z dala od drzwi jej sypialni.

Zanim się odezwała, Rodrigo rzekł:

– Chodź, przedstawię ci mój ród.

Ród to dobre określenie, pomyślała Cybele. Doliczyła się trzydziestu ośmiu osób, mężczyzn, kobiet oraz dzieci. A wciąż kolejni wysiadali z

samochodów. Cztery pokolenia Valderramasów. Zdumiewające, jaki może być skutek jednego małżeństwa.

Rodrigo mówił jej, że jego matka była pierwszym dzieckiem Estebana i Imeldy. Urodziła go, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Jego dziadkowie pobrali się, skończywszy dwadzieścia. A skoro Rodrigo miał teraz trzydzieści osiem lat, jego dziadkowie musieli być tuż przed albo tuż po osiemdziesiątce. Wyglądali na dobrze się trzymających sześćdziesięciolatków. Pewnie dzięki zdrowemu trybowi życia, o którym opowiadał jej Rodrigo.

Skupiła uwagę na jego dziadku. Jego podobieństwo do wnuka było uderzające. Tak właśnie będzie wyglądał Rodrigo za jakieś czterdzieści lat. Swoją drogą znakomicie. Chciałaby z nim wtedy być.

Przyglądała się, jak z uśmiechem i szeroko otwartymi ramionami wita swoich bliskich. Chciałaby, żeby i ją tak witał, by za nią tak tęsknił. Zazdrościła tym, którzy mieli prawo wpaść mu w objęcia z cudowną świadomością jego bezwarunkowej miłości. Potem odwrócił się do niej z uwieszonymi na nim dziećmi w wieku od dwóch do kilkunastu lat, i dał jej znak, by dołączyła do tego radosnego rodzinnego powitania.

Przez następnych osiem godzin bez przerwy rozmawiała i śmiała się, jadła i piła więcej niż w ciągu ostatnich trzech dni. Poznała imię i historię każdej z tych bezpretensjonalnych, zarażających radością życia osób.

Przez cały czas czuła na sobie wzrok Rodriga, nawet gdy na pozór skupiał uwagę na kimś z rodziny. Ona też go obserwowała. W otoczeniu tych, którzy go kochali tak, jak na to zasługiwał, czuł się dobrze i swobodnie. Posyłała mu uśmiechy, pokazując, że cieszy się jego szczęściem, starała się tylko skryć swą tęsknotę.

Była właśnie pograżona w dyskusji z Consuelo i dwiema ciotkami Rodriga, Felicidad i Benitą, kiedy Rodrigo zniknął jej z pola widzenia. Ledwie się powstrzymała, by się nie rozejrzeć. Potem poczuła go za plecami, jakby zbliżyła się do niej potężna fala elektromagnetyczna. Gdy położył dłonie na jej ramionach, jakimś cudem się nie odsunęła.

– No i kto pozwala pacjentce dyktować warunki, co?

Zobaczyła, jak podniósł brwi, patrząc na Consuelo. Miała chęć scalać uśmiech z jego warg.

Trzy hałaśliwe kobiety rozpoczęły z nim błyskotliwy pojedynek na słowa. Wkrótce wszyscy zanosili się śmiechem. Cybele także się śmiała, choć nie tak serdecznie. Rodrigo jakby mimowolnie gładził ją po głowie, a jej się wydawało, że przechodzi zawał.

– Do łóżka – rzekł nagle do jej ucha. Omal nie zaczęła go błagać: Tak, proszę. Wszyscy życzyli jej dobrej nocy. Powiedziała, że sama pójdzie do pokoju, a on powinien zostać. Obawiała się, że nie starczy jej sił, by znów się nie skompromitować.

W Dniu Św. Grzegorza minęły cztery tygodnie od przyjazdu rodziny Rodriga. Po miesiącu spędzonym sam na sam z Rodrigiem to był najlepszy okres w życiu Cybele. Po raz pierwszy zrozumiała, czym jest rodzina, ile znaczy bycie członkiem tak zżytej grupy ludzi.

Krewni Rodriga nie tylko ją zaakceptowali, przyjęli do swojego ścisłego, pełnego radości życia grona. Starsi rozpieszczali ją tak samo jak Rodrigo, młodszy byli jej ciekawi i cieszyli się, że w ich życiu pojawił się ktoś nowy. Cybele już prawie zapomniała, że miała jakieś życie przed spotkaniem tych ludzi. Nie chciała pamiętać czasów, kiedy jej serca nie wypełniał Rodrigo.

On zaś wyczuł melancholię, która osłabiała jej radość, i zapytał, czy dałoby się jakoś naprawić jej stosunki z jej rodziną, gdyby przyjął rolę mediatora. Kiedy już zapanowała nad chęcią obsypania go mokrymi od łez pocałunkami, odparła, że w zasadzie nie doszło do rozdzwiewku, nie było takiego pojedynczego wydarzenia, które doprowadziłoby do niezgody. Bo całe życie byli sobie obcy.

Dobra wiadomość była taka – to mógł być efekt uboczny jej urazu – że miała już za sobą ból związany ze świadomością, że jest niechcianym dzieckiem. W końcu się z tym pogodziła, a nawet potrafiła na to spojrzeć z punktu widzenia swojej matki. W chwili śmierci ojca Cybele miała sześć lat. Dla matki była trudnym dzieckiem mężczyzny, który bardzo ją rozczarował. Ciągłym przypomnieniem najgorszych lat życia i największego błędu. Córeczką tatusia, która przez całe lata za nim płakała i oświadczyła swojej matce, że wolałaby już, żeby to ona zmarła.

Dostrzegła też problem swojego ojczyma, obarczonego wrogo do niego nastawionym dzieckiem. Była to cena, jaką musiał zapłacić za bycie z kobietą, której pragnął. Niestety, choć utrzymywał to dziecko, nie tolerował go ani nie potrafił okazać mu zainteresowania.

Teraz Cybele musiała przyznać, że byli tylko ludźmi. To właśnie pozwoliło jej zostawić za sobą przeszłość. Poza tym matka ponownie się z nią skontaktowała. Jej propozycja miała niewiele wspólnego z bezgranicznym oddaniem łączącym rodzinę Rodriga, a jednak chciała, by ich stosunki uległy poprawie. Cybele postanowiła nawiązać z matką kontakt.

Teraz stała, patrząc na plażę, gdzie dzieci puszczały latawce i budowały zamki z piasku. Zapisała sobie ten obraz na kartach swojej pamięci, by do niego sięgać, gdy wróci do swojego monotonnego życia.

– Masz książkę?

Cybele odwróciła się do Imeldy z uśmiechem. Pomimo krótkiej znajomości bardzo ją polubiła.

Podziwiała suknię Imeldy w kolorze butelkowej zieleni, pasującej do oczu, które odziedziczył Rodrigo. Wciąż nie mogła się nadziwić urodzie tej kobiety. Nawet sobie nie wyobrażała, jak Imelda wyglądała za młodu.

Jej spojrzenie padło na gruby tom w ręce Imeldy.

– Jaką książkę?

– Święty Grzegorz to dzień róż i książek.

– A tak, Rodrigo mi mówił.

– Mężczyźni ofiarowują kobietom czerwone róże, a kobiety mężczyznom książki.

Serce Cybele zabiło mocniej.

– Tego nie wiedziałam.

– No to już wiesz. Chodź, *muchacha*, wybierz sobie książkę. Mężczyźni zaraz przyjdą.

– Skąd mam wybrać książkę?

– Z biblioteki Rodriga, oczywiście.

– Nie mogę wziąć książki z jego biblioteki.

– Bardzo by się z tego ucieszył. Poza tym ważne jest, co wybierzesz, bo potem mu to dasz.

Dlaczego Imelda mówi, by Cybele dała mu książkę? Czy domyśliła się jej uczuć do Rodriga? On traktował ją nie bardziej serdecznie niż swoich kuzynów.

– Więc kobieta daje książkę jakiemukolwiek mężczyźnie?

– Zwykle wybiera najważniejszego mężczyznę w swoim życiu.

Imelda wie, ile Rodrigo dla niej znaczy. Jej oczy mówiły: nie próbuj zaprzeczać. On pewnie też domyślał się uczuć Cybele, ale co innego o nich

wiedzieć, a co innego usłyszeć jasną deklarację. Zresztą on nie da jej róży. A nawet gdyby, zrobiłby to wyłącznie dlatego, że wszystkie inne przebywające tam kobiety miały mężów.

Mimo to gdy wróciła z Imeldą do domu, Cybele pospieszyła do biblioteki. Wyszła stamtąd z wybraną przez siebie książką, potwornie skrepowana, ilekroć mijala ją jedna z kobiet i komentowała ten fakt.

Potem mężczyźni przyjechali z miasta, przywożąc ogromne ilości jedzenia. Każdy z nich miał też różę dla swojej kobiety. Rodrigo nie miał róży.

Cybele nie miała prawa czuć się zawiedziona. Nie miała też prawa wprawiać go w zakłopotanie. Postanowiła dać książkę Estebanowi. A jednak nogi same zaniósły ją do Rodriga. Bo chociaż nigdy nic ich nie połączy, to on był w jej życiu najważniejszą mężczyzną i wszyscy o tym wiedzieli. Kiedy się do niego zbliżała, patrzył na nią z napięciem.

– Szczęśliwego dnia, Rodrigo.

Rodrigo wziął książkę, pilnie się w nią wpatrując. Cybele wybrała książkę o ludziach, którzy przyczynili się do rozwoju medycyny w minionym stuleciu. Rodrigo podniósł na nią wzrok.

– Chciałam ci tylko uświadomić – szepnęła – że w zestawieniu gigantów medycyny tego wieku znajdzie się twoje nazwisko.

Jego oczy zapłonęły. Przyciągnął ją do siebie. Jedną rękę położył jej na plecach, drugą ujął ją pod brodę. Wycisnął całusa na jej czole.

– *Gracias mucho, querida.* Wystarczy mi, że ty dobrze o mnie myślisz.

Potem ją puścił i odwrócił się, by wygłosić kilka słów i rozpocząć świętowanie.

Cybele nie miała pojęcia, jak udało jej się funkcjonować po tym pocałunku. Po tych słowach. A przecież funkcjonowała, nawet jeśli później



kompletnie nie pamiętała, co mówiła ani co robiła. W pewnym momencie Rodrigo pociągnął ją za rękę.

– Chodź. Zaczynamy sardane, nasz narodowy taniec.

Zespół składał się z jedenastu muzyków, którzy zajęli miejsca na zaimprovizowanej scenie na tarasie.

– Sprowadziłem z najbliższego miasta kataloński zespół muzyczny. Sardanie towarzyszy muzyka na żywo. Zawsze jest czterech muzyków grających na szalamai. – Wskazał na mężczyzn z drewnianymi instrumentami dętymi. – Dwie trąbki, dwa rogi, jeden puzon i kontrabas.

– A ten człowiek z czymś podobnym do fletu i małym bębenkiem przy lewej ręce?

– On gra lewą ręką na flecie z trzema otworami, a prawą na tamburynie. Stanowi sekcję rytmiczną.

– Nie lepiej zebrać dwunastu muzyków, zamiast obarczać jednego tym zestawem?

Rodrigo się uśmiechnął.

– Ta tradycja ma dwa tysiące lat. Poczekaj, aż zaczną grać. Sprawia wrażenie, jakby robił to bez wysiłku.

Spojrzała na swoją unieruchomioną rękę.

– Ja się teraz do tego nie nadaję.

Dotknął palcem jej brody.

– Już niedługo. – Zanim przyciągnęła jego głowę, by go pocałować, odwrócił się od niej. – Patrz uważnie. Zatańczą pierwszą *tirada*, a my dołączymy w drugiej. Kroki są bardzo proste.

Cybele siłą woli skupiła uwagę na tworzących krąg tancerzach.

– Zwykle ustawiają się na przemian kobiety i mężczyźni, ale my mamy więcej kobiet, więc wybacź tę niezgodną z tradycją konfigurację.

– Kobiety rządzą – powiedziała.

Rodrigo wybuchnął śmiechem. Śmiał się nadal, patrząc, jak kobiety poganiają i ustawiają mężczyzn i dzieci.

– To prawda.

Zaczął się taniec. Po chwili Cybele i Rodrigo dołączyli do kręgu. Powtarzali kroki, które ćwiczyli, stojąc z boku, i śmiali się, aż ich brzuchy rozboleły. Zdawało się, że to wszystko jest snem, w którym Cybele jest bardziej rzeczywista i pełna życia niż kiedykolwiek dotąd. W którym tworzyła jedność z Rodrigiem, z jego rodziną i z całym światem.

Wreszcie jednak, jak każdy sen, świętowanie dobiegło końca. Rodrigo jak zwykle odprowadził ją do pokoju i zostawił kilka kroków przed drzwiami.

Kiedy Cybele weszła do środka, stanęła jak wryta.

Wszędzie, dosłownie wszędzie, były róże. Czerwone róże. O mój Boże.

Wybiegła na korytarz, ale Rodriga już tam nie było. Chciała go znaleźć i obsypać pocałunkami.

Jednak... skoro nie zachekał na jej reakcję, może nie spodziewał się, że będzie tak emocjonalna. Może chciał tylko sprawić jej miłą niespodziankę. Może wypełnił różami pokoje wszystkich kobiet. Wcale by się nie dziwiła. Nie znała nikogo innego, kto tak potrafił dawać.

Powoli zawróciła do swojego pokoju, gdzie znów stanęła oszołomiona eksplozją koloru i zapachu.

Nie, musi do niego pójść. Wzięła zakiet i ruszyła przed siebie. Instykt, a może zapach Rodriga poprowadził ją na dach budynku.

Rodrigo stał oparty o balustradę i patrzył na wzburzone nocne morze.

Kiedy się zatrzymała jakieś dwa metry od niego, nawet nie drgnął. Stał niczym posąg, i tylko jego włosy lekko się poruszały na wietrze. Nie mógł słyszeć jej lekkich kroków ani ciężkiego oddechu, zagłuszanych przez poświst wiatru. Wiedziała jednak, że wyczuł jej obecność. Czekał, aż się odezwie.

– Rodrigo – szepnęła drżącym głosem.

Wtedy się odwrócił. Srebrny księżyc odbijał się w jego oczach. Podeszła bliżej jak zahipnotyzowana, i ujęła go za rękę. W pierwszej chwili chciała ją unieść do ust. Tę rękę, która uratowała jej życie, która codziennie odmieniała życie wielu ludzi. Ścisnęła jego dłoń.

– Poza wszystkim innym, co dla mnie zrobiłeś, twoje róże to najpiękniejszy prezent, jaki dostałam.

Patrzył na nią z zakłopotaniem, a potem odparł:

– Twoja książka bije moje róże na łopatki.

Na jej wargi wypłynął uśmiech.

– Masz problem z przyjmowaniem podziękowań, prawda?

– Podziękowania są przereklamowane.

– Nic, co jest szczerze, nie może być przereklamowane.

– Robię to, co chcę robić, co sprawia mi przyjemność. Nie oczekuję nic w zamian.

Czy w ten sposób mówił jej, że jego prezent w gruncie rzeczy nic nie znaczy? Ostrzegał ją, by nie robiła sobie nadziei? To i tak niczego by nie zmieniło. Kochała go całym sercem i oddałaby mu siebie, gdyby ją tylko przyjął. Skoro jednak najwyraźniej tego nie chciał, podaruje mu swoją nieskończoną wdzięczność.

– A ja ci dziękuję, bo tego chcę, bo to mi sprawia przyjemność. I nie spodziewam się w zamian niczego, prócz tego, że przyjmiesz moją wdzięczność. Ja przyjąłam twoje podziękowania za książkę, prawda?

Jego wargi ułożyły się w powolny uśmiech.

– Nie pamiętam, żebym dał ci wybór.

– Hm, masz rację. – Pociągnęła go za rękę, aż zaskoczony do niej przywarł. Puściła jego dłoń i wplotła palce w jego włosy. Tak bardzo żałowała, że drugą rękę ma niesprawną i nie może go objąć. Zamiast tego przycisnęła usta do jego czoła, szepcząc jego imię.

Potem, gdy musnęła wargami jego nos, zadzwoniła komórka. Rodrigo odsunął się od niej gwałtownie, a ona w jego oczach dojrzała wzburzenie równe wzburzeniu morskich fal. Minęło kilka chwil, nim doszła do siebie po szoku, jakim był ten nagły dzwonek telefonu. A potem uświadomiła sobie, że to dzwoni jej komórka.

Miała ją w kieszeni zakietu. Dostała ją od Rodriga i dotąd tylko on do niej dzwonił.

– Spodziewasz się telefonu? – zapytał.

– Nie wiedziałam, że ktoś jeszcze ma ten numer.

– To pewnie pomyłka.

– Tak, raczej tak. Sprawdzę. – Wyjęła z kieszeni telefon i nacisnęła oddzwon. Odezwał się zapłakany kobiecy głos. – Agnes? Co się stało?

Rodriga ogarnął niepokój. Chciał jej odebrać telefon, chciał sam wysłuchać złych wieści. Cybele spytała z nadzieją, że go uspokoi:

– Ale ty i Steven czujecie się dobrze?

– Tak, tak... nie o to chodzi.

Cybele zakryła ręką mikrofon.

– Nic im nie jest. Chodzi o coś innego.

Rodrigo odrobinę się uspokoił. Pozwolił jej kontynuować rozmowę, czekając na jakiś znak wskazujący na konieczność jego interwencji.

Agnes ciągnęła:

– Wybacz, że cię o to pytam, ale gdybyś pamiętała swoje życie z Melem, mogłabyś wiedzieć, jak to się stało.

Cybele miała złe przeczucia.

– O co chodzi?

– Skontaktowało się z nami wiele osób, które twierdzą, że Mel jest im winien spore sumy. Szpital, w którym pracowaliście razem, twierdzi, że finansowanie, jakie zaoferował w zamian za funkcję szefa nowego oddziału chirurgii ogólnej, zostało wycofane, a inwestycje, które już poczyniono, przyniosły milionowe zadłużenie. Chcą nas pozwać do sądu. Ciebie też. Jako jego najbliższą rodzinę i spadkobierców.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Więc nic nie pamiętasz na temat tych długów?

Cybele potrząsnęła głową, pełna lęku i wątpliwości.

Wyglądało na to, że Rodrigo jej nie wierzy, że Agnes nie daje wiary jej słowom. Czy myśleli, że Mel narobił tyle długów z jej winy? Czy chodziło o coś, co Agnes w ostatniej chwili przemilczała podczas ceremonii pożegnania Mela? Czy sądziła, że Mel, niezdolny do wyrażenia uczuć do Cybele w inny sposób, obsypywał ją kosztownymi prezentami?

A może to ona, Cybele, stawiała nierozsądne żądania, a on posunął się za daleko, by je spełnić? Czy groziła, że go porzuci? Byłaby wówczas nie tylko potworem bez serca, ale wyrachowaną manipulantką.

Musiała poznać odpowiedź.

– A ty coś o tym wiesz?

Zmarszczka na czole Rodriga się pogłębiła. Wolno pokręcił głową i popatrzył na nią z namysłem. Podejrzliwie? Jakby czegoś się domyślał?

– Ty coś wiesz. Powiedz mi, proszę. Znowu pokręcił głową.

– A ja chciałbym wiedzieć, dlaczego ci ludzie tak długo zwlekali z roszczeniami?

– Wystąpili z nimi, gdy tylko śmierć Mela została potwierdzona.

– Więc czemu Agnes i Steven tyle czasu to ukrywali i dlaczego zwrócili się z tym do ciebie, a nie do mnie?

Powtórzyła mu to, co usłyszała od jego przybranej matki.

– Chcieli najpierw wszystko sprawdzić, nie chcieli ci zawracać głowy. Zadzwonili do mnie, bo sądzili, że może wiem coś, co tylko żona może

wiedzieć, a co by im pomogło w rozwiązaniu tej sprawy. I dlatego, że ja także będę pozwana do sądu.

– Tyle przeszli i jak zwykle próbują sami wszystko załatwić. – W jego głosie wyczuła napięcie. – Chyba wciąż nie wierzą, że uważam ich za swoich rodziców. Tak czy owak, żadne z was nie musi się niczym martwić. Ja się tym zajmę.

Cybele spojrzała na niego zdumiona. Czy on jest prawdziwy? Czy mogłaby kochać go jeszcze mocniej?

– Dziękuję – wydukała.

– Nie ma za co.

– Będę ci dziękować, więc naucz się z tym żyć.

Obrzucił ją wrogim spojrzeniem.

– A skoro o mnie mowa— dodała Cybele – potrzebuję twojej opinii w sprawie mojej ręki.

– Co z nią? – Zmrużył oczy.

– Kości się zrastają, ale poza tym jest kiepsko. Osiem tygodni temu powiedziałaś, że moja ręka nie będzie sprawna przez kilka miesięcy. Czy kiedykolwiek odzyskam sprawność potrzebną chirurgowi?

– Za wcześnie, żeby o tym mówić.

– Bądź ze mną szczery. Zanim zaczniesz mnie pocieszać, pamiętaj, że i tak poznam prawdę.

– Nigdy bym cię nie oszukiwał.

– Nawet żeby mnie chronić?

– Nawet.

– Jestem chirurgiem, nic innego nie potrafię. Muszę wiedzieć, czy będę zmuszona szukać innej pracy. Moja ręka doznała poważnych uszkodzeń nerwów...

– A ja je naprawiłem.

– Mimo to jest zdrętwiała, słaba, drży...

– Za wcześnie na ostateczne prognozy. Kiedy stwierdzimy, że kości się zrosły, rozpoczniemy fizjoterapię.

– Już to wiemy.

– Jesteś młoda i zdrowa, twoje kości wyglądają na zrosnięte, ale muszą być twarde jak skała, zanim zdejmę gips. Czyli ani dnia wcześniej niż dwanaście tygodni po operacji. Potem rozpoczniemy fizjoterapię. Najpierw skupimy się na kontrolowaniu bólu i obrzęku, potem przejdziemy do ćwiczeń poprawiających motorykę.

– A jeśli odzyskam dość sprawności, żeby być samodzielna, ale za mało, żeby pracować jako chirurg?

– Jeśli nawet, i tak nie masz się czym martwić. Dopilnuję, żebyś zajęła się taką dziedziną medycyny, która da ci podobną satysfakcję. Na razie nie rezygnuję z prób przywrócenia ci pełnej sprawności. Nie myśl, jak długo to potrwa, co będziesz robić do tej pory. Masz czas. Masz tutaj dom tak długo, jak zechcesz. Masz mnie. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Dłużej nie mogła się powstrzymać. Rzuciła mu się na szyję, drząc i płacząc. Rodrigo zeszywniał, ale pozwolił jej się objąć. Otoczył ją ramionami, głaskał, szeptał jej do ucha czułe słowa. Serce omal nie pękło jej z miłości.

W końcu ją podniósł i tak mocno przytulił, że przestała się trząść, a jej łzy obeschły. Kołysał się, jakby tańczyli sardane, przyciskając jej głowę do swojego ramienia, unosząc ją bez wysiłku. Z początku działało to na nią uspokajająco, potem jego ruchy zaczęły ją podniecać. Wiedziała, że Rodrigo dotrzyma obietnicy. Pozostanie w jej życiu i w życiu dziecka. Jako ten,



który chroni, dobroczyńca, czuły i troskliwy wuj. Ilekroć zaś ona ujrzy go lub usłyszy, będzie cierpiała z powodu swojej nieodwzajemnionej miłości.

Powinna natychmiast stąd wyjechać. Już i tak ledwo daje sobie radę. Dziecko potrzebuje zdrowej i opanowanej matki.

– Cybele... – Przytulił ją mocniej.

Z drugiej strony to może jedyna szansa na to, by z nim być. Zostaną jej wspomnienia. W życiu bez niego pozostanie jej świadomość, że raz była z nim tak blisko, że bliżej już nie można. Wtuliła twarz w jego szyję i wyczuła wargami jego puls.

– Cybele...

Przywarła ustami do jego warg, zanim jej odmówił. Oddychała oddechem Rodriga, odurzona jego zapachem i smakiem skóry. Kiedy już okazała mu swoje pragnienia, odchyliła głowę i powiedziała:

– Pragnę cię. – To brzmiało prawie jak szloch. – Jeśli też tego chcesz, kochaj się ze mną. Nie uciekaj. Niczym się nie przejmuj. Żadnymi konsekwencjami.

Drżące słowa Cybele wciąż brzmiały w głowie

Rodriga, kiedy jej miękkie wargi obsypywały go pocałunkami. *Carte blanche*. Oto co mu zaproponowała. Swoim ciałem, całą sobą. Żadnych obietnic ani zobowiązań. Czy ich nie chciała? Czy z jej strony to wyłącznie pożądanie? A może coś więcej by ją przerosło? Czy spełniając jej pragnienie, nie skrzywdzi jej jeszcze bardziej? Choć tracił rozum, bezbronny wobec jej pożądania, przywykł już do tego, że chroni ją przed swoim.

– Cybele, jesteś szalona...

Przerwała mu pocałunkiem.

– Bo cię pragnę. Czasem mi się zdaje, że to mnie zniszczy. Zróbmy to ten jeden raz, proszę.

Ten jeden raz? Ona myśli, że mógłby ją posiąść, a potem spokojnie odejść? To nie czysta karta, to propozycja szybkiego numerku. Czy nie czuje do niego niczego więcej, bo jej uczucia zostały pogrzebane wraz z Melem, nawet jeżeli go nie pamięta?

Ta myśl dała mu siłę, by się od niej odsunąć. Cybele opuściła rękę, zgarbiła się, wyglądała na kruchą i zagubioną. Po chwili z jej oczu znów wypłynęły łzy.

– Już mi pokazałeś, że mnie nie chcesz, a ja znów to zrobiłam...

Krztusząc się od łez, odwróciła się od niego i wolnym krokiem odeszła. Powinien pozwolić jej odejść. Porozmawia z nią później, kiedy jego ciało opuści ta gorączka. Ale nawet jeśli był w stanie przeżyć własne rozczarowanie, nie mógł przeżyć jej zawodu. Nie chciał, by myślała, że nic dla niego nie znaczy. Że jej nie pragnie. Choćby posiadał ją tylko jeden jedyny raz.

Pobiegł za nią, wpadł do jej pokoju, znalazł ją skuloną na łóżku, z twarzą schowaną w poduszce. Zdrową rękę trzymała na jednym z bukietów, którymi zasypał jej pokój. Na jego widok skuliła się jeszcze bardziej i patrzyła na niego mokrymi od łez oczami.

Rodrigo uklęknął u stóp łóżka, obok jej smukłych nóg, odsłoniętych przez podsuniętą do góry tradycyjną czerwoną katalońską spódnicę, którą dla niej wybrał. Cicho jęknęła, gdy zsunął jej buty, i chciała się do niego odwrócić. Położył dłoń nisko na jej plecach. Przygryzła wargi i zerkała na niego, jak całował ją, zaczynając od jej stóp przez łydki, uda, biodra i plecy, aż do karku. Leżała na brzuchu, pojękując przy każdym jego dotyku, aż jego wargi dotarły do jej twarzy. Gdy tylko trafił na jej usta, odwróciła się na plecy, przywarła do jego warg, całując go z desperacją. Rodrigo wziął ją na rękę i wstał z łóżka.

– Chcę cię w moim łóżku, *querida*.

Potrząsnęła głową.

– Nie, proszę.

Przestraszył się. Nie chce kochać się w jego łóżku? Już miał ją z powrotem położyć, kiedy wtuliła twarz w jego szyję.

– Tutaj, między różami.

– Dobrze...

Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, fantazjował o tym, jak posiadzie ją w swoim łóżku. Nawet gdy stała się zakazaną fantazją, nawet kiedy ją znienawidził, gdy znienawidził siebie i cały świat, te obrazy stanowiły dla niego jedyną ulgę. Na jego łóżku leżała narzuta szafirowa jak jej oczy. W sypialni dominowała mahoniowa czerń i miodowa żółć, kolory jej włosów i skóry.

Dzięki temu spał razem z nią, otoczony przez nią, inaczej by nie zasnął. Ale to było lepsze niż jego fantazje. Kochać się z nią pośród czerwonych róż, poprzez które wyznał jej, że jest dla niego najważniejszą kobietą na świecie.

Nawet nie marzył, że tak to się skończy. Staął o krok od łóżka i obejmował ją wzrokiem. Była najpiękniejszą różą, jaką widział. Pewnie zdawała sobie sprawę, co chciał jej powiedzieć przez te kwiaty, i to dodało jej odwagi. Rozbierał się, czując na sobie jej spojrzenie, pełne podziwu i zachęty.

A potem przyszła na nią kolej, pozbawił ją czerwonej spódnicy, zakietu, zdjął jej bluzkę przez głowę. Kiedy została naga, patrzył na nią z myślą, że żadna jego fantazja nie dorównywała rzeczywistości. Dzięki Bogu, bo inaczej już dawno popadłby w obłąd.

Objął ją za głowę, jego uda ścisnęły jej uda. Jej zapach i dźwięki, jakie wydawała, zniweczyły jego wstępny zamiar, by być nieskończenie delikatnym i działać niespiesznie. Czuł, jak krew mu pulsuje, w głowie i w łędźwiach. Później nagle ona przejęła inicjatywę, a on się poddał. Zdobyła go nieodwołalnie.

Przyciskała drżące wargi do jego czoła, przywarła do niego, jakby jej życie od tego zależało, od niego, od tej bliskości. Od świadomości jego istnienia. Jakby nie mogła w to uwierzyć. Rodrigo był do głębi poruszony. Musiał jej udowodnić, że należy do niej, że to wszystko prawda. Pragnął ją całować, słyszeć jej jęk rozkoszy.

Potem odsunął się i spojrzał jej w oczy. Zdawała się równocześnie pochłaniać go i odpychać. Błagała go o tę bliskość i opierała mu się z całej siły. Skonfundowany, nie wiedział, co się dzieje, aż usłyszał: – Zrób to.

Wtedy jednym ruchem pokonał przeszkodę. Kiedy jej szloch zamienił się w tłumiony krzyk, pojął, skąd brał się jej opór. I niczego już nie rozumiał. To niemożliwe. Niepojęte. Cybele jest dziewicą?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rodrigo znieruchomiał. Jakim cudem? Uniósł się na rękach, widząc w jej wypełniających się łzami oczach ten sam szok.

– Chyba nie powinno tak boleć, prawda? – zapytała. – Nie zapomniiałabym.

*Dios.* Chciał jej dać samą rozkosz. Tymczasem sprawił ból.

– Nie – wykrztusił.

Zastanowiła się przez moment, dochodząc do tego samego niewiarygodnego wniosku co Rodrigo.

– Więc jesteś moim... pierwszym mężczyzną.

Jej pierwszym mężczyzną. Powiedziała to z takim zawstydzeniem i zdumieniem, że chciał wszystko powtórzyć, dodając: I jedynym! A jednak coś, zapewne ta osłupiająca mieszanka szoku i wstydu, powstrzymała go przed tak prymitywną demonstracją męskości.

– Pamiętam, że chciałam zaczekać, aż spotkam, no wiesz, tego jedyne. Poznałam Mela, ale chyba chciałam zaczekać do ślubu...

Rodrigo myślał, jak ją od siebie uwolnić tak, by nie sprawić jej więcej bólu.

– Paraplegicy też mogą uprawiać seks, więc zakładałam, że zrobiliśmy to... – Urwała zażenowana. – Ale widać się myliłam, a sztuczne zapłodnienie jest zasadniczo nieinwazyjnym zabiegiem...

Jej próby logicznej analizy, kiedy tak z nim leżała, nie powinny go podniecać. A podniecały go do szaleństwa. Wiedział jednak, że musi dać jej czas, odczekać, aż jej ból osłabnie. Spróbował się poruszyć. Ścisnęła jego uda drżącymi nogami, którymi go obejmowała.

– Sprawiam ci ból.

– Tak, ale ten ból jest cudowny...

Po tych słowach skapitulował i zrobił wszystko to, na co miała ochotę i czego on pragnął, aż rozległ się jej kolejny krzyk.

– Widzisz, co ze mną robisz?

W końcu padł na pościel obok niej. Nigdy dotąd nie przeżył takiego spełnienia. Nie wiedział, że seks to coś więcej niż fizyczna przyjemność, że może wstrząsnąć człowiekiem do głębi, nie tylko jego ciałem. Był jej pierwszym mężczyzną. Rozpierała go duma i radość. Pragnęła go tak bardzo, że nawet ból jej nie przeszkadzał w przeżywaniu rozkoszy. Teraz będzie już należała tylko do niego.

– Cybele, *mi corazón* – odezwał się cicho. – *Cásate conmigo, querida.*

Cybele leżała wtulona w Rodriga, głęboko poruszona tym, co się stało. Była dziewicą. Nie do wiary. A ta niezwykła bliskość, sama myśl o tym, że się z nim połączyła, zamieniła ból i dyskomfort w coś tak nadzwyczajnego, że chwilami Cybele myślała, że traci przytomność z rozkoszy. Przypominała sobie, jak na nią patrzył, ze skrucą i zdumieniem. Jak by to wyglądało, gdyby się nie obawiał, że będzie przez niego cierpiała?

Już miała błagać go o więcej, o wszystko, co mógł jej ofiarować, kiedy jednak zaczął ją pieścić i przemawiać czule, straciła wątek. A potem usłyszała jego słowa: *Cásate conmigo, querida.* Wyjdź za mnie, kochanie. Miała wrażenie, że jej serce i umysł przestały pracować, że czas się zatrzymał.

Potem wszystko ruszyło naprzód, a ona poczuła jednocześnie radość i szok, wątpliwości i uniesienie. Rozszalałe emocje kręciły się jak koło ruletki, które raptem zwolniło i do przegródki wpadło tylko jedno słowo: cierpienie.

Odsunęła się od Rodriga.

– Mówiłam poważnie, że niczego nie oczekuję, że zrobimy to tylko raz.

Rodrigo powoli usiadł.

– Nie chcesz niczego więcej?

– Nie ma znaczenia, czego chcę.

Kiedy się odwróciła, chwycił ją za rękę.

– To ma znaczenie. Właśnie ustaliliśmy, jak bardzo chcesz ze mną być.

– Powtarzam, że to nieważne. Ja... nie mogę za ciebie wyjść.

– Z powodu Mela? Czujesz się winna?

Zaśmiała się gorzko.

– A ty nie?

– Nie. Mel nie żyje, to nie miało z nim nic wspólnego.

– Powiedział człowiek, którego zachowanie przez minione dziesięć tygodni miało ścisły związek z Melem.

Rodrigo zastąpił jej drogę, kiedy chciała wstać.

– Możesz mi to wyjaśnić?

Gdy znalazł się tak blisko, zabrakło jej powietrza. Chciała go błagać, by o tym zapomniał i znów doprowadził ją do stanu niepamięci.

– Jestem wdową po Melu. Noszę jego dziecko. Wystarczy?

– Uważasz, że wszystko, co dla ciebie zrobiłem, robiłem przez wzgląd na Mela?

Wzruszyła ramionami.

– Z obowiązku, szlachetności, poczucia honoru, odpowiedzialności.

Rodrigo zrobił ostatnią rzecz, jakiej by się spodziewała: wybuchnął głośnym śmiechem.

– Nie da się powiedzieć o tobie jednej złej rzeczy – wykrztusiła.

– To niedobrze... Dlaczego?

Usiłowała się odsunąć, ale okrążał ją jak drapieżnik zapędzający swą ofiarę do rogu. Chwyła się mosiężnej balustrady i próbowała się podnieść.

– Bo nie można ci odmówić.

Z uśmiechem uwięził ją w ramionach.

– Zawsze miałem taki nikczemny plan.

– Nie rozumiem – wydyszała.

Uniósł brwi, udając zdumienie i urazę.

– Chcesz powiedzieć, że nie pamiętasz? Chyba muszę się bardziej postarać, żeby zrobić trwalsze wrażenie.

– Chcesz mnie poślubić tylko dlatego, że było tak rewelacyjnie?

– Więc było rewelacyjnie?

– Żartujesz sobie? Jasne, że tak. Ale dla ciebie chyba nie. Nie jestem w tym dobra, poza tym po raz pierwszy kochałeś się z ciężarną dziewczyną, co pewnie ci przeszkadzało.

– Nie przeszkadza mi, że kobieta – wsunął kolano między jej uda – nie ma zielonego pojęcia, jak diabelnie jest namiętna, a przy okazji jest ciężarną dziewczyną. A raczej była.

– Tak, odebrałeś mi niewinność.

Zaśmiał się.

– *Dios*, jesteś taka zabawna. Dziewictwo nie równa się niewinności. Twoja niewinność nie została naruszona. Znasz jeszcze jakieś inne powody, dla których ci się oświadczyłem?

– Dlaczego ty nie podasz mi swoich? Nie mów tylko, że jestem twoim jedynym afrodyzjakiem. Jeszcze parę godzin temu nie przyszłoby ci to do głowy.



– Parę godzin temu nie wiedziałem, że chcesz się ze mną kochać.

– To kłamstwo – odparła drwiąco. – Jestem tak przezroczysta jak szyby, które myje Consuelo. Dwie minuty po odzyskaniu przytomności pokazałam ci, że cię pragnę.

– Wtedy, biorąc pod uwagę twój stan, nie traktowałem tego poważnie. Sądziłem, że mnie wybrałaś, bo byłem pod ręką, albo postrzegałaś mnie jako tego, kto cię uratował.

Odsunęła jego głowę, którą chciał wtulić w jej piersi.

– Naprawdę mnie uratowałaś, ale to nie ma nic do rzeczy. Pamiętam, że uganiało się za tobą mnóstwo kobiet, którym nie uratowałaś życia. Chyba dla wszystkich kobiet jesteś obiektem pożądania.

W jednej chwili czułość zniknęła z jego oczu, jakby ktoś zgasił światło.

– Więc dla ciebie to tylko seks?

– Czy nie chwaliłam twojego poczucia odpowiedzialności, szlachetności i honoru?

– Podoba ci się także mój charakter?

– Kocham cię za twój charakter.

Patrzył na nią osłupiały i bezbronny.

– Nie chciałam tego powiedzieć, więc nie traktuj tego jak... Nic mi nie jesteś winien. A ja nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

Zgniół jej wargi w pocałunku i położył ją znów na poduszce.

– To ty nie jesteś mi nic winna, słyszysz? To zaszczyt, że mogłem cię leczyć, to radość, że goszczę cię w swoim domu. To rewelacja, że mam cię w łóżku.

Cybele ucałowała jego twarz.

– Wiem, zawsze masz rację, ale teraz się mylisz. Zawdzięczam ci więcej niż opiekę medyczną, schronienie i rewelacyjny seks. Dzięki tobie odzyskałam wiarę w człowieka. Pokazałeś mi, co znaczy rodzina. Jestem silniejsza i zdrowsza.

Wziął ją za rękę.

– Długi Mela...

– Nie wiem, jaki był w tym mój udział – wtrąciła. –Jeśli był, przysięgam, że spłacę swoją część.

– Powiedziałem już, że się tym zajmę.

– Zrobiłbyś wszystko, żeby chronić swoich przybranych rodziców i mnie, prawda? Dlatego nie mogę przyjąć twoich oświadczeń. Nie mogę cię dłużej obciążać moimi problemami. W końcu to stałoby się dla mnie ciężarem. Nie wiem, dlaczego chcesz mnie poślubić, boja nie mam ci nic do zaoferowania w zamian.

Wplótł palce w jej włosy i odchylił do tyłu jej głowę.

– Masz wszystko, *querida*. Chce twojej namiętności, przyjaźni. Twojej miłości. Chcę zaopiekować się twoim dzieckiem. Chcę, żebyśmy byli rodziną. Kocham cię. Za to, że jesteś taka odpowiedzialna, dzielna i honorowa, i nie masz pojęcia, że rozpałałaś we mnie ogień, który nigdy nie zgaśnie.

Cybele omal się nie rozplakała.

– Jak możesz? Zamierzałam wyjechać, a gdybym ci się nie narzuciła, nigdy byś...

– Nigdzie bym cię nie puścił. Kiedy bym uznał, że jesteś w stanie podjąć taką ważną decyzję, wyznałbym ci swoje uczucia i poprosił cię o rękę. Uwolniłaś mnie od koszmaru czekania.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

– Świetnie to ukrywałaś. – Nie pozbyła się jednak obaw. – To poważny krok. Na pewno rozważyłaś wszystkie konsekwencje?

– Jedyne, co mnie powstrzymywało, żeby nie wziąć cię od razu w ramiona, to myśl, że nie byłaś świadoma konsekwencji, nie byłaś gotowa na nowy związek po takiej stracie i traumie.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, ale on wstał, wziął ją na rękę i zaniósł do łazienki. Tam ją posadził na stole do masażu i zaczął przygotowywać kąpiel.

– Jeszcze nie powiedziałaś tak.

– Już od jakiegoś czasu mówię tak, ale...

– Chcę usłyszeć tak bez ale.

– Tak.

Kiedy się nazajutrz obudziła, nie mogła się doliczyć, ile razy tej nocy powiedziała tak.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzy i pół miesiąca po tym, jak Cybele obudziła się w świecie Rodriga, szła do niego w ślubnej sukni i bardzo się starała nie biec. Mijała gości, rodzinę i przyjaciół, w jednym z ogrodów z widokiem na winnice i morze. Zdawało jej się, że jej stopy nie dotykają ziemi.

Rodrigo nalegał, by wzięli ślub dwa tygodnie po zdjęciu jej gipsu, by przynajmniej rozpoczęła fizjoterapię. Nie upierał się przy ślubie w największej katedrze w Barcelonie, jak wcześniej planował, i uległ jej prośbie, by uroczystość odbyła się w jego posiadłości. Teraz to był ich wspólny dom. I dom ich dziecka.

Z każdym jej krokiem, który ją do niego zbliżał, uśmiechał się szerzej. Cybele dostrzegła stojącego za nim Ramona. Pomyślała, że Ramon i Rodrigo mogliby być braćmi, choć natura była dla tego pierwszego mniej łaskawa. A może to ona, nie widziała świata poza jednym mężczyzną.

Ramon puścił do niej oko i zostawił ich z księdzem. Godzinę wcześniej przyszedł do jej pokoju i spełnił swój obowiązek drużby, wręczając jej bukiet, który dla niej wybrał. Recytował przy tym napisany przez siebie wiersz. Śmiała się do łez, gdy wiersz, który miał wychwalać cnoty jej oraz jej przyszłego męża, zamienił się w zabawny medyczny raport.

Potem Ramon stał u boku Rodriga, czekając z nim na Cybele. Na tym jego rola się kończyła. W Katalonii drużba nie trzyma obrączek. Rodrigo miał przełożyć pierścionek zaręczynowy Cybele z jej prawej ręki na lewą. Cybele ledwie pamiętała ceremonię poza tym, że złożyła małżeńską

przysięgę. Że łzy płynęły jej ciurkiem, kiedy Rodrigo powtarzał słowa małżeńskiego przyrzeczenia.

Patrzyła na ich złączone dłonie, gdy Rodrigo wsuwał jej na palec pierścionek z dziesięciokaratowym błękitnym brylantem, należący do kompletu biżuterii, który miała na sobie. Twierdził, że kolor kamienia był tylko trochę jaśniejszy od koloru jej oczu. Potem ją pocałował.

Od tamtej chwili pamiętała wszystko jak przez mgłę. Znowu tańczyli sardane i uczestniczyli w wielu tradycyjnych obrzędach weselnych.

Cybele odniosła wrażenie, że rodzice Mela są w dobrej kondycji i wydają się szczerze zadowoleni ze ślubu. Jej krewni także przyjechali, Rodrigo wysłał po nich swój samolot. Nigdy wcześniej nie okazali jej tyle serdeczności.

W końcu jednak wesele dobiegło końca. Rodrigo wziął Cybele na ręce i zaniósł ją do domu. Postawił ją na podłodze, przycisnął do drzwi i pocałował. Jego niecierpliwe dłonie wyjęły z jej włosów ozdobny grzebień i szpilki przytrzymujące koronkowy welon. Uwolnił jej włosy upięte w tradycyjny hiszpański kok. Zsunął z jej ramion stanik sukni, odsłaniając piersi, i patrzył na nie wygłodniałym wzrokiem.

– Wiesz, jak cię pragnę?

– Jeśli w połowie tak, jak ja ciebie...

Chciał zdjąć jej suknię przez głowę, ale jego wysiłki okazały się daremne.

– Rozerwij ją.

Spojrzał na nią niepewnie, a potem szarpnął i rozerwał na pół białą satynową suknię. Kiedy sam się rozbierał, płomień świecy rzucał na niego hipnotyczny blask.

– Masz pojęcie, co ty ze mną robisz? – spytał jeszcze, a już po chwili spijał każdy jej jęk, każde słowo, każdą łzę, aż opadła bez sił, bezwładna i zaspokojona.

Na dwie minuty. Potem ona przejęła inicjatywę. Drżącymi palcami rozpięła mu spodnie.

– Cybele, *mi amor, mi vida* – powtarzał, dając jej wszystko, czego od niego oczekiwała. – *Cybele, mi alma, por favor*, otwórz oczy. Patrz na mnie.

Jej powieki ważyły chyba tony, mimo to je uniosła.

– Myślałam, że poprzednim razem prawie straciłam przytomność, bo to był pierwszy raz, ale chyba zawsze tak będzie. I zawsze będziesz słyszał błagania o bis.

Jego twarz była mokra od jej łez.

– W takim razie przygotuj się na to, że połowę naszego wspólnego życia spędzisz nieprzytomna.

Zaśmiała się, a on wziął ją znów na ręce i zaniósł do łazienki, do wanny napełnionej wodą. Wszedł do wanny i posadził Cybele między swoimi nogami, plecami do siebie. Polewał ją wodą, delikatnie masował, głaskał i całował. A ona pomrukiwała z rozkoszy. Bała się, że jest zbyt idealnie, by to trwało.

Rodrigo szepnął jej do ucha:

– *Mi amor milagrosa.*

Już chciała odpowiedzieć, że to on jest świetnym kochankiem, kiedy z sypialni dobiegł ich dzwonek. Telefon ze szpitala. Rodrigo głośno westchnął.

– To jakiś żart.

– Raczej coś ważnego, skoro dzwonią w noc poślubną.

Wstał niechętnie, wytarł się i poszedł do telefonu. Po chwili wrócił ze zmarszczonym czołem.

– Wypadek, są poważnie ranni, w tym syn i żona mojego przyjaciela. – Przeczesał włosy palcami. – A niech to! Dopiero się rozgrzewałem!

Cybele szybko się osuszyła i otoczyła go ramionami.

– Pozwól mi z tobą jechać. Moi szefowie mówili, że jestem cholernie dobrym chirurgiem. Mogę się przydać.

Jego czoło się wygładziło, uśmiechnął się.

– Nie tak wyobrażałem sobie noc poślubną. Ale skoro nie mogę cię mieć w łóżku, chciałbym cię przynajmniej widzieć po drugiej stronie stołu.

Ich lekarska interwencja zakończyła się szczęśliwie. Potem spędzili dwa spokojne tygodnie w swojej posiadłości. W ciągu dnia wciąż na nowo odkrywali, jak znakomicie się dopasowali. To było dla nich źródłem nieustającej radości. Nocami Cybele przekonywała się, że ta ich bliskość niebagatelnie zwiększa rozkosz i kreatywność w sztuce kochania.

W końcu minął piąty tydzień ich małżeństwa. Cybele była w dwudziestym drugim tygodniu ciąży. Nigdy nie czuła się zdrowsza i szczęśliwsza. Mimo to Rodrigo raz na tydzień dokładnie ją badał.

– Gotowa, kochanie?

Objęła go mocno, błagając, by przesunął badanie. Miała pilną potrzebę, którą tylko on mógł zaspokoić. Rodrigo przygryzł wargę.

– To zajmie zaledwie kwadrans. Potem będę do twojej dyspozycji.

Cybele wzięła go pod rękę.

– Chciałbyś znać płeć dziecka?

Spojrzał na nią uważnie, jakby chciał się upewnić co do jej opinii, zanim wyrazi swoją. Jakby bał się ryzykować, że ich zdania okażą się przeciwstawne.

– A ty?

– Tak.

– W takim razie dowiedzmy się tego.

– A co byś wolał?

Musnął wargami jej kark i bez wahania szepnął:

– Dziewczynkę, maleńką kopię jej mamy.

– Byłbyś rozczarowany, gdyby się okazało, że to chłopiec.

Jego uśmiech mówił sam za siebie.

– Jestem tylko trochę zachłanny. Zresztą wiesz, jak dobrze tutaj być kobietą.

Cybele odparła zdaniem, które stało się ich mottem.

– Kobiety rządzą.

Cztery godziny później znów byli w sypialni. Przez dwie godziny się kochali, a przerwali tylko dlatego, że byli umówieni na kolację z Ramonem w Barcelonie.

Cybele podziwiała odbicie Rodriga w lustrze, kiedy całował jej kark i głaskał wystający brzuch.

– Myślisz, że Agnes i Steven ucieszą się, że to chłopiec?

Uśmiechnął się. A jednak Cybele potrafiła już dostrzec najdrobniejszą zmianę na jego twarzy, i zauważyła, że to pytanie nie dawało mu spokoju. Ponieważ przywoływało pamięć Mela.

Wspomnienie Mela było jedyną rzeczą, która od dnia ślubu sprawiała, że Rodrigo stawał się drażliwy. Raz nawet na nią warknął, a ją opadły czarne myśli.

Doszła do wniosku, że śmierć Mela wciąż była dla Rodriga otwartą raną, która z czasem, z pogłębiającą się świadomością straty, bolała coraz bardziej. Rodrigo grał rolę tego, do którego wszyscy Igną w poszukiwaniu



wsparcia, i nie zdołał poradzić sobie z własnym bólem. Nie zamknął przeszłości tak, jak pomógł ją innym zamknąć. Cybele miała nadzieję, że dziecko zaleczy tę ranę. Rodrigo wciąż głaskał jej brzuch.

– Będą szczęśliwi, jeśli tylko dziecko będzie zdrowe.

– Dzwoniłam rano do Agnes, jeszcze nie słyszałam jej tak pogodnej. Powiedziała, że ci, którzy podali ich do sądu, to nie wierzyciele, tylko inwestorzy, którzy dali Melowi pieniądze, żeby je zainwestował w szpital. Pieniądze znalazły się na rachunku, o którego istnieniu Agnes nie wiedziała.

Dłonie Rodriga znieruchomiały.

– To prawda.

– Dlaczego od razu poszli z tym do sądu, dokładając cierpienia Agnes i Stevenowi? Gdyby poprosili, Agnes i Steven przejrzeliby dokumenty Mela i porozmawiali z jego prawnikiem i księgowym.

– Może tamci bali się, że nie oddadzą im pieniędzy z własnej woli.

– To irracjonalne, Mel i jego rodzice to uczciwi ludzie.

– Ważne, że sprawa została załatwiona i nikt nie ucierpiał.

Wtedy Cybele zobaczyła to w jego oczach. Rodrigo skłamał. Chwyliła go za rękę.

– Nie mówisz mi prawdy.

Jego twarz spochmurniała, znów była taka jak kiedyś, jaką Cybele już prawie zapomniała. Co gorsza, uwolnił rękę z jej uścisku, odsunął się i patrzył na nią w lustrze jak rozwścieczone zwierzę.

– Chcesz prawdy? Czy może chcesz tylko, żebym potwierdził, że Mel był wspaniałym człowiekiem? Jeśli tak, powinnaś wzorem Agnes i Stevena udać, że pewnych rzeczy nie widzisz i trwać w złudzeniach.

Cybele stanęła z nim twarzą w twarz.

– Wymyśliłeś tę historię, żeby ich pocieszyć. Długi były prawdziwe.

– Po co ci ohydne szczegóły? Ohydne? O Boże.

– Czy... ja mam z tym coś wspólnego? Mnie też chronisz?

– Nie masz z tym nic wspólnego. Po prostu Mel znów mnie oszukał, wciąż mnie okłamywał. Moje życie polegało na sprzątaniu po nim, na kryciu go. Nawet z grobu mnie do tego zmusza. I wiesz co? Mam tego dość. Z każdym dniem miałem coraz bardziej dosyć, zaciskałem zęby, żeby ci nie powiedzieć, co mi zrobił. Co nam zrobił.

Cybele cofnęła się przerażona tym, co usłyszała.

– Co takiego zrobił? Co nam zrobił?

– Jak mogę ci powiedzieć? Świadczyłbym przeciwko człowiekowi, który nie może się już bronić. W twoich oczach wyszedłbym na ostatniego drania.

Zastąpiła mu drogę.

– Nic nie zmieni mojej miłości do ciebie. Trzymał ją na odległość wyciągniętej ręki.

– Zapomnij o tym. Nie powinienem był nic mówić. *Dios*, żałuję, że nie mogę tego cofnąć.

– Proszę cię, muszę wiedzieć wszystko.

– Od czego mam zacząć, kiedy ty nawet nie pamiętasz, jak się poznaliśmy?

Cybele skupiła się z całej siły, aż jej się wydawało, że słyszy, jak coś tłucze się w jej głowie. Padły ostatnie barykady. Czarna otchłań gwałtownie wypchnęła ze swojego dna wspomnienia, które teraz wylewały się z niej lawinowo.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Świat się zachwiał, ziemia pod stopami się zakołysała.

– Cybele.

Jej imię brzmiało tak, jakby wokół niej rozlegały się grzmoty, a potem uderzył w nią piorun i Cybele upadła na złamaną rękę. Wspomnienia przepływały przez nią jak woda przez płuca tonącej.

Po raz pierwszy spotkała Rodriga podczas zbiórki pieniędzy na jej szpital. Stał po drugiej stronie sali balowej, górując nad innymi gośćmi. Wówczas także miała wrażenie, jakby w nią uderzył piorun. Nie była w stanie oderwać od niego oczu. Ludzie garnęli się do niego jak ćmy do płomienia. On też nie odrywał od niej wzroku. Była przekonana, że w jego oczach widzi to samo zdumienie.

Potem dołączył do niego Ramon, i on także na nią spojrzał, a ona wiedziała, że Rodrigo coś mu o niej powiedział. Zostawił Ramona i ruszył w jej stronę. Stała roztrzęsiona, czując, że jej życie zmieni się w chwili, gdy Rodrigo do niej podejdzie.

Niemal w tym samym momencie jakiś mężczyzna upadł. Niezależnie od hipnotycznego działania Rodriga, jej lekarski instynkt wziął nad nią górę i pospieszyła na pomoc potrzebującemu. Reanimowała mężczyznę, dopóki nie przyjechali ratownicy, a później zaczęła się rozpaczliwie rozglądać za Rodrigiem. Ale on zniknął.

Czuła gorzkie rozczarowanie. Powtarzała sobie, że wszystko sobie wymyśliła, także własne emocje, że gdyby zamieniła z nim kilka słów, okazałoby się, że w niczym nie przypomina mężczyzny, jakiego sobie wyobraziła.

Kilka dni po tym zdarzeniu spotkała Mela. Pojawił się z hojną dotacją dla jej szpitala i został szefem nowego oddziału chirurgii. Zaproponował jej pracę i niemal natychmiast zaczął się do niej zalecać. Jego zainteresowanie jej pochlebiało, kilka razy umówiła się z nim na randkę. Kiedy jednak poprosił ją o rękę, już podejrzewała, że jest bezwzględny, więc odrzuciła oświadczenia. On jednak twierdził, że to tylko jego zawodowe oblicze, które pozwala mu trzymać wszystkich w korbach. Tak długo udowadniał jej, że potrafi być inny, aż zgodziła się go poślubić.

Wtedy Mel przedstawił jej Rodriga jako swojego najlepszego przyjaciela. Cybele przeżyła szok. Teraz już wiedziała, że od początku budził w niej prawdziwe emocje. Niestety zainteresowanie Rodriga jej osobą było tylko złudzeniem. Zdawało się nawet, że Cybele budzi w nim odrazę. Mel, nieświadomy napięcia między dwojgiem ludzi, o których mówił, że są dla niego najważniejsi, nalegał, by Rodrigo wciąż im towarzyszył. Cybele zrozumiała, że nie może poślubić Mela, skoro kocha się w jego najlepszym przyjacielu. Zerwała zaręczyny. Wtedy właśnie Mel, rozstawszy się z nią w gniewie, miał wypadek, który odebrał mu sprawność.

Dręczona wyrzutami sumienia, gdy Mel oskarżył ją o to, że z jej winy został kaleką, Cybele przyjęła z powrotem zaręczynowy pierścionek. Podczas ceremonii ślubnej miesiąc później, kiedy Mel został wypisany ze szpitala, towarzyszyli im tylko jego rodzice. Rodrigo wyjechał do Hiszpanii, kiedy upewnił się, że nic więcej nie może dla Mela zrobić.

Nawet najlepsze intencje nie pomogły Cybele niestety w radzeniu sobie z rzeczywistością życia ze zgorzkniałym, wybuchowym człowiekiem. Odwiedzili specjalistę, który poradził im, jak uprawiać seks, ale Mel wciąż zamęczał się, a także ją, przez swoje problemy z seksem, choć zapewniała go, że to bez znaczenia. Nie czuła braku czegoś, czego nigdy nie miała, a

nawet odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie zaniechał starań. Skupiła swoją energię na tym, by pomóc mu wrócić na oddział, choć sama z trudem nadszała z pracą.

Potem pojawił się Rodrigo, a niezrównoważone zachowanie Mela osiągnęło apogeum. Gdy Cybele zwróciła mu na to uwagę, odparł, że źle się czuje w obecności zdrowego mężczyzny, a zwłaszcza Rodriga, ale potrzebuje go bardziej niż kiedykolwiek. Rodrigo był światowej sławy neurochirurgiem, jeśli chodzi o uszkodzenia kręgosłupa, i robił wszystko, by Mel stanął znów na nogi.

Było jednak coś, czego Mel potrzebował jeszcze bardziej. Robił postępy ze specjalistami terapii seksualnej, ale do czasu, gdy będzie dla Cybele stuprocentowym mężczyzną, chciał czegoś, co by ją z nim związało, poza poczuciem obowiązku, honorem i wspólnym domem. Chciał dziecka.

Cybele miała świadomość, że Mel sprawdza jej oddanie. Ale czy większe poczucie winy teraz, gdy żyła z jego nieszczęściem, to wystarczający powód do tak poważnego kroku w tak niewłaściwym momencie? Czy dziecko zrobi z Mela prawdziwego mężczyznę? Czy to mądre włączać dziecko do ich niestabilnego związku?

Wyrzuty sumienia zwyciężyły. Cybele poddała się sztucznemu zapłodnieniu, kiedy matka obiecała jej pomoc. Po tygodniu potwierdzono, że zakończyło się ono powodzeniem.

Po tej wiadomości Mel stał się nieznośnie wybuchowy, aż oznajmiła, że dłużej nie będzie się z nim obchodzić jak z jajkiem, bo to tylko pogarsza sprawę. Mel przeprosił, powiedział, że z trudem znosi presję i stres, i chce trochę odpocząć. I znów Cybele mu uległa, zawiesiła swoją specjalizację, wiedząc, że może stracić pracę, by mu pomóc i rozwiązać ich problemy.

Wtedy Mel podłożył jej kolejną bombę. Chciał, by spędzili wolny czas w posiadłości Rodriga.

Kiedy się opierała, oświadczył, że korzyść będzie podwójna. Rodrigo chciał zrobić Melowi badania przed operacją, która mogła mu przywrócić zdolność chodzenia. Cybele musiała się zgodzić.

W Barcelonie czekała na nich wysłana przez Rodriga limuzyna. Mel kazał kierowcy jechać na lotnisko, gdzie stał mały samolot Rodriga. Oznajmił Cybele, że do pilotowania nogi nie są mu potrzebne, że dzięki temu poczuje się znów sprawny.

Podczas lotu, w odpowiedzi na jej niewinne komentarze, zrobił się nieuprzejmy, a potem wręcz agresywny. Cybele starała się panować nad emocjami, wiedząc, że to nie miejsce na kłótnię. Postanowiła jednak zaraz po wylądowaniu powiedzieć mu wprost, że ich związek się nie sprawdził, i to nie z powodu nieszczęścia, jakie go spotkało, ale z powodu jego charakteru. Był człowiekiem o dwu twarzach, jedną z nich kochała, ale już jej nie odnajdywała. Drugiej nie mogła znieść, a wydawało się, że tylko ta pozostała. Niestety nie wylądowali.

Teraz w jej głowie odbijał się echem huk wybuchu, ogłuszająca kakofonia dźwięków i obrazów. Z tego chaosu wyłonił się ciąg chronologicznie ułożonych wspomnień tamtego roku przed wypadkiem, które niczym błyski oślepiającego światła unicestwiły łaskawą ciemność minionych miesięcy.

Wszystko zwolniło, a w końcu się zatrzymało.

Cybele podniosła rozzalony wzrok, widząc zaczerwienione oczy Rodriga.

- Przypomniałaś sobie – powiedział, całując jej powieki.
- Swoją wersję. Podaj mi swoją.

Przytuliła policzek do jego serca.

– Kiedy cię zobaczyłem na tej zbiórce pieniędzy, poczułem, jakbym ujrzał moje przeznaczenie. Powiedziałem to Ramonowi, a on odparł, że gdyby usłyszał to od kogoś innego, wyśmiałby go. Ale mnie uwierzył. Powiedział, żebym do ciebie podszedł. Wtedy rozpętało się prawdziwe piekło. Pobiegnąłeś do tego mężczyzny, a mnie wezwano do jakiegoś wypadku. Poprosiłem Ramona, żeby dowiedział się o tobie jak najwięcej, żebym potem mógł cię odnaleźć.

Przez ostatnie miesiące starałem się nie wracać do tego, co podpowiadał mi instynkt, a z czym nie umiałem się zmierzyć. Ale im lepiej cię poznawałem, tym trudniej było mi udawać. Mel też tam był, podczas tej zbiórki na szpital. Stał tuż za mną, słyszał moją rozmowę z Ramonem. I postanowił mnie uprzedzić. Cybele słuchała osłupiała.

– Udało mu się. Korzystając z pieniędzy, które mu dałem, żeby łatwiej otrzymał nowe stanowisko, znalazł się tam gdzie ty, gdzie miał cię na co dzień. Przez sześć tygodni, kiedy ja w Hiszpanii wykonywałem jeden zabieg za drugim, wyczekując na moment, gdy będę mógł cię odszukać, on cię prześladował. Kiedy przyjechałaś jego oświadczyzny, zadzwonił do mnie z informacją, że się zaręczył. Nie powiedział, z kim. W dniu, gdy przyjechałem znów do Stanów, żeby cię odnaleźć, uparł się, żebym najpierw poznał jego narzeczoną. Nie potrafię opisać tego, co przeżyłem.

Powtarzałem sobie, że nie mógł zrobić tego z premedytacją, że nie jest aż tak okrutny. Ale pamiętam złośliwą satysfakcję, z jaką mówił, że to była miłość od pierwszego wejrzenia, że nie rozstajesz się z nim ani na chwilę. Zrozumiałem, że świetnie się bawi moim kosztem. Mało nie oszalałem z bólu.

– Czy dlatego...

– Czy dlatego zachowywałem się, jakbym cię nie znosił? Tak. Wtedy niczego nie lubiłem. Mela, siebie, ciebie, świata, w którym budzę się bez ciebie.

– Miałeś tyle innych kobiet.

– Nikogo nie miałem, odkąd cię zobaczyłem. Te kobiety to tylko zasłona dymna, żebym nie uchodził za piąte koło u wozu podczas naszych spotkań. Odwracały moją uwagę, żebym nie zwariował, bo z każdym dniem bardziej cię pragnąłem. Niestety moje wysiłki, żeby cię znienawidzić, ani twoja antypatia nie działały. Więc wyjechałem. Nie wróciłbym, gdyby Mel mnie do tego nie zmusił. I ja, i jego rodzice ostrzegaliśmy, że któregoś dnia coś mu się stanie. I stało się.

Cybele zadrżała na to wspomnienie.

– Powiedział, że to przeze mnie stracił rozsądek...

– Nie, to nie ma z tobą nic wspólnego. Zawsze był nieodpowiedzialny. Sam pakował się w kłopoty. I zawsze obwinił kogoś innego, zwykle mnie albo rodziców. Potem przerzucił się na ciebie. – Jego twarz spurpurowiała, wargi mu drżały. Cybele miała wrażenie, że gdyby Mel żył i był tutaj, Rodrigo wyciągnąłby go z wózka inwalidzkiego i rozdarł na strzępy.

W końcu podjął:

– Był hazardzistą. Zawsze ryzykował, prowadząc samochód, uprawiając sport, nawet w sali operacyjnej. Jednym z tych ryzykownych szaleństw był hazard, który doprowadził go do tak wielkich długów. Pieniądze na grę też miał ode mnie. Wmawiał mi, że to na wymarzone przez ciebie rzeczy. Ale przeprowadziłem małe śledztwo. Nigdy niczego ci nie kupił.

Więc tak to wyglądało, pomyślała Cybele, to przed nią ukrywał.

– Jeśli chodzi o wyczyn, który kosztował go życie i za który ty też mogłaś zapłacić życiem, to był już jego trzeci rozbity samolot. Wychodził



cało z tyłu katastrof, które spowodował, że nic by go nie przekonało, że następna okaże się fatalna.

Przez długą chwilę Cybele słyszała tylko jego urywany ciężki oddech. Potem dodał:

– A może chciał zginąć.

– Dlaczego? Wierzył, że postawisz go na nogi. Mówił, że jesteś optymistą.

Spojrzał na nią, jakby miał wybuchnąć.

– Okłamał cię. Znowu. Nic nie mogłem dla niego zrobić.

Powiedziałem to jasno.

Zacisnęła powieki.

– Więc był zdesperowany.

– Myślę, że chciał zginąć, i to razem z tobą. Żebym nigdy cię nie dostał.

Cybele wzdrygnęła się, a Rodrigo ciągnął z goryczą:

– Od pierwszego dnia, gdy pojawiłem się w domu Braddocków, Mel równocześnie ubóstwiał mnie i był chory z zazdrości o mnie. Naśladował mnie do tego stopnia, że prawie mnie udawał. Albo znów robił wszystko, żeby być moim przeciwieństwem. Kochał mnie i nienawidził na przemian.

Cybele wszystko zaczęło się układać. To było przerażające. Niewiarygodne, ale prawdziwe.

Teraz już wiedziała, co należy zrobić. Podniosła się i stanęła na swoich chwiejnych nogach, spojrzała na Rodriga, którego kochała ponad życie, i oświadczyła:

– Chcę rozwodu.

Dla Rodriga to był cios. Jaki okazał się głupi! Pomstował na zmarłego, kogoś, kogo uważał za swojego młodszego brata, a ponadto kogoś, kogo Cybele wciąż kochała najwyraźniej bardziej niż jego.

Poderwał się na nogi.

– Cybele, nie. Nie chciałem...

Zamknęła oczy, przerywając jego przeprosiny.

– Chciałeś. I miałeś do tego prawo. Ponieważ masz rację. Nareszcie wiem, dlaczego czułam takie rozczarowanie, myśląc o Melu, skąd mój żal do niego. Teraz już nie mam wyrzutów sumienia.

Nogi się pod nim ugięły, kiedy to usłyszał.

– Nie kochałaś Mela? Potrząsnęła głową.

– Chyba zawsze czułam, że jest manipulatorem, chociaż nie odgadłabym powodów ani rozmiarów jego manipulacji. Wymazałam to z pamięci do chwili, gdy odzyskam dość sił. Ale wciąż się budziłam z jakimiś przeczuciami. I nie przestawałam się zadręczać, że śmierć Mela wywołała we mnie ulgę i złość. A ciebie pragnęłam od pierwszej chwili po odzyskaniu przytomności. Teraz już wiem, że to ciebie zawsze pragnęłam.

Rodrigo był rozdarty między radością i konsternacją.

– Tak? *Dios*, więc czemu chcesz rozwodu?

– Bo ja się nie liczę, tylko dziecko. Nie wyszłabym za ciebie, gdybym zdawała sobie sprawę, że będziesz dla niego najgorszym z ojców. Nienawidzisz Mela. I chociaż masz do tego prawo, nie mogę skazać dziecka, które jest też dzieckiem Mela, na życie gorsze niż to, które miałam. Mój ojczym nie znał mojego ojca, nie uważał mnie za zmorę swojego życia. Po prostu nic go nie obchodziłam.

Powinien był sobie to wszystko uświadomić. Znał jej rany, wiedział, że będąc już dorosłą, nie radzi sobie ze swoim dzieciństwem ani swoją rodzinną sytuacją.

– Nigdy nie nienawidziłem Mela – odparł. – To on uważał, że uzurpowałem sobie prawo do miłości i szacunku jego rodziców. Ja go kochałem, jak kocha się swoje niedoskonałe rodzeństwo. Posiadał wiele cech, które ceniłem. Miałem nadzieję, że uwierzy w siebie i przestanie ze mną rywalizować. Nie nienawidzę Mela, nienawidziłem tego, że mi ciebie zabrał.

Widział, że mu nie uwierzyła. Miała prawo kwestionować jego słowa po jego wcześniejszym wybuchu gorzkości i żalu.

– Nie mogę ryzykować życia mojego dziecka – powiedziała obojętnym głosem.

– Aż tak źle o mnie myślisz? Twierdzisz, że mnie kochasz i myślisz, że byłbym tak okrutny, żeby przenieść swój żal do Mela na niewinne dziecko?

Cofnęła się, by uciec przed jego dłońmi.

– To może się stać wbrew twojej woli. On cię wciąż ranił. Całe życie. Jego śmierć nie oznacza, że mu wybaczyłeś. Że zapomnisz.

– Ale to twoje dziecko. Będę je kochał, bo ciebie Kocham. Oddałbym za ciebie życie.

Kamienny mur, którym się otoczyła, zaczął pękać, i Cybele zalała się łzami.

– A ja za ciebie. Przeraza mnie, co bym zrobiła, żeby cię zadowolić, żeby utrzymać twoją miłość. Jeśli teraz okażę słabość, a ty mimo najlepszych intencji nie pokochasz tego dziecka... Błagam cię, nie utrudniaj mi tego. Pozwól mi odejść.

Chwycił ją za rękę.

– Nie mogę.

Wyrwała się, jej łzy zmoczyły mu dłonie. Opuścił puste ręce, czując, że lada chwila straci rozum.

I wtedy nagle coś do niego dotarło. Przecież ma sposób, jak to wszystko rozwiązać.

Zastąpił jej drogę.

– *Querida*, wybacz mi. Jestem strasznym idiotą. Tak długo z różnych powodów powstrzymywałem się przed wyznaniem ci prawdy. Musiałaś zagrozić mi odejściem, żebym zdał sobie sprawę, że nie muszę już niczego ukrywać. To prawda, że kochałbym twoje dziecko niezależnie od tego, kto byłby jego ojcem. Ale ja je kocham i zrobiłbym dla niego wszystko, bo to moje dziecko.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Jestem ojcem twojego dziecka.

Cybele patrzyła na Rodriga, jakby nie rozumiała, co powiedział.

– Jeśli mi nie wierzysz, test DNA ci to udowodni.

W jej głowie było tylko jedno pytanie, wypisane dużymi literami.

– Jakim cudem?

Nie chciał tego mówić, ale teraz już musiał.

– Kilka lat temu Mel miał sprawę o ustalenie ojcostwa. Podczas badań, mających na celu stwierdzenie, czy jest ojcem dziecka, wyszło na jaw, że jest bezpłodny. Potem powiedział mi, że ty domagasz się od niego dowodu miłości. Że nie potrafił się przed tobą przyznać do swojej kolejnej ułomności, że nie chce cię stracić, bo tylko ty trzymasz go przy życiu. Poprosił mnie, żebym został dawcą nasienia.

Uwierzyłem Melowi, że zabije się, jeżeli go zostawisz. Chociaż mi ciebie zabrał, zrobiłbym wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Wiedziałem też, że jeśli ja mu odmówię, znajdzie innego dawcę, a nie zniósłbym, żebyś urodziła dziecko obcego mężczyzny. Więc się zgodziłem.

Uważając, że cierpisz na psychogenną amnezję nie mogłem ci powiedzieć prawdy. Myślałaś, że to dziecko jest jedynym, co ci zostało po Melu. Przez wzgląd na twoje zdrowie psychiczne zgodziłem się, żeby moje rodzone dziecko zostało moim adoptowanym dzieckiem.

Więc dlatego po wypadku traktowałem ją, jakby była najcenniejszą rzeczą na świecie. Dlatego się z nią ożenił.

Wszystko to robił wyłącznie dla swojego dziecka.

– *Te quiero tanto, Cybele. Más que la vida. Usted es mi corazón, mi alma.*

Znając prawdę, Cybele nie mogła dłużej słuchać, że Rodrigo kocha ją ponad życie.

Czuła się, jakby jej życie dobiegło końca. Odwróciła się i wybiegła.

Rodrigo nie pobiegł za nią, siłą woli zmusił swoje nogi do posłuszeństwa. Cybele musi dojść z tym wszystkim do ładu. Przeżyła szok. Musi sobie uświadomić, że chociaż dotarli do celu krętą drogą, Mel i los ostatecznie podarowali im wspólną przyszłość.

Wytrzymał tak godzinę. Potem poszedł jej szukać. Ale Cybele nigdzie nie było. Consuelo powiedziała mu, że Cybele poprosiła Gustava, by ją zawiózł do miasta. Wysadził ją przed hotelem w pobliżu centrum.

Kiedy głowa mało nie pękła Rodrigowi od pytań, znalazł kartkę na łóżku w sypialni.

„Rodrigo, od razu powinieneś był mi powiedzieć, że to dziecko jest twoje. Znałabym prawdziwy powód twojej troski i opieki. Opiekowałeś się kobietą, która nosi twoje dziecko. Znam cię i twoje oddanie rodzinie.

Wiem, że bardzo pragniesz tego dziecka, chcesz mu dać rodzinę, jakiej żadne z nas nie miało. Gdybyś powiedział mi prawdę, zrobiłabym wszystko, żeby to dziecko miało rodziców, którzy je kochają i którzy traktują się nawzajem z czułością i szacunkiem. Ale z tego powodu nie muszę być twoją żoną. Możesz się ze mną rozwieść, jeśli chcesz, a ja pozostanę twoją przyjaciółką i zamieszkam w Hiszpanii, żebyś miał stały kontakt z synem. Cybele”.

Rodrigo czytał jej list, aż słowa zaczęły wypalać piętno w jego mózgu. Po tych wszystkich kłamstwach i manipulacjach, których ofiarą padła Cybele, miała prawo nie wierzyć jego emocjom i motywom. Z jej punktu

widzenia mówił i robił wszystko, byle zatrzymać przy sobie syna. Udowodni jej, że jest szczerzy, nawet gdyby to była ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu.

Dwadzieścia cztery godziny później stał przed drzwiami jej hotelowego pokoju, czując, jakby postarzał się o dwadzieścia cztery lata.

Cybele otworzyła drzwi. Wyglądała mizernie. Chciał porwać ją w objęcia, ale mogłaby to odebrać jako kolejną manipulację, a on nie był hazardzistą. Dotąd nie znał jednak też prawdziwej desperacji. Teraz zaryzykował, choć skutek mógł być tragiczny.

Bez słowa podał jej papiery rozwodowe.

Serce Cybele stanęło. Z rozpaczy podjęła bardzo niebezpieczną grę i przegrała. Wiedziała, że powinna dać mu wybór. Żeby był ojcem, nie będąc jej mężem. Modliła się, by wybrał inaczej. Tymczasem Rodrigo właśnie jej udowodnił, że chętnie się od niej uwolni.

Jej wzrok padł na nagłówek dokumentu i zanim w pełni uświadomiła sobie swój lęk, dała mu wyraz:

– Nie zabierzesz dziecka, prawda? Każdy sąd przyznałby ci opiekę nad nim, ale proszę...

Skrzywił się, jakby go zraniła.

– Cybele, błagam, przestań. Aż tak mi nie ufasz?

– Nie, nie. Boże, po prostu nie wiem. Jakbym widziała w tobie trzy osoby. Jedna zdawała się mnie nienawidzić, druga mnie uratowała i mówiła, że mnie pragnie, a trzecia wręcza mi papiery rozwodowe. Nie wiem, kim jesteś, w co mam wierzyć.

– Pozwól, że ci wyjaśnię. – Położył dłonie na jej ramionach.

– Nie. – Odsunęła się. Nie chciała słuchać, że ją kocha, lecz nie wystarczająco, by pozostać jej mężem. Szukała wzrokiem czegoś do pisania. Papiery wyśliznęły się z jej ręki na biurko.

– Jak to podpiszę, potrzebuję potem dwóch dni. Zadzwońię do ciebie, kiedy się uspokoję, wtedy porozmawiamy.

Ręce Rodriga znowu opadły na jej ramiona. Tym razem przyciągnął ją do siebie. Czowała, że jest podniecony. Nadal by jej pragnął? Skoro się z nią rozwodzi, to znaczy, że nie jest jedyną kobietą, która budzi w nim pożądanie. Więc czemu teraz? Podnieca go ta sytuacja? Jej opór?

Kiedy poczuła jego wargi na karku, przestała myśleć. Próbowwała się odwrócić, ale on pchnął ją na ścianę, przycisnął i wsunął kolano między jej uda. Wsunął palce pod jej bieliznę. Po kilku chwilach dał jej więcej, niż była w stanie przyjąć. Szeptał jej do ucha po angielsku i katalońsku słowa miłości. Z każdym jego słowem, z każdym pocałunkiem jej rozkosz rosła jak fala tuż przed rozbiciem się na brzegu. Jej serce waliło tak szybko, że nie mogła złapać tchu. Kiedy krzyknął, a ona odzyskała przytomność, byli w łóżku. Rodrigo był wciąż podniecony.

– To seks na pożegnanie? – wykrztusiła.

– Specjalnie wybierasz słowa, które najbardziej ranią?

– Więc co to było?

– Przy tobie zamieniam się w bestię. To było właśnie to. Nie mogę się tobą nasycić. – Jego słowa były jak balsam na jej rany. – Co oczywiście wcale mnie nie tłumaczy. Nie przyszedłem tu z takim zamiarem, ale jak zobaczyłem, że podpisujesz te papiery...

– Przecież tego chciałeś.

Uniósł się na łokciu. W jego spojrzeniu gasło już podniecenie, zastąpione teraz przez smutek.

– Chciałem sobie strzelić w łeb.

Cybele jęknęła, sparaliżowana strachem.



– Skoro ani słowami, ani seksem nie potrafię ci udowodnić, ile dla mnie znaczysz.

Wstał z łóżka, wziął papiery z biurka i wrócił z nimi do Cybele. Zanim mu oznajmiła, że nie potrzebuje żadnego dowodu, że chce tylko z nim być, jeśli on tego pragnie, odwrócił się i podniósł swoje ubranie.

Patrzyła, jak Rodrigo się ubiera ze ściągniętą twarzą. W końcu zrozumiała. Tak jak ona zostawiła mu decyzję w sprawie rozwodu, tak on, wręczając jej te papiery, pozwalał jej zdecydować, czy chce być wolna. Nawet jeśli wolałby ze sobą skończyć, niż żyć bez niej.

Sprawiła mu tyle bólu, choćby i nieumyślnie. Kiedy jej powiedział, jak długo i jak bardzo cierpiał, zraniła go raz jeszcze, potępiając motywy jego działania. A przecież mężczyzna, który chciałby zatrzymać przy sobie dziecko, nie zrobiłby jednej tysięcznej z tego, co on dla niej zrobił. Nie wyznałby jej miłości. Może ktoś inny posunąłby się tak daleko, byle osiągnąć zamierzony cel, ale Rodrigo był na to zbyt honorowy.

Ukrywał prawdę o swoim ojcostwie tylko po to, by ją chronić. Byle zachowała iluzję, którą uważał za niezbędną dla jej zdrowia psychicznego.

Wzięła do ręki papiery rozwodowe, zeskoczyła z łóżka i podbiegła do niego, gdy zapinał koszulę. Chwyciła go za rękę, zalana łzami.

– Chciałeś mi dać wolność, żebym wróciła do ciebie z własnej woli?

Zdawało się, że Rodrigo toczy wewnętrzną walkę. Potem otarł jej łzy, ujął ją pod brodę.

– Jesteś wolna. Nie powinnaś decydować się na nic ze względu na mnie. Z czasem, jeśli uznasz, że mnie potrzebujesz, wrócisz do mnie. Jeśli nie, podpisz te papiery i mi je wyślij. Pozostałe dokumenty powinny ci udowodnić, że nie działałam przeciwko tobie.

– A jeśli z czasem ty stwierdzisz, że mnie nie potrzebujesz?

Zaśmiał się, jakby zapytała, czy któregoś dnia Rodrigo będzie latać. Uśmiechnęła się do niego, teraz już pewna jego uczuć. Lecz zaraz potem dotarły do niej jego ostatnie słowa. Pozostałe dokumenty...

Przejrzała papiery i znalazła wśród nich dokument dotyczący opieki nad dzieckiem. Rodrigo pozbywał się praw rodzicielskich. To ona miała zdecydować, czy będzie dla niego miejsce w życiu jego dziecka.

Podniosła na niego wzrok.

– Dlaczego?

– Bo bez ciebie nie warto mieć nawet dziecka. Bo ufam, że nie pozbawisz go mojej miłości, jeśli postanowisz zakończyć nasze małżeństwo. Bo chcę, żebyś podejmowała decyzje bez lęku, że stracisz dziecko. Bo chcę wiedzieć, że jeśli do mnie wrócisz, to nie z wdzięczności czy konieczności, czy w interesie naszego dziecka, ale dlatego, że to jest w twoim najlepszym interesie. Ponieważ chcesz być ze mną.

Po tych słowach odwrócił się do niej plecami, jak ktoś, kto czeka na wyrok, którego nie jest pewien.

Cybele rzuciła mu się na szyję. Rodrigo objął ją i przytulił, ze wzruszenia nie mógł wydusić słowa.

– Chcę być z tobą nie z jakiejś konieczności czy wdzięczności. Uwielbiam cię, kocham cię ponad życie. Jestem wdzięczna losowi, że istniejesz i że mnie kochasz. Nie zasługuję na ciebie...

Jego pocałunki przerwały jej wybuch. Chwilę potem wylądowali znów w łóżku i minęło wiele godzin, zanim ta burza ucichła, nim Cybele ułożyła się wygodnie, wtulona w Rodriga, uwolniona od obaw i wątpliwości.

Rodrigo delikatnie głaskał brzuch Cybele. Nagle usiadł i spojrzał na nią.

– Dziecko... – rzekł z przejęciem. – Poruszyło się.

Po raz pierwszy od chwili, gdy płakał po śmierci matki, do jego oczu napłynęły łzy.

– Przestań, nie mogę patrzeć na twoje łzy, nawet jeśli płaczesz z radości. – Cybele ucałowała jego twarz, po której łzy spływały coraz większymi strumieniami.

– Nie mogę się doczekać, kiedy to dziecko się urodzi. I chcę mieć z tobą więcej dzieci.

– Od tej pory wszystko będziemy robić razem. –Urwała. – Ojej, to zabrzmiało, jakbym chciała cię śledzić.

Rodrigo wybuchnął śmiechem, a potem spoważniał.

– Wiem, co masz na myśli. Ja też chciałbym, żebyś mnie nie opuszczała. Nigdy nie czułem takiej satysfakcji z pracy jak wtedy, kiedy mi towarzyszyłaś. Zresztą cokolwiek widzę, czuję czy pomyślę, jest jakieś niepełne, dopóki się tym z tobą nie podzielę. Wiem, że tylko ty potrafisz to zrozumieć i docenić.

Cybele patrzyła na niego rozpromieniona. Potem wstała, kazała mu zostać w łóżku, a sama zaczęła szukać czegoś w swojej walizce. Schowała to za plecami, wracając do Rodriga wolnym krokiem, zaczerwieniona, trochę zawstydzona.

– Zamknij oczy – poprosiła.

Materac ugiął się po jej ciężarem, a chwilę potem zaczęła całować jego brzuch. Później poczuł dziwne szczygnięcie na piersi. Te szczygnięcia, bolesne i podniecające, się powtarzały, tworząc ścieżkę schodzącą w dół jego ciała. W końcu Rodrigo szepnął:

– Pozwól mi otworzyć oczy.

Znów to szczygnięcie.

– Okej – mruknęła Cybele.

W pierwszej chwili Rodrigo nie rozpoznał przedmiotu, którym go poddawała tej zmysłowej torturze. Potem stwierdził:

– To najbardziej innowacyjne zastosowanie chirurgicznej pęsety.

Była to najmniejsza pęseta, jaką stosuje się w neurochirurgii.

– To najlepszy sposób, żeby ci podziękować.

– Nie wiem, czy jestem ci wdzięczny za tę oryginalną metodę, ale za co mi dziękujesz?

– Za cierpliwe doprowadzenie mojej ręki do takiego stopnia sprawności.

Rodrigo przeniósł wzrok na jej dłoń, ujął ją i ucałował.

– To ja ci dziękuję, że chcesz ze mną być.

Cybele pogłaskała jego policzek.

– Jeżeli jesteś zadowolony ze stanu mojej ręki, czy mogę zostać twoją praktykantką i uczyć się u ciebie zawodu neurochirurga?

Kiedy ją przytulił, usłyszała bicie jego serca. To była odpowiedź. Dodał jeszcze:

– Zrobię wszystko, co zechcesz, wystarczy, że poprosisz. Cały świat może być twój.

– Cały świat to ty, nasze dziecko i nasza miłość.